

Swami Wiwekananda

KARMA JOGA

Sztuka
„aktywnego” życia



WYDAWNICTWO
SOURCE s.c.

Tytuł
KARMA JOGA
Sztuka „aktywnego” życia

Według
Swami Wiwekanandy

Copyright © by SOURCE s.c. 1995

Opracowanie i skład
SOURCE s.c.

ISBN 83-901711-6-3

Wydanie 1, Katowice 1995

Wydawnictwo SOURCE s.c.
40-079 Katowice, ul. Gliwicka 1/7
tel. 106-85-46

Druk: ZWP „Concordia” - Ruda Śląska-Godula

SPIS TREŚCI

O autorze.....	7
KARMA JOGA - Sztuka „aktywnego” życia.....	17
1. Czyn i jego wpływ na charakter.....	19
2. Tajemnica pracy.....	35
3. Całkowita bezosobowość.....	55
4. Wolność.....	79
5. Ideał Karma Jogi.....	105
SADHANA czyli Praktyka Jogi.....	125
1. Sadhana - przygotowanie do wyższego życia.....	127
2. Cel i metody urzeczywistnienia.....	135
3. Dźnani Joga.....	141

O autorze

*Swami Wiwekananda
(Narendranath Datta)
(1863-1902)*

Swami Wiwekananda („wiweka” - rozpoznawanie, „ananda” - szczęśliwość) na tle historii Indii końca XIX i początku XX wieku rysuje się jako postać najbardziej niezwykła i wybitna.

Lubił mawiać, że:
*„muszą narodzić się w Indiach ludzie o nieustraszonym,
a zarazem gorąco współczującym sercu”.*

I sam był taki. Zwarta, skupiona moc, niezachwiana odwaga, nieugięty charakter, a jednocześnie bezgrani-

czne współczucie dla ludzkiego cierpienia, dla nędzy i jej skutku - upodlenia, dla ludzkiej ciemnoty, jak i dla uporu fanatyków. Przy szerokiej, niemal genialnej inteligencji i niezależności myśli, przejawiał najżarliwsze pragnienie wolności i prawdy. Oto charakterystyczne cechy Wiwekanandy.

Rzadkie, bardzo rzadkie są w historii Indii typy ludzi o tak płomiennym, niemal religijnym współczuciu. Kto wie, czy nie od jego ognia zapaliło się ono w Gandhim i w R. Tagore, który pisał, że: „razem z kamieniarzem tłucze kamienie na rozpalonych drogach i trwa tam, gdzie są najniżsi, najubożsi, najnędzniejsi”. Brzmi to jak echo namiętych słów Wiwekanandy:

„Po co szukacie Boga gdzieś w oddali, a nie kochacie współbraci? Czyż ubodzy, nędzni, słabi nie są również Bogiem? Dlaczego nie uczcić najpierw Boga w nich? Niechże ci maluczcy staną się bogiem dla was! Dawajcie im waszą pracę, serce, nieustanną modlitwę, a Pan wam wskaże na pewno najprostszą drogę czynu.”

Wierze w siebie, zarówno jednostki ludzkiej jak i narodu, Wiwekananda nadaje ogromne znaczenie, tak wielkie, że woła:

„Boscy jesteście wy, ludzie tej ziemi, jakże niesłusznie zwani grzesznikami!” „Powstańcie jako lwy i odrzućcie

fałszywe mniemanie, iż jesteście owocami." „Nieśmiertelna, bezgraniczna jest wasza dusza, wolny, odwieczny wasz duch. Ciało to sługa, materia to tylko podnóżek ducha."

I wreszcie:

„Jeśli wierzycie we wszystkich bogów waszych prastarych tradycji i w tych, których wam obcy przynieśli, a nie macie wiary w siebie — nie ma dla was prawdziwego życia. Wiara w siebie to opoka, na której wspiera się wielkość".

Wiarę w siebie, w swoje, choćby jeszcze utajone, niewidoczne możliwości, uważa za tak ważną, tak nieodzowną, że mówi:

„Kto nie wierzy w siebie, nie może prawdziwie wierzyć w Boga, bo tylko duch w nas może uznać istnienie Ducha poza nami". „Tego nazywam ateistą, kto nie wierzy w siebie. Dawne religie uważały za ateistę człowieka nie wierzącego w Boga. Ale nowa religia mówi: ten jest ateistą, kto w siebie nie wierzy."

„Gdy jednostka lub naród traci wiarę w siebie, ogarnia go martwota. Miejcie przede wszystkim wiarę w siebie, a potem w Boga".

„Historia świata jest opowieścią o tych nielicznych ludziach, którzy mieli wiarę w siebie. Tylko ta wiara

umożliwia przejawianie się ukrytej w nas boskości. Gdy jest żywa, nie ma dla nas rzeczy niemożliwej. Potykamy się i padamy tylko wtedy, gdy wysiłek aby przejawić ową bezgraniczną, ukrytą w naszym duchu moc, jest niedostateczny.”

Łatwo można sobie wyobrazić jakie znaczenie miał ten głos w epoce zupełnego w całych Indiach zamarcia wiary w wartość własnej kultury i ideałów, w doniosłość własnych dążeń i misji historycznej, gdy pod obcym naciskiem, politycznym i kulturalnym, nawet wiara w głębię i wielkość własnej religii zaczynała się chwiać, gdy naród stał o krok od marazmu, psychicznej i politycznej niewoli. Trudno dziś dokładnie ocenić jak wielki był wpływ tej nowej filozofii siły, ufności, męskiej i dumnej postawy, jaką głosił Wiwekananda.

„Naprzód — wołał - nie oglądajmy się za siebie. Potężna skupiona energia, płomienny zapał, nieustraszona odwaga i bezgraniczna cierpliwość — oto czego nam trzeba. Tylko z nich zrodzi się wielki czyn.”

I dalej:

„Wedanta nie uznaje grzechu, uznaje tylko błąd, a błąd największy to przekonanie, że jesteśmy słabi, nędzni mali, że nas nie stać na wielkość”. „Siła to życie, słabość to martwota; moc to szczęście, to nieśmiertelność, a słabość to nędza, nicość, śmierć.”*

„Ofiary, modlitwy czy pokorne klękanie, nie stanowią jeszcze religii. Dobrze są tylko wtedy, gdy stają się bodźcem do czynów bohaterskich, do dzielności i szlachetnego postępowania, gdy wznoszą myśl ku doskonałości, ku Bogu.”

„Niechby w każdym kraju pojawiło się paru ludzi o lwim sercu, ludzi nie dbających o władzę, sławę, dobrobyt, bogactwa, o duszy, która zerwała własne pęta i poznała Nieskończone, zjednoczyła się z Bogiem..., a wstrząsnęłoby to całym Światem.”

Wiwekananda, nie tylko „zmuszał” swych ziomków do nowego spojrzenia na ducha swego kraju, do obudzenia się ku nowemu życiu i odkrycia wielkości własnej duszy. „Zmusił” również Zachód do zobaczenia i uszanowania ducha Indii oraz ich kultury. Na słynnym kongresie religii w Chicago w 1893 r. całe zgromadzenie „wziął szturmem”, jak pisał jeden z uczestników tego wielkiego zjazdu.

Opowiada on:

„Od pierwszej chwili, gdy wysoki, dostojny mnich, w nieznaney dotychczas na zachodzie oranżowo-płowej szacie, powstał ze swego miejsca i wymówił pierwsze słowa pozdrowienia zwracając się do zebranych: „*Bracia i Siostry Ameryki...*” sala oniemiała z wrażenia, aby zaraz potem powstać jak jeden mąż i odpowiedzieć

burzą oklasków, nie pozwalając przez kilka minut przyjść mówcy do słowa. Formalistyka i banalność zwykłych zjazdów była złamana. Oto ktoś mówił wprost z duszy, w płomiennych nie znanych tej sali akcentach i witał ten najmłodszy z narodów w imieniu najstarszego na świecie, bo sięgającego aż wedyjskich czasów, zakonu sannjasinów. Wiwekananda mówił o hinduizmie jako religii najstarożytniejszej i najszerzej - niemal macierzy wszystkich innych - która od wieków głosiła bezwzględną tolerancję i wszechogarniającą rozległość filozofii. Mówił krótko ale z mocą i ogniem. I porwał słuchaczy. W ciągu godziny stał się sławny."

Wiwekananda zacytował dwa, może najcharakterystyczniejsze dla hinduizmu urywki:

„Jak strumienie wypływające z różnych górskich źródeł łączą swe wody wpadając do morza, tak różne, o Panie, są drogi którymi ludzie zdążają do Ciebie, dzięki swym odmiennym skłonnościom. Choć pozornie są one sprzeczne — jedne zdają się proste, inne krzywe lub okrężne - przecież wszystkie w końcu do Ciebie prowadzą.”

„Kto jakąkolwiek drogą zdąża ku Mnie i w jakiegokolwiek wielbi Mnie postaci, Ja mu Sam wychodzę naprzeciw. Wszyscy ludzie, na jakiegokolwiek znajdują się drodze, w istocie ku Mnie zdążają.”

Ta uniwersalność, wszechogarniające zrozumienie człowieka „takiego jakim jest”, bez różnic narodowości, wyznań, ras, uderzyła przede wszystkim słuchaczy.

„Jeden jest tylko cel, do którego świadomie czy nieświadomie dąży każdy człowiek, jedna jest Prawda, do której pod różnym kątem może się zbliżyć, jedna najwyższa Światłość - czytają nazwą ludzie Chrystusem, Kriszną czy Buddą — jedno dla wszystkich nieskończone Życie. Oto nauka Wedanty” - mówił Wiwekananda.

„Religia przyszłości znajdzie odpowiednią naukę zarówno dla typów najprymitywniejszych, mało różniących się od zwierząt, jak i dla najwyższych, geniuszów rozumu i serca, wznoszących się już ponad szczyty ludzkości, jak Himalaje wznoszą się ponad równiny Indii. Nie będzie w niej miejsca na prześladowanie ani nawracanie, bo w każdym człowieku potrafi dojrzeć ducha, który się trudzi i zmaga w żmudnej drodze do przejawienia w pełni swej utajonej boskości. Celem tej religii przyszłości będzie pomaganie w ewolucji każdej istocie, tam gdzie się znajduje.”

„Ukażmy ludzkości taką wszechogarniającą religię, a podaży ku niej. Hindus nie będzie w niej nawracany na chrześcijaństwo, a mahometanin na buddyzm. Każdy człowiek, wierny specjalnej, „jedynej” indywidualności

swego wyznania, uzna tę jedną Prawdę Najwyższej Światłości, której one wszystkie są promieniami. Każdy człowiek, idący za prawem własnego wewnętrznego duchowego wzrostu, potrafi uszanować odrębną drogę innego człowieka.”

Nie dziw, że wywarło to olbrzymie wrażenie na słuchaczach. Słowa te były zwrócone nie tylko do zgromadzonych delegatów, ale ponad ich głowami do całego ludu Ameryki. Prasa przez wiele dni powtarzała je z uznaniem i podziwem. Jeden z największych dzienników „The New York Herald” nazwał Wiwekanandę wieszczem i prorokiem, bezsprzecznie największą postacią na kongresie, i dodał: „Po wysłuchaniu Wiwekanandy musimy przyznać, iż posyłanie naszych misjonarzy do Indii jest bezsensem”. W tych słowach wyraża się doniosłość zadania Wiwekanandy w Ameryce, bowiem nie tylko on sam stał się sławny, ale i kraj, który reprezentował, budząc dla Indii szacunek i sympatię, a dla jej filozofii głębokie zainteresowanie.

Trzeba pamiętać, że Wiwekananda od wczesnej młodości (od czternastego roku życia) praktykował samodzielnie Jogę i miał w niej nawet osiągnięcia. Potem, gdy spotkał Ramakrisznę i odwrócił się całkowicie od świeckiego życia, oddał się z zapałem i wytrwałością coraz trudniejszym praktykom jogi. Stan samadhi (naj-

wyższego skupienia jednoczącego świadomość człowieka ze świadomością kosmiczną) znał dobrze z własnego doświadczenia. Można więc powiedzieć, że nie odchylił się wcale od tradycyjnej drogi jogi. Szukanie prawdy, chęć poznania Boga niezaprzeczalnym doświadczeniem, był od wczesnych lat zasadniczą osią jego życia. Ale też tę jogę rozszerzył, obejmując nią nowe dziedziny, dotąd uważana niemal za świeckie - służenie ubogim, cierpiącym, pracy oświatowej i społecznej. Był także pionierem i nowatorem.

Wanda Dynowska

(Powyższy tekst powstał z fragmentów dłuższego szkicu Wandy Dynowskiej o Wiwekanandzie, opublikowanego w 1962 roku przez Bibliotekę Polsko-Indyjską).

KARMA JOGA

Sztuka
„aktywnego” życia



1

Czyn i jego wpływ na charakter

Słowo Karma pochodzi od Sanskryckiego Kri - działać, czynić; każdy czyn to Karma; słowo to oznacza również skutki czynów; a filozoficznie używa się go także dla oznaczenia skutków naszych czynów z poprzednich żywotów. Ale mówiąc o Karma Jodze mamy na myśli tylko to pierwsze znaczenie - czyn, działanie, pracę. Celem ludzkości, według filozofii Indii, jest poznanie. Nie radość ani rozkosz czy przyjemność są celem człowieka, a poznanie; tamte muszą mieć swój koniec, więc błędem jest myśleć, że mogą być celem. Sądzę, że niesłuszne, a nawet niemądre mniemanie, że szczęście jest ideałem do którego musimy dążyć, jest przyczyną niemal wszystkich nieszczęść i nędzy panującej na świecie. Przychodzi czas gdy człowiek przekonuje

się, że poznanie jest celem do którego dąży, a przyjemność i przykrość, radość i cierpienie są tylko nieocenionymi nauczycielami; poznaje również wielką prawdę, że tzw. zło jest równie ważnym nauczycielem jak dobro, że z obu może wyciągnąć wielką naukę. W miarę jak radości i cierpienia przesuwają się przez duszę, pozostawiają po sobie pewne wyraźne ślady i obrazy, a wypadkową tych wpływów i przeżyć jest to, co nazywamy naturą lub charakterem człowieka. Jeśli przyjrzeć się charakterowi jakiegokolwiek człowieka, widzimy, że jest on zespołem tendencji, cech, sumą dążności całej psychiki; badając dalej przekonamy się że cierpienie na równi z radością było czynnikiem kształtującym jego charakter. Zarówno dobre jak i złe czyny, zdarzenia, urabiają naszą naturę, a cierpienie jest nieraz lepszym nauczycielem aniżeli szczęście. Śmiem twierdzić, że badając charaktery wielkich ludzi jakie ukazuje historia, przekonalibyśmy się iż większości z nich, ból dawał głębsze nauki niż szczęście, nędza i ubóstwo więcej ich uczyły niż dostatek, a ciosy i przeciwności wydobywały z ich głębi więcej wewnętrznego ognia, aniżeli pochwały, uznanie i sława.

Wiedza jest przyrodzoną własnością człowieka; kryje się w nim samym, w głębi jego natury; nie istnieje wiedza która pochodziłaby tylko z zewnątrz. Gdy mówimy, że

człowiek coś „wie”, oznacza to (w ścisłym, z punktu psychologii znaczeniu), iż „odkrył” to lub „odsłonił”; to czego człowiek się „uczy” jest tym, co „odkrywa”, czyli odsuwa niejako, podnosi zakrywającą to zasłonę we własnej duszy, która jest skarbnicą nieskończonej wiedzy i mądrości. Mówimy, że Newton odkrył prawo ciężenia; czy tkwiło ono gdzieś z boku, czekając aby się mu ukazać? Wiedza o tym prawie przebywała w jego własnej myśli; ujrzał je gdy nadszedł odpowiedni po temu czas. Wszelka wiedza od początku świata istniejąca w ludzkości pochodziła zawsze z umysłu człowieka; olbrzymia „biblioteka” zawierająca całą mądrość świata ukrywa się w naszym umyśle. To, co jest poza nami (zewnątrzny świat) jest tylko bodźcem, który nas zmusza do zagłębiecia się w siebie, w umysł lub mówiąc szerzej - psychikę; ale właściwym przedmiotem, który badamy jest zawsze nasza własna natura myśli.

Upadek jabłka stał się dla Newtona bodźcem do zagłębienia się w siebie i zmusił go do przegrupowania wszystkich poprzednich związków i ogniów swej myśli; i oto nagle odkrył nowe łączące je ogniwo, które nazywamy dziś prawem ciężenia. Nie tkwiło to w jabłku, ani we wnętrzu ziemi. Toteż twierdzę, że wszelka wiedza, tak świecka jak duchowa ukrywa się w psychice człowieka. Najczęściej jednak nie odsłania się ona jako

nagłe odkrycie; jest całkiem utajona, przysłonięta, a gdy się tą zasłonę powoli uchyla, mówimy wtedy, że „uczymy” się; postęp w wiedzy dokonuje się przez ten powolny proces „uchylania” zasłon. Człowiek w którym ta zasłona jest ścisła i ciężka, jest ciemny, żyje w niewiedzy; natomiast ten u którego została uchylona częściowo, będzie się nazywał wykształconym, ten w którym została całkowicie usunięta będzie wszechwiedzący. Tacy ludzie istnieli, wierzę, że pojawią się i w przyszłości; a w odległych cyklach ewolucji będzie ich napewno tysiące. Jak ogień jest ukryty w drewnie, (klasyczne porównanie z Upaniszadów, przyp. tłumacza) tak wiedza istnieje w stanie ukrytym w umyśle człowieka; bodźce są jak tarcie dla drewna wywołują ją z ukrycia i zmuszają do przejawienia się.

Wszystkie nasze czyny i uczucia - łzy i uśmiechy, radości i cierpienia, przekleństwa i uwielbienia, pochwały i nagany, wesołość i smutek - wszystkie, przekonamy się jeśli spokojnie na siebie spojrzemy, były wywołane z naszej głębi przez bodźce i ciosy. A wypadkową ich wszystkich jest nasza natura, my, takimi jakimi dziś jesteśmy. Wszystkie te bodźce i uderzenia razem wzięte noszą nazwę Karmy - czynu, akcji, działania. Każdy fizyczny czy myślowy bodziec, uderzenie, dotykające duszy, wywołujące z jej wnętrza drze-

miący płomień, który odkrywa jej własną wiedzę i moc, zwie się karma, używając tego słowa w jego najszerszym, powszechnym znaczeniu. Wszyscy nieustannie tworzymy karmę; oto mówię do was - jest to karma; a wy słuchacie - to również jest karma; oddychamy, chodzimy, pracujemy - to wszystko jest karma. Każda akcja, każdy fizyczny czy myślowy ruch, to także karma, a wpływ jej pozostawia w nas zawsze swój ślad.

Istnieją pewne ruchy czy działania, które są jakby zespołem, ogólną sumą wielkiej ilości drobniejszych ruchów; np. gdy stoimy nad morzem i wsłuchujemy się w szum fal uderzających o brzeg, uważamy to za silny, donośny głos; a przecież wiemy, że na jedną dużą falę składa się miliony malutkich, i każda z nich wydaje pewien szmer, ale tak lekki, że nie łowimy go uchem, a reagujemy dopiero gdy łączą się one i razem wydają głośny szum. Podobnie każde uderzenie serca jest działaniem, pracą; pewne działania odczuwamy, są dla nas uchwytny; często są to właśnie takie zespoły wielu pomniejszych ruchów.

Jeśli chcemy wyrobić sobie prawdziwe pojęcie o charakterze jakiegoś człowieka, nie starajmy się patrzeć na jego wielkie dokonania; nieraz nawet głupiec potrafi w wyjątkowym momencie postąpić bohatersko; raczej obserwujmy najzwyczajsze, drobne czyny człowieka,

one to zdradzą nam nieomylnie rodzaj jego natury i objawią jego małość lub wielkość. Niezwykłe zdarzenia i sytuacje mogą wywołać nawet u przeciętnych, mizernych istot ludzkich pewien rodzaj wielkości; ale tylko ten człowiek jest naprawdę wielki którego charakter w każdej okoliczności i w każdym miejscu przejawia wielkość.

Karma - działanie, w samym wpływie na naturę człowieka jest najpotężniejszym czynnikiem z jakim ma on do czynienia. Sam człowiek zdaje się być pewnym centrum, ośrodkiem, który przyciąga do siebie z całego otoczenia przeróżne moce, łączy je w sobie i stapia, tak by wysłać je jako nowy, silny prąd na zewnątrz. To centrum, ośrodek, to człowiek **prawdziwy**, potężny, wszechwiedzący, przyciągający cały wszechświat do siebie; dobro, zło, nędza, cierpienie i szczęście, wszystko to śpieszy do niego i skupia się wokół; a on tworzy z nich wszystkich jakby nowy stop, zespół cech, prąd dążności, zwany charakterem, i rzuca go w otaczający świat. Tak jak posiada władzę przyciągania wszystkiego, tak może rzutować różny rodzaj prądów na zewnątrz.

Wszelkie czyny jakie widzimy, wszelkie ruchy w społeczeństwie ludzkim, wszelkie prace które nas otaczają, są prosto wyrazem działania myśli, przejawem woli człowieka. Maszyny i narzędzia, miasta i okręty, łodzie

podwodne czy armaty, najprzeróżniejsze przedmioty, wszystkie one są przejawami woli człowieka; a źródłem tej woli jest charakter, a charakter jest urabiany przez karmę. Jaką będzie karma takim będzie przejaw woli człowieka. Najmocniejsi ludzie jakich wydała historia byli siłaczami w pracy, w czynie; byli to wielkie duchy, o woli dość potężnej by poruszyć światy, a wolę tą wyrabiali wytrwałą pracą przez wieki. Olbrzymy ducha, posiadający nadludzką wolę, jak Budda czy Jezus - nie mogli jej rozwinąć w ciągu jednego życia, ani odziedziczyć, wiemy kim byli ich rodzice; nie doszły do nas wieści o żadnych ich czynach, nie słyszeliśmy aby cokolwiek mówili lub działali dla dobra ludzkości. Żyło na świecie, żyje i dziś, miliony stolarzy podobnych do św. Józefa; istniały też miliony książąt, panujących w różnych księstewkach, jak ojciec Buddy. Jeśli chcesz twierdzić, że była to tylko dziedziczność, jakże wytłumaczyć fakt, że ten książę, którego może nie słuchali jego własni dworzanie, wydał na świat syna, którego wielbi tak znaczna część ludzkości? A jak wyjaśnić przepaść jaka bez wątpienia istnieje pomiędzy skromnym cieślą, a jego Synem, czczonym jako Bóg przez miliony na całej kuli ziemskiej?

Nie, tego zjawiska nie da się wytłumaczyć dziedzicznością. Skąd pochodziła, gdzie wyrosła ta gigantyczna

wola, którą Chrystus i Budda rzucili w świat? Skąd wzięła się w nich taka siła? Musiała ona drzemać w ich głębi, rosnać, objawiając się coraz mocniej przez wieki, aż wybuchła i spadła lawiną na całą ludzkość, i po dziś dzień wywiera jeszcze ogromny wpływ na społeczeństwa - moc Chrystusa i Buddy.

Rządzi tym karma - działanie, praca. Człowiek nie może nic zyskać, jeśli na to nie zasłuży; jest to odwieczne prawo; chociaż nieraz możemy w nie powątpiewać. Człowiek może z największym wysiłkiem zdobywać przez całe życie majątek, może po drodze oszukiwać i wyzyskiwać tysiące ludzi, byle dopiąć celu i wzbogacić się; a w końcu przekonuje się, że nie zasłużył na upragniony majątek, a życie wydaje mu się puste i zmarnowane. Możemy gromadzić materialne przedmioty dla swej przyjemności; a przecież tylko to jest naprawdę nasze, co zarobimy sami. Głupiec może nabywać najlepsze książki świata, aż wypełnią półki biblioteki; ale będzie w stanie czytać i przyswoić sobie z nich tylko to, na co zasłużył; a owo „zasłużenie” jest wyrazem jego czynów, jego pracy. Karma nasza określa na co zasługujemy i co jesteśmy w stanie sobie przyswoić. Sami jesteśmy odpowiedzialni za to, kim dziś jesteśmy; mamy też moc stać się w przyszłości tym kim pragniemy. Jeśli to, kim jesteś dzisiaj, stanowi skutek

twoich czynów i pracy w przeszłości, wtedy jasne jest i logiczne, że od twoich obecnych czynów zależy stworzenie siebie takim, jakim chcesz być; więc ważne jest rozumienie jak należy pracować. Ktoś może się spytać: „Czyż nie jest bezcelowe uczenie się pracy? Wszak na całym chyba świecie w ten czy inny sposób pracuje każdy”. Tak, ale wielu ludzi na świecie rozdrabnia i trwoni swą energię. O Karma Jodze mówi nam Bhagawad Gita, że jest to sprawny, rozumny czyn, praca traktowana „naukowo”; wiedząc jak należy działać możemy uzyskać najlepsze rezultaty. Trzeba pamiętać, że wszelkie działanie jest po to, aby wywołać z naszego umysłu moc, która w nim tkwi; aby obudzić duszę wraz ze wszystkimi jej przyrodzonymi siłami. Moc i wiedza, ukrywają się w stanie potencjalnym w każdym człowieku; wszelkie czyny i każda praca to poprostu impulsy i bodźce, które wstrząsem budzą w nas tą potencjalność.

Ludzie mają różne pobudki skłaniające ich do działania. Jedni pragną zdobyć majątek, inni sławę, jeszcze inni władzę, każdy człowiek działa i trzyma się aby osiągnąć to, czego potrzebuje. Są i tacy ludzie, którzy pragną dostać się do nieba i czynią wszystko co według ich mniemania, może ich tam zaprowadzić. A inni chcą zdobyć dobre imię po śmierci, jak np. w Chinach, gdzie

nikt nie dostaje tytułu i nie zdobywa sławy zanim nie umrze, co może jest lepsze niż nasze zwyczaje. W Chinach, jeśli ktoś spełni wyjątkowo dobry czyn, nie on, a jego nieżyjący ojciec lub dziad otrzymuje tytuł szlachectwa. I niejeden człowiek całe życie pracuje dla tego celu. Wyznawcy pewnej mahometańskiej sekty pracują aby mieć wspaniały pomnik czy grobowiec po śmierci. Znam sekty gdzie po urodzeniu dziecka przygotowuje się dla niego grobowiec; jest to według nich najważniejsza rzecz dla człowieka; uważają, że im większy będzie grobowiec, tym lepiej. Inni pracują z intencją pokuty czy zadośćuczynienia; popełniają szereg złych czynów, a potem wznoszą świątynie, wynagradzają sownicie kapłanów, aby ich przekupić i uzyskać „przepustkę” do nieba. Sądzą, że taka dobroczynność oczyści ich całkowicie i dotrą tam bezkarnie, bez względu na wszystkie swe grzechy. Oto są różne pobudki skłaniające ludzi do czynu i działania.

Pracujmy w imię samej pracy. W każdym narodzie istnieją ludzie, którzy naprawdę są solą ziemi, którzy trują się i pracują dla samej pracy, nie dbając o imię, o sławę czy majątek, a nawet o nagrodę w niebie. Pracują poprostu bo praca jest słuszna, jest dobra. Inni znów niosą pomoc potrzebującym, pomagają ubogim albo działają dla dobra ludzkości z jeszcze wyższych

pobudek, bo wierzą w wartość dobrych czynów, bo kochają trud ponoszony dla innych. Praca dla majątku i sławy rzadko przynosi natychmiastowe rezultaty; osiągamy je zazwyczaj na starość, pod koniec życia. A jeśli człowiek pracuje nie mając żadnych egoistycznych celów na widoku, czy oznacza to, że nic nie zyskuje? Odwrotnie, zdobywa najwięcej. Bezinteresowność w istocie o wiele bardziej „popłaca”, ale ludzie nie mają cierpliwości by to wypróbować. Nawet z punktu zdrowia fizycznego jest ona bardziej opłacalna. Miłość, prawda, dobroć, bezinteresowność, nie są to tylko górnolotne słowa, czy piękne moralne hasła, są one naszym ideałem, bo kryje się w nich potęga. Przede wszystkim człowiek, który potrafi pracować przez pięć dni, ach, nawet przez pięć godzin, bez żadnej, absolutnie żadnej egoistycznej pobudki, bez myśli o przyszłości, o nagrodzie czy karze, o żadnych skutkach, posiada w sobie siłę, która może uczynić z niego moralnego olbrzyma. Nie jest to łatwe; ale w głębi serca znamy dobrze wartość takich czynów i dobro jakie sprowadzają. Największym przejawem mocy jest zdolność powściągliwości, opanowania własnej energii; takie skupienie jej w sobie jest przejawem większej mocy aniżeli wszelkie czyny kierowane na zewnątrz. Wóz zaprzężony w cztery konie, może niemal sam toczyć się z góry, albo też woźnica musi silnie powstrzymać konie; coż

będzie przejawem większej siły; pozwolić by wóz toczył się, pociągając niemal konie za sobą, czy też powstrzymać je według własnej woli? Kula wystrzelona w powietrze poleci daleko, aż w końcu gdzieś upadnie; a inna, którą powstrzyma w biegu napotkany mur w który uderzy, wyładowuje przy tym znaczne ciepło. Każda rzucona na zewnątrz, kierowana egoizmem energia, rozprasza się i marnuje, bo nie wytwarza żadnej powracającej do nas mocy; ale jeśli będzie bezinteresowna, czyli skupiona w sobie nie rzucająca się gwałtownie naprzód, zrodzi moc. To powstrzymywanie i skupianie energii, będzie wciąż wzmacniać wolę i stworzy silny charakter, aż z czasem stanie się on tak mocny jak charakter Buddy.

Ludzie powierzchowni i niemądry nie znają tej tajemnicy, a chcieliby rządzić światem. Każdy mógłby nim rządzić kto umiałby pracować i ... czekać. Niech pracuje wytrwale przez parę lat, niech opanuje tą niemądrą chęć rządzenia, a gdy ona całkowicie zniknie, człowiek ten będzie już dużą siłą wśród ludzkości. Lecz większość z nas nie patrzy dalej niż parę lat wprzód, podobnie jak niektóre zwierzęta nie widzą dalej niż na parę kroków. Świat nasz to małe, ciasne kółeczko; nie mamy cierpliwości i chęci patrzeć dalej, ogarniać szerzej, lecz popadamy w egoizm i amoralność.

Nie należy gardzić nawet najniższą formą pracy. Jeżeli ktoś nie potrafi inaczej, niech trudzi się dla własnych egoistycznych celów, niech pracuje dla zysku, uznania, czy sławy; ale powinien starać się zrozumieć wyższe motywy pracy, powinien wciąż wznosić je i uszlachetniać. Bhagawad Gita mówi:

*„Masz **prawo do działania i pracy, ale nie do jej owoców**”.*

Zapomnijmy o rezultatach; dlaczego mamy koniecznie o nie się troszczyć? Jeśli chcemy komuś pomóc, nie zastanawiamy się jaki będzie jego stosunek do nas, nie oczekujemy wdzięczności. Jeśli chcemy spełnić jakieś naprawdę dobre, szlachetne dzieło, nie troszczymy się jakie z tego wynikną skutki.

Ujmując w ten sposób ideał czynu i pracy powstaje pewien problem. Oto nieustający, żywy czyn jest bezsprzecznie potrzebny, musimy pracować wciąż; nie moglibyśmy przyżyć ani jednej godziny bez czynu, bez jakiegokolwiek działania. A odpoczynek, a spokój. Jedną stroną życia jest praca, w której tryby i gwałtowne wiry jesteśmy schwytni, a drugą stroną jest spokój, cisza, odejście od zewnętrznego świata i jego ruchu, tzw. „wyrzeczenie”; w tym stanie, wszystko wokół jest ciche, nie ma żadnego gwaru, wysiłku, pośpiechu, tylko

przyroda wokół, góry, lasy, zwierzęta, rośliny... dwa światy, czy przeciwstawne? Ani jeden świat, ani drugi nie przedstawia doskonałego obrazu, ani doskonałej dla nas całości. Człowiek przyzwyczajony do zupełnej samotności, wychowany tylko w śród przyrody, może się zupełnie załamać jeśli nagle znajdzie się wśród gwaru, hałasu, pędu i konfliktów życia, np. może zostać „zmiążdżony” przez wielkie miasto, podobnie jak ryba żyjącą normalnie w głębi, gdy przeniesie się ją na powierzchnię, pęka, pozbawiona ciśnienia masy wód, które utrzymywało w spistości jej organizm. Czy człowiek przyzwyczajony do ruchu, gwaru i pośpiechu wśród wiru życia wokoło, potrafiłby dobrze się czuć, gdyby nagle przeniesiono go w zupełną ciszę i samotność? Cierpiałby niezawodnie, a może nawet nie wytrzymałby nerwowo. Człowiek całkowity, idealny, wśród największej samotności i ciszy znajduje intensywną aktywność, a wśród gwaru, ruchu i zewnętrznej aktywności, potrafi czuć zupełną samotność i ciszę tak jakby znajdował się na pustyni. Taki człowiek poznał tajemnicę skupienia, jest panem siebie. Może kroczyć najbardziej ruchliwą ulicą wielkiego miasta, otoczony jej gwarem i pośpiechem, a myśl jego będzie trwać w spokoju i ciszy, jakby przebywał w grocie wśród gór, gdzie nie dochodzi żaden dźwięk; jednocześnie jest on nieustannie czynny wewnątrz. To jest ideałem Karma Jogi; kto to osiągnie, poznał tajemnicę czynu.

Ale zaczynać trzeba od początku, przyjmować pracę w miarę jak do nas przychodzi i uczyć się wciąż bezinteresowności i spokoju; musimy badać nasze pobudki, obserwować siebie w trakcie działania i pracy; sumiennie, bezstronnie; a przekonamy się zapewne przez pierwsze lata takiego jogicznego przygotowania, że niemal wszystkie nasze pobudki są egocentryczne; ale stopią się one powoli, w miarę wytrwałej i rzetelnej wewnętrznej pracy, i wkrótce nadejdzie czas gdy będziemy umieli pracować bezinteresownie. Trzeba wierzyć, że dla wszystkich przyjdzie kiedyś taki dzień. W chwili gdy go osiągną wszystkie ich moce i cała siła będzie tak skupiona, że ukrywająca się w nich mądrość i wiedza będą mogły się objawić.

2

Tajemnica pracy

Walka z nędzą, pomaganie ludziom w ich materialnych potrzebach, jest bezsprzecznie pracą dobrą i użyteczną; ale wartość pomocy zwiększa się zależnie od nagłości i zasięgu potrzeb, oraz trwałości jej wpływu. Jeśli można zaspokoić jakąś palącą potrzebę człowieka choćby na godzinę, będzie to miało swą wartość, jeśli uda się na cały rok uwolnić go od troski i cierpienia, będzie to oczywiście o wiele ważniejsze dla niego; ale jeśli potrafilibyśmy oswobodzić go na zawsze od zmartwień, udreki i niepokojów, byłoby to największą pomocą jaką w ogóle można dać człowiekowi. Tylko wiedza duchowa jest w stanie dać ludziom taką pomoc, wszystko inne może zapobiegać cierpieniu tylko chwilowo. Jedynie wiedza ducha może zniweczyć w nas samą

możliwość cierpienia i poczucia wszelkiego niedostatku; pomoc duchowa jest największą jaką w ogóle można okazać człowiekowi. Kto jest w stanie przekazać mu wiedzę ducha ten jest największym dobroczyńcą ludzkości; a gdy rzucimy okiem na bieg historii przekonamy się, że jednostki, które były w stanie taką pomoc okazywać swym bliźnim, posiadały największą moc i potęgę, bowiem duchowość jest podstawą wszystkich naszych czynów i działań. Człowiek duchowo silny będzie sprawny i pełen energii jeśli tego zechce; ale dopóki moc duchowa nie obudzi się w nim, nawet jego fizyczne braki i potrzeby nie będą mogły być całkowicie zaspokojone.

Pomoc duchowa i psychiczna są najważniejsze i mają największą wartość; następną co do ważności będzie pomoc intelektualna; dar wiedzy ma większą wagę od obdarowywania ludzi żywnością lub ubraniami; można nawet powiedzieć, że jest ważniejszy od dania człowiekowi życia, ponieważ prawdziwym życiem jest wiedza, poznanie; ciemnota i niewiedza to mrok i martwota; jaką wartość ma nasze istnienie jeśli jest błąkaniem się po omacku wśród ciemności i iluzji? Dopiero na trzecim miejscu wartości będzie pomoc fizyczna i materialna. Toteż nie jest ona ani najważniejsza, ani najbardziej ludziom potrzebna, bowiem nie jest w stanie definityw-

nie zniweczyć wszystkich trosk i nie może człowiekowi dać trwałego zadowolenia. Oczywiście, jeżeli jesteś głodny - cierpisz; otrzymujesz posiłek i na pewien czas cierpienie znika, ale głód wkrótce znów powraca; a nam zależy na całkowitym i trwałym unicestwieniu cierpienia; można to osiągnąć gdy zaspokoi się wszystkie potrzeby i pragnienia.

Wówczas głód nie spowoduje cierpienia, bo żadne nieszczęście, żaden cios nie zdołają go w nas wywołać. Pomoc, która czyni nas mocnymi duchowo jest najwyższa i najważniejsza; z kolei intelektualna pomoc jest doniosła, ponieważ dzięki niej zwiększa się nasza zdolność uczenia się.

Sama fizyczna, materialna pomoc nie jest w stanie zniweczyć całej nędzy i udręki ludzkości; aby zniknęły one, musi ulec przemianie cała natura człowieka; fizyczne braki i niedostatki będą wciąż odczuwane i będą wciąż przysparzać mu cierpienia; żadna, choćby największa pomoc materialna temu nie zaradzi. Jedynym trwałym wyjściem, jest pozbycie się egoizmu, chciwości, żądz i ciemnoty. Brak wiedzy jest matką wszelkiego zła i cierpienia. Niech człowiek zdobędzie światło prawdziwej wiedzy, niech uwolni się od egoizmu, niech obudzi w sobie ducha, a wtedy wszelka nędza, udręka i cierpienie znikną z tego świata; ale zanim się to nie

stanie nie ma na nie lekarstwa. Możemy w każdym domu założyć jakąś dobroczynną instytucję, możemy cały kraj pokryć szpitalami, przytułkami itp., a nie zniweczy to ludzkiego cierpienia dopóki nie ulegnie przemianie charakter człowieka.

Bhagawad Gita mówi nam, że pracować i działać musimy cały czas. A w każdym działaniu ukrywają się zawsze tak dobre, jak i niedobre elementy. Żadna z naszych prac, żaden czyn nie jest pozbawiony jakiegoś elementu dobra, ale też każdy gdzieś, komuś przyczynia cierpienia czy szkody. Z samej natury swej skończoności każda działalność musi zawierać te dwa czynniki; a jednak Śzri Kriszna mówi nam z pełnym autorytetem nakazu, że działać musimy cały czas. Dobre elementy tego działania jak i niedobre wydadzą swój plon, będzie nim karma; to, co było w nim dobre przyniesie nam pomyślność; to, co było niedobre sprowadzi rezultaty smutne. Ale, trzeba to dobrze rozumieć: tak dobre, jak niedobre czyny i działania stwarzają ograniczenia dla duszy. A wyjście z tego niemowlęcego kręgu podaje nam Gita, ucząc że tylko bezinteresowna praca, bezosobisty czyn, pozbawiony osobistego przywiązywania się, tak do niego - jako naszej własnej akcji - jak do jego możliwych rezultatów, nie tworzy więzów dla duszy, i nigdy nas nie może zniewolić. Postarajmy się zro-

zumieć co znaczy owo „nie-przywiązywanie się” („u-nattachment”) do pracy.

Jest to podstawowa idea Bhagawad Gity: pracuj wciąż, ale nie bądź do tej pracy „przywiązany”. Powtarzane tak często słowo „Samskara” da się dość ściśle przetłumaczyć jako „wrodzone cechy i tendencje”. Jeśli porównamy naszą psychikę do jeziora, możemy powiedzieć że każda zmarszczka na wodzie, każda najdrobniejsza fala, która w psychice naszej powstaje, gdy zamiera nie znika bez śladu, a pozostawia po sobie pewien znak, jako możliwość powstania podobnej fali w przyszłości. Ten ślad wraz z możliwością powtórzenia się tego samego, co go wywołało, nazywamy Samskara. Każdy czyn, ruch czy działanie jakie wykonujemy, każda myśl powstająca w naszym umyśle, pozostawiają w nim, lub w całej psychice, określony wpływ nawet gdy ten wpływ, nie jest dostrzegany na powierzchni, jest zazwyczaj dość silny by działać w podświadomości. A to, czym jesteśmy w danej chwili, jest określane i wyznaczane sumą tych śladów, tych wpływów na naszą psychikę.

To, czym jestem w tej chwili przedstawia sumę wszystkich moich wrażeń i przeżyć w poprzednich żywotach; właśnie wypadkową tych wszystkich wrażeń nazywamy charakterem; został on stworzony przez

niezliczone doświadczenia, bodźce, wpływy i przeżycia. Jeśli przeważały niedobre, charakter nie będzie także dobry. Jeśli będą nas wciąż otaczały złe czyny, amoralne wpływy, brzydkie i ordynarne słowa, myśli nasze skierują się w stronę zła, cała psychika będzie pełna skutków tych niepożądanych wrażeń i nawet bezwiednie cała nasza natura będzie się skłaniać w kierunku zła. Właściwie różne złe wpływy wciąż na nas działają, a skutki ich są zawsze negatywne; człowiek otoczony nimi sam staje się niedobry, i nic na to nie może poradzić; suma złych wpływów tworzy w nim tak silną tendencję do złych czynów, że po pewnym czasie staje się bezwolną ofiarą ich narzucającej się mocy, zmuszającej go niejako do czynienia zła prawie automatycznie. Tak samo jeśli człowiek będzie otoczony dobrymi myślami, przykładem dobrego postępowania, które wzbudza w nim życzliwe myśli, suma tych wpływów zmusi go do spełniania dobrych czynów prawie nieświadomie, po prostu nie potrafi inaczej. Gdy człowiek nagromadzi tak dużo dobrych myśli i dobrych czynów, że stają się one nieodpartą koniecznością, zmuszającą go do dalszego dobrego postępowania prawie bezwiednie, nawet gdyby chciał zrobić coś złego już nie potrafi; bo ogólna suma jego skłonności nie pozwoli mu na to, po prostu odrzuci go od takiego czynu, bo jest już „niewolnikiem” dobra. Wówczas możemy powiedzieć, że charakter tego człowieka jest rzeczywiście wyrobiony i stały.

Jak żółw, który wciągając głowę i nogi pod swą skorupę nie wychyli się spod niej za żadną cenę, choćby go zabito i strzaskano jego ochronny domek. Charakter człowieka który rządzi swymi pobudkami i organami działania, jest tak ustalony, że nie może się odchylić od linii dobra. Albowiem posiada on pełną władzę nad wszystkimi swymi wewnętrznymi energiami. Nieustanny prąd dobrych myśli i uczuć działających na zewnętrzną naturę, wzmacnia skłonność do dobrego i umiejętność rządzenia organami poznania i czynu (zwanymi w filozofii i psychologii indyjskiej: znanendrija i karmendrija) oraz ośrodkami nerwowymi.

Tylko tym sposobem ustala się charakter; dopiero gdy się na dobre utrwali, człowiek może zbliżyć się do prawdy; jest wówczas na zawsze „bezpieczny”, bo nie potrafi już uczynić nic złego, może się znaleźć w najgorszym towarzystwie, lecz nie będzie to dla niego groźne. Ale istnieje też wyższy stan od tej wrodzonej skłonności do dobrego;

jest nim gorące pragnienie wyzwolenia.

Trzeba pamiętać że celem każdej Jogi jest osiągnięcie wolności duszy, czyli wyzwolenie. Przez bezinteresowność w pracy można dojść do poziomu Buddy i wielkich

Riszich, którzy osiągnęli ten stan przez medytację, jako Dżnani (mędrzy); czy też przez modlitwę, jak wielcy święci - Bhaktowie; wszystkie drogi do tego samego celu prowadzą. Ale tu napotykamy pewną trudność. Wyzwolenie oznacza wolność całkowitą - oswobodzenie się od wszelkich ograniczeń, tak dobrych jak i złych czynów. Bo, jak mówiliś, ~~y jedno, drugie prowadzą,~~ odpowiednie skutki. Złoty łańcuch tak samo jak żelazny stanowi ograniczenie. Gdy wbiję sobie cierń w palec, mogę użyć drugiego aby go wydobyć, ale gdy wyciągnąłem go przy pomocy drugiego, odrzucam oba, bowiem nie potrzebuję tego który mi chwilowo pomógł; wszak oba są tylko cierniami. Podobnie złym skłonnościom trzeba przeciwstawiać dobre; a złe wpływy myślowe oddalać lub neutralizować nowymi prądami dobrych myśli, aż wszystko złe zniknie, albo zostanie pokonane i odrzucone; ale gdy się to już osiągnie trzeba opanować także dobre skłonności. Wówczas „przywiązanie” także znika i człowiek nie jest już z niczym "związany", nawet z dobrem; oznacza to; pracuj, ale niech ta praca, czyny i myśli nie pozostawiają głębokich śladów w twej psychice; niech to będą drobne fale przechodzące szybko i niepostrzeżenie; a czyny większe, przedsięwzięcia znaczne, niech będą dziełem mózgu i mięśni, ale niech nie pochłaniają zbyt wiele uwagi duszy, niech nie pozostawiają w niej głębokich i trwałych śladów.

Jak można do tego dojść? Możemy z łatwością sprawdzić, że wrażenie i wpływ każdego czynu, któremu nadajemy wartość i jesteśmy z nim emocjonalnie związani, pozostają w nas na długo. Mogę np. spotkać w przeciągu dnia setki osób, a wśród nich kogoś, kto był mi już znany, a nie był obojętny; wieczorem gdy zostanę sam i postaram się przypomnieć sobie twarze tych wszystkich osób, tylko ta jedna, znanej mi osoby, pojawi się od razu przed oczami duszy, choć mogłem ją widzieć tylko krótką chwilę; twarze innych już z tej pamięci zniknęły. Moja pamięć i przywiązanie do tej jednej osoby wyłobiło o wiele trwalszy ślad w mej psychice aniżeli wszystkie inne. Z punktu fizjologii wrażenia dotyczące wszystkich osób były takie same, każda twarz odbijała się na siatkówce mego oka, a mózg rejestrował obraz; a jednak skutek tego w psychice był zgoła inny. Być może większość tych twarzy widziałem po raz pierwszy, więc przedtem nigdy o nich nie myślałem; a ta jedna, którą dojrzałem na krótką chwilę, wywołała we mnie specjalne skojarzenia, może obraz jej latami trwał w mej pamięci, może wiedziałem o tej osobie setki szczegółów i to nowe spotkanie obudziło we mnie tysięczne, dotąd uśpione wspomnienia, bo wrażenie to, było powtórzeniem wielokrotnych wcześniejszych, więc musiało być silniejsze od wszystkich innych

i wywołało we mnie głęboką reakcję pozostawiającą niezatarty ślad w psychice. Oto typowy skutek przywiązania.

W pracy naszej będziemy od przywiązania wolni: niech się praca dokonuje, niech czyn się spełnia, niech ośrodki mózgowe działają; nie ustawajmy w trudzie, ale niech nic nas nie wzburza, niech nic nie wywołuje silnych prądów ani fal w naszej psychice. Pracujemy jakbyśmy byli chwilowymi wędrowcami w nieznanym kraju, „cudzoziemcami” w podróży; tak, działajmy, ale niech czyny nie stają się więzami; wszelkie więzy są rzeczą straszną! Ten otaczający nas świat nie jest wcale naszą ojczyzną, jest on tylko jednym z wielu etapów jakie musimy przejść.

Trzeba pamiętać słynne zdanie filozofii Sankhii: „Cała przyroda istnieje dla duszy, lecz nie dusza dla przyrody”. Jestem przekonany, że cała przyroda istnieje po to, aby służyć duszy ludzkiej za teren rozwoju i twórczości, innego znaczenia, sądzę, nie posiada; przyroda jest widziana przez nas ponieważ dusza musi zdobyć wiedzę, mądrość, poznanie, aby odkryć wolność. Trzeba wciąż o tym pamiętać, a wówczas nie staniemy się niewolnikami przyrody; będziemy rozumieć, że jest ona wielką księgą dla naszej nauki, że mamy nauczyć się odczytywać jej pismo; a gdy zdobę-

dziemy potrzebną wiedzę, przyroda utraci swą wartość i będzie nam zbędna. Tymczasem, utożsamiamy się wciąż z tą widzialną przyrodą, uważamy, że dusza ma jej służyć, że duch ma podlegać ciału, działamy jakbyśmy zgadzali się z popularnym powiedzeniem, że człowiek „żyje aby jeść”, a nie „je aby żyć”. Wciąż popełniamy ten kardynalny błąd utożsamiania siebie z ciałem fizycznym, przyzwyczajamy się do niego, przywiązujemy i podlegamy mu; a z chwilą gdy pojawia się to przywiązanie, żłobi ono głębokie ślady w naszej psychice i staje się ograniczeniem dla duszy, zmusza nas do czynów nie z wolności, a z niewoli wypływających.

Głębokie znaczenie tej nauki streszcza się w jednym zdaniu:

„trzeba działać jak swobodny twórca, nie jak niewolnik!”

Tak, działajmy nieustannie, ale nie wypełniamy pracy niewolniczej. Czy nie zauważyliście jak ludzie zazwyczaj pracują? Nikt nie jest prosty, spokojny, swobodny w pracy; dziewięćdziesięciu dziewięciu ludzi na sto trzdzi się w pracy niewolniczo, bo pobudką ich jest zawsze egoizm, nic dziwnego, że są nieszczęśliwi.

Pracujmy jak ludzie wolni!

Pracujmy z miłości!

Słowo „miłość” jest trudne do zrozumienia; miłości nigdy nie ma tam, gdzie nie ma wolności; nie może objawić się w człowieku dopóki nie pojawi się w nim wolność! Niewolnik nigdy nie pozna istoty miłości. Jeśli kupi się najemnika i narzuci się mu więzy, zmusi aby dla nas pracował, zmieni się on w bezwolny automat, ale nie będzie w nim ani cienia miłości.

Podobnie gdy sami pracujemy niewolniczo, dla zdobycia światowych dóbr, miłość nie może w nas zaistnieć, a trud nasz nie jest prawdziwą pracą; odnosi się to do pracy spełnianej dla rodziny, przyjaciół, czy też siebie samego. Każda praca egoistyczna jest pracą niewolniczą; praca jest sprawdzianem czy jesteśmy wolni. Każdy czyn spełniany z miłości daje szczęście; nie istnieje żaden trud miłości który nie przynosiłby nam radości i pokoju. Prawdziwe istnienie, prawdziwa wiedza i prawdziwa miłość, Są na wieki ze sobą złączone, są właściwie jednym; gdzie, jedna jest, tam dwie inne pojawiają się również; gdyż są to trzy postaci Tego, który jest „Jednością”- Byt - Mądrość - Szczęśliwość. Gdy ów nieskończony Byt, objawia świat; a Mądrość zmienia się w wiedzę o przedmiotach tego świata; Szczęśliwość staje się źródłem wszelkiej prawdziwej

miłości jaką zna ludzkie serce. Toteż prawdziwa miłość nie może nigdy sprowadzić reakcji cierpienia. Ale nie wszystko co się nazywa miłością jest nią w istocie; przypuśćmy, że mężczyzna kocha kobietę i jest o nią zazdrosny, każdy jej ruch bada podejrzliwie, chciałby aby wciąż była przy nim, przez cały dzień, przy posiłkach, w pracy, aby spełniała każde jego życzenie; czyli jest jej niewolnikiem i chciałby i ją uczynić niewolnicą. Ale to nie jest miłością; jest to raczej jakieś bezwolne i pełne egoistycznej słabości uczucie, podające się za miłość. To uczucie sprowadza ciągłe cierpienie, a więc nie może być miłością; jeśli kochana kobieta nie chce spełniać jego życzeń, staje się to dla niego męką, a w miłości jest to niemożliwe, nie może ona nigdy sprowadzać reakcji cierpienia; jej reakcją jest zawsze radość i szczęście, jest to najlepszym jej sprawdzianem; tak często, zgoła inne namiętności i uczucia podają się za miłość i my sami za nią je uważamy, a jest to błąd, fatalna pomyłka.

Gdy potrafimy kochać męża czy żonę, rodziców czy dzieci, cały świat i każdego człowieka, tak, że uczucie to nie przysporzy nam wcale cierpienia i nie będziemy nigdy czuli zazdrości, chęci posiadania czy wzajemności lub wdzięczności, czyli żadnego egocentrycznego uczucia, wtedy dopiero możemy o sobie powiedzieć iż jesteśmy wolni i nie przywiązani.

Szri Kriszna mówi w Bhagawad Gicie: „Zważ, o Parto iż w trzech światach ogromnych nie masz nic co mógłbym osiągnąć, a jednak działam niezmiennie, wciąż. A gdybym w tym działaniu nie trwał czujnie i niezmiennie... światy zgasłyby wszystkie gdybym Ja nie działał” Dlaczego działa On wciąż, będąc Panem wszechświata? Albowiem miłuje. Bóg nie jest z niczym związany, choć stwarza wszystko, bo... miłuje swoje stworzenie. Prawdziwa miłość niweczy wszelkie więzy, nie da się kochać gdy jesteśmy związani czy przywiązani. Wszędzie gdzie dostrzegamy powiązanie, trzymanie się uparte osób, przedmiotów czy idei, możemy być

jesteśmy wolni, u celu, w miłości. Ograniczenia przyrody leżą potargane, widzimy ją taką jaką jest, we właściwej perspektywie i w całym jej znaczeniu, i nie zdoła już nigdy ukuć na nas żadnych więzów; jesteśmy wolni, nie troszczymy się o jakikolwiek rezultat prac; kto osiągnąwszy cel myślałby o skutkach i plonach?

Czy oczekujemy czegokolwiek od naszych dzieci w zamian za naszą miłość? Wszak pracę dla nich uważamy za prosty obowiązek i koniec. Cokolwiek byśmy robili dla jednostki, czy dla gromady, dla wioski, miasta, czy państwa, przyjmujemy taką samą postawę jaką mamy w stosunku do naszych dzieci, nie oczekui-

świecie pustym frazesem lub naiwnością. Zazwyczaj dwie odmienne pobudki kierują czynami ludzi: władza-siła i miłosierdzie. Kierowanie się pierwszą jest zawsze wyrazem egoizmu; wszyscy usiłują wtedy zyskać jak najwięcej, każdą odrobinę władzy czy przewagi. Ale miłosierdzie zdaje się być rzeczą nadziemską; nie można być dobrym nie znając głębi miłosierdzia. Nawet prawo i sprawiedliwość muszą się opierać na miłosierdziu.

Każda myśl o zysku, o nagrodzie za swą pracę, staje się przeszkodą w naszym wewnętrznym rozwoju, a w końcu musi sprowadzić cierpienie. Istnieje jeszcze inna droga do obudzenia w nas bezinteresowności: oto można każdą pracę uważać za cześć i ofiarę składaną Bogu, jeśli oczywiście, wierzymy w osobowego Boga. W takiej pracy, z czystych pobudek składamy Jemu w ofierze wszystkie rezultaty naszego trudu, przyczym oczywiście nie mamy już prawa oczekiwać czegokolwiek od ludzi. Pan działa wciąż, i my takjak On musimy działać prosto i bezosobowo. Jak woda nie może zmoczyć lotosowego płątka, tak trud nie może narzucić więzów człowiekowi który jest czysty i pozbawiony egoizmu; nie dotknie go żaden grzech, choćby przebywał wśród tłumu najbardziej zepsutego miasta.

W naszych księgach świętych jest śliczna opowieść o tym czym jest całkowite samo-ofiarowanie. Oto: po

bitwie na polach Kuruksztery pięciu braci Pandawów odprawiło olbrzymi obrzęd ofiarny, poświęcając bogom objaty, rozdając ogromne sumy ubogim. Wszyscy wokół podziwiali wspaniałość i hojność tych ofiar, mówiąc, że nigdy nie było na świecie tak niezwykłego obrzędu. Ale oto gdy ten się zakończył przyszło małe leśne zwierzątko, zwane u nas mangustą, a wyglądało dziwnie bojedna połowajego ciała była szaro-brązowa, druga zupełnie złota, jakby przysypana złotym proszkiem, i poczęło tarzać się po posadzce wielkiej sali królewskiej. Po chwili powstało i przemówiło do zebranych: „Nie mówicie prawdy, wasza ofiara nie była prawdziwą, do dna rzetelną ofiarą”. Oburzenie zebranych było duże: „Co też ty gadasz!” wybuchli. „Mówisz, że to nie była prawdziwa ofiara, może nie wiesz ile pieniędzy i klejnotów rozdano ubogim i wszyscy się cieszyli i radowali. Był to najwspanialszy ofiarny obrzęd jaki kiedykolwiek ludzie widzieli”. Ale zwierzątko odparło; „Nie przekonaliście mnie, ja znam o wiele wyższe ofiary. Posłuchajcie: W małej wiosce żył raz ubogi bramin ze swą żoną, synem i synową. Żyli przeważnie z drobnych darów jakie im ofiarowywano za nauczanie. Aż przyszedł wielki głód w całym kraju, w którym ta wioska leżała i rodzina bramina odczuwała go boleśnie. Po paru dniach zupełnego głodowania ojciec przyniósł do domu trochę mąki jęczmiennej,

którą z największym trudem zdobył, i podzielił ją na cztery części, dla każdego członka rodziny. Przygotowano upragniony posiłek i już zabierano się do jego spożycia, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ojciec otworzył i oto we drzwiach stał nieznajomy gość. A w Indii gość jest osobą świętą, przedstawia Boga, i ma być jak On ze czcią ugoszczony. Toteż biedny, a nabożny bramin rzekł: „Wejdźcie panie, witamy was z radością”. I posadził go przy rozestłanym liściu, i podał mu swą porcję jęczmiennego placka. Gość spożył go szybko, jakby był bardzo zgłodniały i rzekł: Ach gospodarzu, cóżeście uczynili! przez dziesięć dni nic niejadłem, a ta odrobina pożywienia tylko podsyciła mój głód i jest teraz zupełnie nieznośny”. Wtedy żona bramina rzekła do męża: „Daj mu i moją część”. A choć mąż protestował, nalegała, mówiąc: „Jest to człowiek ubogi, czyż nie jest naszym obowiązkiem jako ludzi rodziny (Grahastów) zaspokoić jego głód? A moim obowiązkiem jako pani domu, i twojej mężu wiernej towarzyszki, oddać mu i moją część, widząc, że ty nie masz już nic do ofiarowania”. I podała gościowi swoją część placka; ten spożył ją szybko i rzekł, że głód pali go jeszcze bardziej.

Wówczas syn się odezwał: „Weź ojczy i moją część, czyż nie jest obowiązkiem syna pomagać ojcu w pełnieniu jego Dharmy?” Ale i ta trzecia część nie za-

spokoiła jeszcze głodu gościa; wtedy synowa prosiła teścia aby i jej placek ofiarował gościowi; tym razem stwierdził, że już nie jest głodny i odszedł błogosławiąc ich serdecznie. A nazajutrz znaleziono wszystkich czworo martwych. Umarli z głodu, choć garść ofiarowanej gościowi mąki mogła uratować ich życie. Gdy tam przyszedłem nad ranem, zobaczyłem okruszyny mąki na podłodze kuchni, i wytarzałem się w niej z rozkoszą, i o dziwo, ta połowa mego ciała która dotknęła mąki stała się cała złota, jak to widzicie. Odtąd wędruję po świecie szukając drugiej takiej ofiary, ale nigdzie dotąd nie znajduję, przy żadnej druga połowa mego ciała nie zmieniała się w złotą. Oto dlaczego mówię, że wasza nie jest prawdziwą, do dna rzetelną ofiarą."

To wspaniałe pojęcie najwyższej gościnności i miłosierdzia, stanowiące dotąd nieodłączną część kultury Indii, na nieszczęście zaczyna zanikać, a wielkich ludzi jest coraz mniej; zachodnie pojęcia „każdy sobie” zarażają kraj.

Teraz może zrozumiecie całe znaczenie Karma Jogi; pomagać każdemu zawsze, nawet za cenę własnego życia, o nic nie pytając. Niech tysiąc razy nas oszukują, nie obruszać się, nie pytać i nie myśleć o tym, co my dla innych robimy. Nie chwalić się nigdy swą pracą, ofiarą czy miłosierdziem i nigdy nie oczekiwać wdzięczności.

A gdy coś dajemy uboższym od nas nie chcąc aby nam dziękowano; to my raczej musimy być im wdzięczni, że dają nam sposobność do uczenia się prawdziwej Karma Jogi. Z tego co powiedziałem jasno wynika, że trudniej jest według induskich pojęć, być idealnym człowiekiem rodziny (Grahastą) aniżeli nawet idealnym Sanjasinem; życie czynu jako ofiary - czyli czysta Karma Joga - jest równie, a może nawet bardziej trudne aniżeli życie prawdziwego wyrzeczenia i odejścia od świata.

3

Całkowita bezosobowość

Tak jak każdy nasz czyn, powraca do nas w formie wywołanej reakcji, tak wywiera swój wpływ na innych, a czyny innych na nas. Chyba każdy z nas zaobserwował, że gdy ktoś popełnia czyny niedobre, sam staję się coraz gorszy; a gdy zaczyna spełniać coś dobrego, wzmacnia się i uczy postępować dobrze coraz częściej. Ta intensyfikacja wpływu jaki mają na nas czyny, nie da się wyjaśnić inaczej jak nieuchronnym, wzajemnym działaniem ludzi na siebie i wywoływaniem u innych, reakcji na nasze własne czyny.

Weźmy przykład: gdy spełniam jakiś czyn, jestem w stanie pewnego rodzaju wibracji, wszystkie osoby w moim otoczeniu, które znajdują się w podobnym

stanie, doznają wpływu wibracji mojej myśli, czy uczuć. Jeśli mamy w pokoju różne instrumenty muzyczne tak samo nastrojone, możemy sami łatwo zauważyć, że jeśli uderzymy w jeden z nich, wszystkie inne także zadźwięczą, czyli zawibrują podobnie. Tak samo ludzie o podobnym nastroju psychicznym czyli mający takie samo napięcie, jeśli można się tak wyrazić, będą odpowiadać podobnie na tą samą myśl. Oczywiście zasięg wpływu jakiejś myśli na psychikę innych może być bardzo różny, zależnie od odległości i wielu innych czynników; ale jesteśmy zawsze na wszelkie wpływy wrażliwi. Gdy spełniam jakiś zły czyn, myśl moja jest w stanie pewnej wibracji i wszystkie umysły jakie znajdują się w podobnym stanie, mogą doznać wpływu moich myśli. Gdy spełniam czyn dobry, moja myśl znajduje się w zgoła innym stanie wibracyjnym, i tak samo wszystkie podobnie nastrojone umysły, mogą odczuć wpływ moich wibracji; zakres tej właściwości wywierania wpływu przez jedną psychikę na inne, zwiększa się lub zmniejsza, zależnie od siły czy skali napięcia.

Jeśli te porównania posuniemy nieco dalej, można sobie wyobrazić, że tak jak fale światła biegną przez miliony lat zanim osiągną jakiegoś przedmiotu, tak i fale myśli mogą biec przez setki lat zanim nie

napotkają jakiegoś obiektu wibrującego podobnie. Możemy sobie wyobrazić, że cała nasza atmosfera jest pełna takich pulsujących, wibrujących myśli, zarówno dobrych jak złych, czyli przynoszących pożytek lub szkodę ludziom. Każda myśl wychodząca z czyjegoś mózgu wibruje czy pulsuje w otaczającej atmosferze dopóki nie napotka odpowiedniego obiektu, który ją przejmie (czyli odpowie podobną wibracją). Każdy umysł otwarty na wibracje natychmiast je przyjmuje. Więc gdy człowiek popełnia jakiś zły czyn, wprowadza przez to swą myśl w pewien stan napięcia i wibracji, wtedy wszystkie fale myślowe w jego otoczeniu odpowiadające na stan tego napięcia, zostaną jakby przyciągnięte do niego, z tendencją przeniknięcia w jego psychikę. Oto dlaczego człowiek który popełnia złe czyny ma coraz większą chęć i skłonność do ich popełniania.

Podobnie rzecz ma się z tymi ludźmi, którzy czynią dobrze; stają się otwarci na wszystkie fale dobrych i twórczych wibracji jakie istnieją w otaczającej ich atmosferze, więc ich dobre czyny stają się coraz częstsze i silniejsze, a wewnętrzna skłonność do ich wykonywania intensywniejsza. Można więc powiedzieć, że czyniąc źle wystawiamy siebie na podójne niebezpieczeństwo, przede wszystkim otwieramy się na destrukcyjne wibra-

cje i wpływy znajdujących się w pobliżu i tracimy na nie odporność; a następnie, co na daleką metę jest jeszcze gorsze w swych skutkach - „zarażamy” złem innych, pchamy ich w kierunku zła, co może mieć, choćby za wiele lat, dla nich, jak i dla nas samych konkretne, bardzo niepożądane skutki. Gdy robimy coś dobrego wtedy pomagamy sobie i innym.

Według filozofii Karma Jogi, żaden nasz czyn nie może być zniweczony, zanim jego skutek nie dopełni się; nie ma takiej potęgi w przyrodzie, która mogłaby temu przeszkodzić. Jeśli popełnię czyn zły, muszę ponieść jego konsekwencje, czyli cierpieć; żadna siła temu nie przeszkodzi, nie powstrzyma działania tych skutków. Podobnie jest z czynami dobrymi, nic nie może unicestwić ich pomyślnych skutków. Każda przyczyna musi stworzyć rezultat i nic nie może tego rezultatu powstrzymać. Ale mamy w Karma Jodze ciekawe i doniosłe twierdzenie, mianowicie: „tak dobre jak i złe czyny są ze sobą ściśle związane”. Nie da się przeprowadzić wyraźnej linii demarkacyjnej, ściśle odgraniczającej to, co jest dobre i pomocne, od tego co złe i szkodliwe; czyli trudno z całą pewnością powiedzieć, że jeden czyn jest absolutnie dobry, drugi absolutnie zły. Twierdzi się, że każdy czyn musi rodzić i dobre i złe skutki. Jeśli weźmiemy najbliższy przykład: oto mówię do was moi

słuchacze i pewnie niejeden z was myśli, że robię przez to coś dobrego; ale może jednocześnie uśmiercam tysiące mikrobów w otaczającym powietrzu, więc dla nich jest to szkodliwe, z ich punktu widzenia jest to złe. Zazwyczaj czyn, który dzieje się blisko nas i wpływa dodatnio na znane nam jednostki, nazywamy dobrym; ale ktoś kogo nie widzimy, kto jest od nas daleko, może ten sam czyn nazwać niedobrym i uważać, że mu szkodzi; tak samo przy wszechstronnej analizie jakiegoś czynu który poczytujemy za zły, możemy dostrzec iż gdzieś coś dobrego z niego wynika. („Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło”, to polskie przysłowie wskazuje że mądrość ludowa była bliska rozumienia tych praw. przyp. tłumacza). Człowiek umiejący dostrzec w czynach dobrych coś co może być dla innych niedobre; a wśród czynów złych umie dopatrzeć się i czegoś dobrego, czegoś, co może innym, w swych skutkach przynieść pomoc - ten poznał jedną z tajemnic działania.

Cóż z tego wynika? Oto jakkolwiek byśmy się starali, nie może istnieć w tym ograniczonym świecie czynność doskonale czysta, czyli absolutnie nieszkodliwa; jak i całkowicie „nieczysta”, czyli absolutnie i wszędzie szkodząca. Nie możemy np. oddychać ani poruszać się bez szkody dla jakiegoś żyjątko, a każdy kęs spożywanej

przez nas strawy, może ją komuś odbierać, czyli może jakiś człowiek, zwierzę, czy żyjątko ma jej o tyle mniej.

A jeśli tak jest, możemy wyciągnąć z tego wniosek, że nie da się osiągnąć doskonałości tylko przez czyny i pracę. Możemy działać przez całą wieczność, a nie znajdziemy z tego zawiłego labiryntu żadnego wyjścia; wciąż nieuniknione skutki czynów będą mieszane, tak dobre jak i niedobre. Warto się nad tym zastanowić.

Drugą kwestią wartą zastanowienia jest pytanie:

Jaki jest cel czynów i pracy?

Zdaje się, że w każdym kraju są ludzie którzy sądzą, że kiedyś nadejdzie dzień gdy cały świat stanie się doskonały; gdy nie będzie chorób, nieszczęść, zła, a może nawet śmierci. Jest to całkiem dobre pojęcie dla podniebienia i napawania otuchą ludzi nieoświeconych; ale głębsze zastanowienie się wykaże, że nie ma ono podstaw, że poprostu taki stan jest niemożliwy. Bo to, co jest dobre i to, co złe to jakby dwie strony tej samej monety, i nie możemy spełniać w ograniczonym świecie czynów absolutnie dobrych, zawsze coś niedobrego dla kogoś w nich zostaje. Co właściwie rozumiemy przez doskonałość? Życie absolutnie doskonałe jest w tym świecie nie do pomyślenia, bo samo życie jest stanem

nieustającej walki pomiędzy człowiekiem, a wszystkim co się na zewnątrz niego znajduje. Właściwie w każdej chwili walczymy ze światem na zewnątrz nas, a jeśli ponosimy porażkę przypłacamy to życiem. Walczymy o pożywienie i powietrze, gdy jednego lub drugiego nam zbraknie - umieramy. Życie na ziemi nie jest wcale prostym, łatwym, spokojnie płynącym procesem, jest złożone z najrozmaitszych elementów. Zazwyczaj życiem nazywamy tą wielce złożoną walkę pomiędzy czymś wewnątrz nas, a otaczającym światem, a gdy ta walka, to ścieranie się ustaje, wraz z nimi zamiera i życie.

A przecież idealne szczęście jest wyobrażane przez ludzi jako ustanie tej walki. Ale czy samo życie może tu na ziemi istnieć bez walki, czy jeśli tarcie ustanie nie zatrzyma się i samo życie? Mówiłem wcześniej, w innym miejscu, że pracując dla innych, dla „świata”, jak to nieraz lubimy nazywać, w istocie pomagamy przede wszystkim sobie. Głównym skutkiem pracy dla innych jest rozszerzenie się naszej własnej istoty, jest zapominanie o swym egoizmie, wychodzenie poza obręb siebie. Pracując nieustannie dla innych, czyniąc im dobrze, zapominamy o naszym małym "ja"; i to dzięki zapomnieniu przekraczamy ciasne granice siebie, jest to największą nauką jaką możemy w życiu zdobyć. Ludzie nieraz całkiem bezsensownie sądzą że mogą zdobyć

szczęście jak jakąś zewnętrzną rzecz; a po wielu latach walk i usiłowań przekonują się, że szczęście polega na wyzbyciu się egoizmu, i że nikt nie może nas szczęściem obdarzyć, że zależy ono tylko i jedynie od nas samych. Każdy akt miłosierdzia, każda myśl zrozumienia i współczucia, każdy czyn pomocy, dobroci, serdeczności, uwalnia nas jakby od części pychy, zarozumiałości, wynoszenia się ponad innych; a budzi w nas prostą pokorę i skromność, dlatego właśnie jest dla nas dobry.

W tym punkcie wszystkie trzy ścieżki Jogi - Dźnani, Bhakti i Karma, czyli Joga poznania, miłości i czynu, schodzą się i łączą. Najwyższym ideałem wszystkich trzech jest przekroczenie granic swego, ja", gdy nie ma już myśli o sobie, a tylko o „tobie", o innych; i właśnie Karma Joga, świadomie dla człowieka lub nieświadomie, prowadzi go do celu. Religijni kaznodzieje lubią mówić o osobowym Bogu, oraz zachowaniu swej indywidualności na wieki, choć nie sądzą aby wiedzieli co to oznacza; ale ich pojęcia o etyce nie mogą się opierać na niczym innym jak na poświęceniu i samowyrzeczeniu, czy tzw. „samozaparcie się", inaczej mówiąc bezosobowości. Jest to podstawą wszelkiej moralności, wspólną wszystkim religiom; można rozszerzyć to na ludzi, zwierzęta, Anioły i wszechstworzenie, ale będzie to zawsze podstawą każdej etyki, zasadą niezmienną wszelkich systemów i pojęć moralnych.

Istnieje wiele typów ludzi na świecie: jeden, ten najwyższy, który można nazwać nadczłowiekiem lub bogiem-człowiekiem; przekroczył on już całkowicie swe „Ja”, istnieje dla innych, dla świata, i nieustannie mu pomaga, nawet za cenę własnego życia. Oczywiście jest to rodzaj wzniosły i najwspanialszy. Gdyby kilku takich ludzi było w jakimś kraju, byłby on zaiste błogosławiony; ale na nieszczęście takich nad-ludzi jest jeszcze niewielu. Następny typ stanowią ludzie, którzy gotowi są służyć i pomagać innym, dopóki nie wyządza to im samym szkody, cierpienia; a trzeci, to ludzie, którzy chcą wszystkiego dla siebie, nawet kosztem krzywdy i cierpienia innych. Jeden z poetów sanskryckich mówił, że istnieje i czwarty rodzaj, nawet dość liczny, ludzi którzy krzywdzą i męczą innych bez żadnej dla siebie korzyści. (W czasach Wiwekanandy nie istniała jeszcze szkoła psychologii zwana psychoanalizą, nie wiedział więc o jej twierdzeniach, że okrucieństwo i rozmyślnie zadawanie bólu innym - ludziom czy zwierzętom - ma u swych podstaw żądzę władzy; pomijając patologiczny sadyzm na podłożu płci. Przep. tłum.)

Jak na jednym biegunie istnienia znajdują się ludzie najwyżsi, wychylający się już po za ludzkość w nadczłowieczeństwo, którzy czynią dobro, dla samego

dobra; tak na drugim biegunie są ci najniżsi, którym się podoba zadawanie cierpienia innym dla... (powiem znów: poczucia władzy. Przyp. tłum.) samego zła nawet gdy sami nic na tym nie zyskują.

Istnieją dwa terminy Sanskryckie bardzo zresztą wieloznaczne - Prawritti, co oznacza: toczący się, zdążający do..., i Niwritti, co znaczy odchodzący od czegoś (można również powiedzieć: wychodzący na zewnątrz i odchodzący od zewnątrz, przypis tłum.). Pierwsze, to cały ten świat, „Ja i moje”, obejmuje to wszystko co powiększa i wzbogaca nasze „ja” - majątek, władzę, sławę, wpływy itd., oraz ludzi którzy mają nieustanną żądzę zdobywania, zagarniania i przyciągania wszystkiego do jednego ośrodka, którym jest ich „ja”. Stanowi to naturalną tendencję każdej istoty ludzkiej, to zdobywanie i chwywanie ze wszystkich stron i gromadzenie wokół jednego ośrodka, którym jest ich „szanowne ja”. To jest Prawritti.

Gdy ta tendencja się zmniejsza i człowiek zbliża się, czy też wchodzi już na drogę Niwritti, czyli „odchodzi od”, wówczas dopiero zaczyna się działanie religii, powstaje moralność i etyka. Na jednej i na drugiej - Prawritti i Niwritti - jest działanie, czyn; ale na pierwszej egoistyczny, a więc nie-dobry (nie wytwarzający dobrych skutków); na drugiej coraz mniej egois-

tyczny i wreszcie zupełnie altruistyczny czyli bezosobowy. Prawa Niwritti są podstawą wszelkiej religii i etyki, a szczyt doskonałości na tej drodze to zupełne zapomnienie o sobie, „zaparcie się siebie” (nie jest to dobre słowo bo sugeruje istnienie „czegoś” - „ja” - co poświęcamy, zapierając się go, tymczasem na tym poziomie - szczycie Niwritti - „ja” już się tak rozszerzyło, że obejmie wielu ludzi, istot, jest to wszechradosna twórczość oddawania, dzielenia się, co jest dobrem, przyp. tłum) czyli gotowość poświęcenia wszystkiego, nawet własnego życia.

Gdy człowiek osiąga ten poziom można powiedzieć, że doszedł do szczytu Karma Jogi. Jest to najwyższy stan jako skutek pracy i czynów dla dobra, w imię niego samego. Może istnieć człowiek który nie studiował żadnej filozofii, który nigdy nie wierzył i nie wierzy w Boga, który się nigdy w swym życiu nie modlił, a jednak tylko przez moc dobrych czynów osiągnął stan w którym gotów jest oddać wszystko, z życiem włącznie, dla innych; czyli dochodzi do tej samej wyżyny jaką osiąga człowiek religijny przez modlitwę i jogę miłości; a filozof przez studia i wiedzę, czyli Dźnani Jogę; możemy więc powiedzieć, że zarówno filozof, jak człowiek miłości, oraz pracownik - innymi słowy Jogini Dźnani, Bhakti i Karmy - spotykają się w jednym

szczytowym punkcie w bezosobowości, całkowitego wyjścia poza siebie, zniweczenia małego, oddzielnego „ja”. Choć ich systemy myślowe, filozoficzne, czy religijne mogą się różnić, łączy ich to jedno - absolutna bezosobowość. Cała ludzkość chyli czoło w czci i pewnej „trwodze” zdumienia, przed człowiekiem który gotów jest poświęcić siebie dla innych. Nie jest to sprawą wiary, przekonań, czy teorii, bo nawet ludzie którzy są przeciwni religijnym systemom i wszelkiej „duchowości”, czują się zmuszeni do szacunku w obliczu jednego z wielkich czynów absolutnego samopoświęcenia.

Czy nie spotkaliście nawet najbardziej ortodoksyjnych chrześcijan, chylących czoło przed wielkością Buddy gdy czytali taką książkę jak „Światło Azji?” Buddy, który nie mówił o Bogu, a tylko uczył samopoświęcenia? Tylko, że ten ortodoksyjny, „ciasny” człowiek nie wie, że wypełnienie jego własnego życia i jego cel jest zupełnie taki sam jak ludzi od których różni się wyznaniem i intelektualnymi przekonaniem. A człowiek gorąco religijny, który wciąż myśli o Bogu i w imię Jego spełnia dobre czyny, dochodzi w końcu do tego samego punktu gdy mówi całą duszą: „Bądź wola Twoja” i oddaje wszystko, nic nie zachowując dla siebie; bo to również jest tym poświęceniem, tą bezosobowością. Filozof przy pomocy nauki, zgłębiania filozofii,

widzi, że nasze oddzielne „ja”, jest iluzją, więc chętnie i ze względną łatwością jest gotów poświęcić je dla innych. I to jest tym samym szczytem. Więc Dźnani, Bhakti i Karma spotykają się i łączą w tym górnym punkcie; a oznacza to prawdę powtarzaną od wieków przez wszystkich wielkich Nauczycieli, że Bóg i „świat” to nie jest to samo, że po „jednej stronie” jest Bóg, po drugiej „świat”; a przez „świat” rozumieli egoizm, egocentryzm zamykający się w swej pysznej, iluzorycznej odrębności. Bóg to absolutna miłość, czyli altruizm. Można żyć w pałacu, zasiadać na tronie i być doskonale bezosobowym człowiekiem - i wówczas jest się z Bogiem. A inny człowiek może mieszkać w lepiance, być odziany w łachmany i nie posiadać żadnych dóbr, a jednak należeć do „świata”, jeśli jest pogrążony w egoizmie i poczuciu oddzielności.

Wróćmy do tego, o czym mówiliśmy już wcześniej, że robiąc dobrze, służąc jednym ludziom, możemy jednocześnie szkodzić innym; czyli robieniu dobrego będzie też towarzyszyła czyjaś szkoda, więc tzw. „złoto”; natomiast z czynu złego zawsze wyniknie odrobina dobra. Przyjawszy takie twierdzenie jakże mamy działać? Istniały na świecie sekty, które w zadziwiająco nedorzeczny sposób doradzały powolne samobójstwo aby ująć od tego świata; rozumując iż jeśli człowiek nie może nie

krzywdzić lub nie zabijać innych istot, choćby to były małe żyjątka lub rośliny - to lepiej usunąć się od tego życia; wydaje się to nie pozbawione pewnej logiki. Dzainowie głosili tę teorię, podając takie wyjście jako ideał. Ale nie sądzę aby to miało jakiegokolwiek twórcze i rozumne podstawy. Wyjście rozumne i twórcze podaje Bhagawad Gita, mówiąc że nie należy być niczym związanym, do niczego przywiązanym, a spełniać wszelkie wymagane przez życie prace jak najlepiej. Czuć się niejako oddzielnym od świata (jego egoizmu, chciwości itp.) pozostając w nim, spełniając wszelkie czyny i prace nie dla własnej korzyści. Każda praca którą się wykonuje wyłącznie dla siebie, przyniesie nam napewno swój skutek; jeśli będzie to praca dobra, przyniesie skutek pomyślny, jeśli niedobra skutkiem będzie cierpienie; i ten skutek trzeba przyjąć, nie ma innego wyjścia, nie można się od niego uchylić. Ale skutek takiego samego czynu lub pracy wykonanej nie dla siebie, bezinteresownie, nie wraca do nas, nie wywiera na nas wpływu. Istnieje w naszych księgach dobitny tego wyraz: „Ten który wie iż nic nie czyni dla siebie, gdyby nawet cały świat zniszczył (lub poległ sam) nie jest ani zabójcą ani zabitym”. Można więc powiedzieć, że Karma Joga uczy: „Nie wyrzekaj się i nie odchodź od świata, żyj wśród niego, wchłaniaj wszelkie jego wpływy; ale jeśli praca twa ma tylko twojej przyjemności służyć, wtedy nie

pracuj wcale". Przyjemność i zadowolenie nie powinno nigdy być naszym celem. Najpierw pozbądź się twego „ja” i przyjmij cały świat za swój. Spotkałem w jednej z chrześcijańskich ksiązek powiedzenie, które, o ile mi się dobrze wydaje, wyraża tą samą myśl: „Stary człowiek musi umrzeć”. Tym starym człowiekiem jest zakorzenione pojęcie, że świat cały jest stworzony dla naszej przyjemności i zadowolenia. Niemądrzy rodzice uczą swe dzieci modlić się: „O Boże dzięki Ci, że stworzyłeś dla mnie to słońce i księżyc”, jakby Pan wszechstworzenia nie miał nic lepszego do roboty jak dawać dzieciom światło słoneczne. Oby nie uczono dzieci takich modlitw! A jeszcze gorszym bezsensem jest twierdzenie, że zwierzęta zostały stworzone dla człowieka, który ma je zabijać dla swego pożywienia czy stroju i używać całego świata dla swej przyjemności i korzyści. Z taką samą dozą „słuszności” tygrys może powiedzieć: „Człowiek został stworzony dla mnie” i modlić się do Boga: „O Boże, jakże źli są ci ludzie, którzy mnie unikają i bronią się tak, że nie mogę ich złapać i zaspokoić mego głodu; łamię Twe prawo”.

Prawdą jest, że jeśli ten świat jest stworzony dla nas, to i my jesteśmy stworzeni dla świata; a pojęcie że wszystko istnieje aby nam dostarczać przyjemności jest pojęciem najniższym i najgorszym, skuwa nas i poniża.

O nie! Świat ten nie istnieje dla naszej przyjemności; miliony ludzi umiera co roku, przyroda się przez to nie zmienia i nie odczuwa ani ubytku ani przyplitwu. Ludzkość jest tylko częstką przyrody, oba czynniki pozostają we współzależności.

A więc aby pracować swobodnie (tj. nie stwarzając wiążących nas kajdan) trzeba przede wszystkim nie uzależniać się i nie przywiązywać; następnie nie rzucać się w wir, nie być nieoddzelną częścią prądu, a stać jakby na uboczu, jako świadek wszystkiego co się dzieje, ale jednocześnie nie przestając energicznie pracować. Mój Mistrz - Ramakriszna Paramahansa - mówił nieraz: „Trzeba mieć taki stosunek jak ma najlepsza niania do dzieci”, będzie ona najserdeczniej się nimi zajmować, jakby były jej własne, będzie łagodna i dobra póki jest z nimi, ale jak tylko wymówią jej pracę, jest od razu gotowa bez protestu i cierpienia, ruszyć dalej ze swoim drobnym dobytkiem. Ta gotowość odejścia w każdej chwili od wszystkiego jest ważna; właśnie taki stosunek do każdej rzeczy, którą uważamy za swoją, jest słuszny. Jeśli wierzycie w Boga, wierzcie również, że wszystko co uważacie za swą własność w istocie do Niego należy. Nieraz słabość jest brana za siłę i dobroć: np. myślenie, że ktoś nie może obejść się beze mnie, oraz, że mogę wiele dać innym, jest słabością; takie

przekonanie rodzi związanie z ludźmi, rodzi więzy, a więc sprowadza nieuniknione cierpienie. Trzeba przekonać siebie, że w istocie nikt na całym tym szerokim świecie nie jest od nas zależny; nawet żebrak nie zależy od naszego miłosierdzia; żadne serce nie wyczekuje naszej dobroci czy miłości; żadna istota nie wypatruje naszej pomocy. Wszelka pomoc i miłość, płyną z przyrody (Boga); wszędzie potrzebna pomoc przyjdzie i zawsze, czy my tu będziemy, czy nie będziemy. Działanie przyrody nie zatrzyma się, ani nie zmieni przez takich ludzi jak wy, moi słuchacze lub ja; zaznaczyłem już, że możliwość pomocy komukolwiek jest dla nas przywilejem, łaską użyczoną nam abyśmy przez to mogli sobie samym pomóc w samowychowaniu. Jest to wielka nauka do przyswojenia; gdy ją raz w pełni zrozumiemy i przyswoimy, nie będziemy nigdy smutni ani nieszczęśliwi; będziemy mogli w każdej społeczności poruszać się swobodnie i bez żadnej obawy, czy niebezpieczeństwa. Możemy mieć rodzinę, żonę, męża albo też stać na czele pułków żołnierzy, czy też rządzić zastępami służby, a nawet królestwem; jeśli będziemy zawsze działać z poczuciem, że świat nie istnieje dla nas i nigdzie nie jesteśmy nieodzowni, nic nam nie zaszkodzi. Trzeba wyzbyć się tego, nieraz zakorzonego na Zachodzie, pojęcia, że „mamy coś do zrobienia dla kogoś”, że świat, czy ojczyzna oczekuje naszego służenia itp.

Myślenie, że człowiek rodzi się aby pomagać światu jest nonsensem; jest pychą w sukience pokory, egoizmem, wywyższaniem się pozującym na cnotę. Gdy przyswoimy sobie myślowo i uczuciowo to przekonanie, że nic na świecie nie zależy od nas, wówczas nie pojawi się żadne cierpienie związane z pracą czy pomaganiem innym. Jeśli coś komuś dajemy nie spodziewając się absolutnie nic w zamian, nie mając nawet przelotnej myśli, że się nam coś za to należy, nawet wdzięczność czy przyznanie, że wyświadczyliśmy przysługę, wtedy brak tej wdzięczności nie dotknie nas; a jeśli nawet pojawi się, nie zwiąże nas i nie stworzy nowego zobowiązania; będziemy mieli raczej uczucie, że to co zrobiliśmy temu człowiekowi należało mu się, że było jego Karma otrzymać to od nas, a naszą - być narzędziem tej pomocy. Dlaczego mielibyśmy być dumni z ofiarowania czegokolwiek innemu człowiekowi? Byliśmy włodarzami jakichś dóbr, posłańcami przynoszącymi taki czy inny dar; widać Karma tego człowieka wymagała tego. Po co więc miałyby powstawać w nas duma, lub nawet świadomość „zrobiłem dobry czyn?” To, co możemy komukolwiek ofiarować nie może w żadnym razie być bardzo znaczne i wielkie; a nasze pomaganie ludziom nie jest niczym nadzwyczajnym nie ma więc żadnej podstawy do uczucia choćby najlżejszej dumy. Gdy zdobędziemy tą niezależność, to nieprzy-

wiązywanie się od niczego na świecie, wówczas rzeczy złe i dobre utracą dla nas znaczenie. Tylko egoizm wywołuje w nas tę różnicę: reakcji na to, co uważamy za dobre i to, co poczytujemy za złe. Jest to trudne do zrozumienia, ale z czasem przekonamy się, że nic nie może mieć nad nami władzy, jeśli sami na to nie pozwolimy. Nic nie może mieć władzy nad duchem; dopóki ten nie daje się zamroczyć i nie traci przez to swej niezależności. A przez niezwiązanie z niczym, przez owo nieprzywiązywanie się, odmawiamy prawa uzależniania nas i wywierania na nas wpływu wszystkim i wszystkim. Bardzo łatwo jest mówić, że nic nie ma prawa na nas wpływać, zanim sami na to nie pozwolimy, ale cóż jest oznaką, że człowiek uzależnił się? Oto żadne koleje losu, żadne szczęśliwe czy nieszczęśliwe zdarzenia, nie wywołują w jego psychice najmniejszej zmiany; we wszelkich okolicznościach pozostanie taki sam, spokojny i cichy.

Żył kiedyś w Indii wielki mędrzec i święty imieniem Wjasa; był on autorem aforyzmów Wedanty. Ojciec jego usiłował osiągnąć doskonałość przez Jogę, ale nie osiągnął jej; dziad jego tak samo, i pradziad również; a sam Wjasa także nie w pełni ją osiągnął; ale syn jego Śzuka, od dzieciństwa był doskonały w Jodze i mądrości. Wjasa przekazał mu całą wiedzę jaką posiadał,

poczym posłał go na dwór króla Dżanaki. Był to wielki król, a zwano go Dżanaka Wideha, co znaczy Dżanaka „bez ciała” lub „nie czujący ciała”. Choć był królem z całą przynależną do tego „urzędu” potęgą, nie pamiętał zupełnie, że posiada ciało, czuł się wciąż duchem, Do niego posłał na naukę swego syna Wjasa; a król wiedząc, że wkrótce chłopiec przybędzie poczynił szereg zarządzeń na jego przyjęcie; gdy stanął u wrót pałacu straż nie zwróciła nań uwagi, dano mu tylko stołek i tak siedział przez trzy dni i trzy noce, nikt do niego nie mówił, nikt nie pytał kim jest. A był to przecież syn wielkiego i znanego mędrca, którego czcili cały kraj, a on sam był wszędzie szanowany; a oto głupi, pospolici strażnicy nie zwracali na niego wcale uwagi. Po upływie trzech dni nagle ministrowie, z królem na czele, w otoczeniu wspaniałej świty przyszli go powitać z szacunkiem i największymi honorami. Zaprowadzono go do wspaniałych komnat, przygotowano wonne kąpiele i najbogatsze szaty, i przez osiem dni otaczał go największy, istic królewski zbytek. Ale spokojna, skupiona twarz Szuki nie wyrażała żadnej zmiany, nie okazywała żadnego wrażenia pod wpływem tak zmienionego traktowania; był tak samo spokojny i cichy wśród całego przepychu, jak wpierw siedząc samotnie przy wrotach pałacu. Wówczas poprowadzono go przed oblicze króla, który siedział na wspaniałym

tronie, otoczony starszyzną, a sala rozbrzmiewała muzyką, tancerki popisywały się tańcami, wesele i śmiech panowały w całym zgromadzeniu. Król wręczył chłopcu pełną po brzegi czarę mleka i polecił okrążyć siedem razy salę nie uroniwszy z niej ani kropli. Szuka wziął czarę i poszedł wokół sali, tak pełnej zabrawy, pięknych twarzy, wesołej muzyki; szedł spokojnie i wedle królewskiego życzenia siedem razy okrążył salę nie uroniwszy ani kropli. Myśl jego nie podlegała żadnym wpływom, był tak skupiony iż nic nie dochodziło do jego świadomości. Oczywiście, nic nie mogło na niego wpłynąć dopóki sam nie zgodziłby się na to. Gdy podszedł do króla ze swą pełną czarą, ten mu rzekł: „Mógłbym tylko powtórzyć to, czego nauczył cię ojciec, i to, co przyswoiłeś już sobie sam; poznałeś prawdę; możesz wracać do domu”.

A więc człowiek który zdobył opanowanie siebie, nie podlega żadnym wpływom z zewnątrz, i nigdy już nie będzie niewolnikiem zewnętrznego świata. Jest wolny, może swobodnie wszędzie przebywać na tym świecie. Zazwyczaj spotykamy dwa odwrotne zdania o świecie; jedno wielce pesymistyczne wyraża się w słowach: „ach jakże straszny jest ten świat”: drugie optymistyczne odczucie jest niemal pełne zachwytu: „Jakże piękny, jak cudowny jest ten świat!” Dla ludzi którzy nie posiadają

spokoju myśli, którzy nie *rządzą* swą psychiką, świat będzie zawsze wydawał się pełen zła, a w najlepszym razie będzie się przedstawiał jako połączenie zła i dobra. Dopiero gdy stajemy się panami siebie, zdobywamy taki optymizm dla którego wszystko jest dobre. Wówczas nic nie przedstawia się nam jako zło, i nie może na nas wpłynąć ani zło ani dobro: wówczas widzimy, że wszystko posiada swe własne miejsce i ma pewną wyraźną harmonię. Nieraz ludzie którzy mówili że ten świat jest piekłem, po pewnym czasie ćwiczeń Jogi, a więc zdobywania samowiedzy i samoopanowania, zmieniali zdanie i mówili, że jest piękny. Jeśli będziemy szczerze praktykować Karma Jogę i próbować dojść do takiego stanu, możemy być pewni, że w końcu osiągniemy doskonałość w bezosobowym i bezinteresownym stosunku do wszystkiego, uwolnimy się od egoizmu; a od chwili gdy to nasze iluzoryczne „ja” zniknie, ten sam świat, który wydawał się nam pełen zła, stanie się radosny i błogosławiony. Istotnie cała atmosfera otaczająca takiego człowieka będzie szczęśliwa i błogosławiona, każda twarz będzie uśmiechać się do niego. Oto cel Karma Jogi i jej szczyt w praktycznym życiu.

Systemy naszej hinduskiej Jogi nie są ze sobą w sprzeczności; wszystkie wiodą do tego samego celu i czynią z nas ludzi doskonałych; ale każdą „ścieżkę” trzeba

sumiennie praktykować. Cała tajemnica leży w praktyce, w czynnym stosowaniu każdego systemu. Najpierw możemy o nich słuchać, potem myśleć i zastanawiać się, a następnie praktykować, wprowadzać w czyn. Dotyczy to każdej Jogi. Na początku nie wszystko co słyszymy będzie dla nas jasne, trzeba myśleć i starać się zrozumieć; nie przyjdzie to od razu, ale w miarę zagłębiania się zdobędziemy zrozumienie. Wszak wyjaśnienie każdej, rzeczy leży w nas samych; w istocie nikt nikogo nie uczy, musimy zawsze sami się uczyć. Zewnętrzny nauczyciel podaje nam tylko pewne myśli, co pobudza nauczyciela wewnętrznego do pracy nad zrozumieniem danych kwestii. I powoli dzięki naszej własnej mocy pojmowania i zgłębiania, ogarniemy je duszą, a to głębokie zrozumienie zmieni się wkrótce w wolę. Najpierw pojawi się odczucie, potem chęć, która z kolei zmieni się w wolę, a z niej zrodzi się olbrzymia siła do pracy, przeniknie ona wkrótce całą naszą istotę, każdy nerw i mięsień, aż całe ciało stanie się narzędziem, które będzie służyć Jodze Bezinteresownego Czynu, niebawem też osiągniemy doskonałą bezosobowość, całkowite zapomnienie o sobie. Osiągnięcie tego nie zależy od żadnej religii, ideologii czy dogmatu. Nie ma najmniejszego znaczenia czy człowiek jest chrześcijaninem czy żydem, mahometaninem czy hindusem. Istnieją tylko pytania:

- czy jesteś bezinteresowny?
- czy jesteś zupełnie bezosobowy we wszystkim co robisz?
- czy naprawdę nie istniejesz dla siebie?

Jeśli tak, osiągniesz doskonałość, nawet jeśli nie przeczytasz żadnej religijnej książki, nigdy nie pójdziesz do kościoła, czy świątyni.

Każdy z naszych systemów Jogi może doprowadzić człowieka do doskonałości bez pomocy innych filozofii, gdyż wszystkie mają ten sam cel. Karma Joga, Bhakti Joga, Dźnani Joga, każda z nich może służyć za bezpośrednią i niezależną od innych drogę do Wyzwolenia (Moksza) „Tylko ludzie nierozumni twierdzą, że czyn i filozofia to dwie różne rzeczy; ludzie rozumni wiedzą, że jest inaczej”. Tak, ludzie rozumni wiedzą, że choć na pozór odrębne, drogi te wiodą do celu którym jest doskonałość człowieka, czyli nadczłowieczeństwo.

4

Wolność

Wspomnieliśmy, że słowo Karma, oznacza nie tylko pracę, czyn, ale także przyczynowość. Każdy czyn, działanie czy myśl, które wywołują jakiś skutek, są zwane Karłą; czyli prawo Karmy jest to prawo przyczynowości, nieuniknionego następstwa skutku po przyczynie. Gdziekolwiek powstaje przyczyna tam musi postępować za nią skutek; jest to neodpartą koniecznością i nic nie może się jej sprzeciwić; według naszej filozofii prawo to rządzi w całym wszechświecie. Cokolwiek czujemy, myślimy czy robimy, wszelki czyn dokonujący się w na świecie, będąc skutkiem uprzednich przyczyn, staje się także sam przyczyną następnych skutków.

Rozpatrując tą kwestię trzeba rozumieć dobrze co oznacza słowo „prawo”. Prawem nazywamy tendencję pewnej serii zjawisk do powtarzania się w pewnym następstwie. Gdy widzimy jakieś zdarzenie następujące po poprzednim albo pojawiające się jednocześnie, spodziewamy się iż to działanie lub współistnienie powtórzy się. Nasi dawni mistrzowie logiki i filozofowie szkoły Njaja nazywali to prawo Wjpati. Według nich wszystkie nasze pojęcia powstają dzięki asocjacjom. Pewna seria zjawisk łączy się w naszej myśli z pewnymi faktami w rodzaj niezmiennego ładu; tak, że ilekroć ujrzymy jakieś zjawisko, natychmiast łączy się ono w umyśle z innymi faktami, które miały miejsce przy nim. Każde pojęcie lub według naszej psychologii każda taka fala powstająca w materii myślowej - Czitta (współczesny badacz jasnowidz powiedziałby: w materii naszego mentalnego lub myślowego ciała, czyli narzędzia, które jest zupełnie odrębne od mózgu) musi zawsze wzbudzić wiele podobnych fal.

Jest to psychologiczne pojęcie asocjacji, a przyczynowość jest tylko jedną z postaci tego powszechnego prawa asocjacji. Owo wszechprzenikanie asocjatywności oddaje Sanskrycie słowo „Wjapti”. W świecie zewnętrznym to pojęcie prawa jest takie samo jak w wewnętrznym - jest to spodziewanie się, że po danym

fakcie nastąpi inny, i że ta seria będzie się powtarzać. Czyli mówiąc ściśle prawo jako takie nie istnieje w przyrodzie. Jest więc błędem mówienie, że prawo ciężenia istnieje w ziemi, lub też, że jakieś prawo istnieje obiektywnie w przyrodzie. Prawo to raczej metoda, sposób w jaki nasz umysł postrzega serię zjawisk, ale te zjawiska tkwią w umyśle, w nas samych. Zjawiska zachodzące jedne po drugich, albo razem, po nich następuje nasze przekonanie, że będą się regularnie powtarzać, umożliwiając nam przez to postrzeganie i poznanie metody całej serii, stanowi to, co nazywamy prawem.

Następnie trzeba się zastanowić co rozumiemy pod powszechnością praw. Nasz wszechświat jest tą częścią istnienia którą sanskrytscy psychologowie nazwali: Desz-kala-nimitta, a co psychologia europejska nazywa: czasem, przestrzenią i przyczynowością. Wszechświat ten jest częścią nieskończonego istnienia, zamkniętą w pewien układ składający się z czasu przestrzeni i przyczynowości; z czego wynika, że prawo jest możliwe tylko w tak, a nie inaczej uwarunkowanym świecie, poza nim prawo nie może istnieć. A gdy mówimy o wszechświecie z konieczności, mówimy tylko o tej części istnienia, którą postrzegamy przez nasz umysł; o świecie naszych zmysłów: wzroku, zapachu, smaku, słuchu, dotyku, myśli i wyobraźni; w tych

granicach wszystko rządzone jest prawem; ale poza nimi istnienie nie może podlegać prawu, gdyż przyczynowość nie sięga poza świat naszych umysłów. Wszystko co jest poza zasięgiem naszego umysłu i postrzegania zmysłami, nie jest poddane prawu przyczynowości, gdyż w tamtych dziedzinach - poza postrzeganiem zmysłami - nie istnieją myślowe asocjacje, a nie ma przyczynowości bez asocjacji pojęć. Byt, istnienie, podlega prawu przyczynowości tylko gdy jest zamknięte w „imię i kształt”, i tylko wówczas mówi się, że jest pod działaniem prawa, bo wszystkie prawa mają korzeń w przyczynowości.

Wynika z tego, że nie może istnieć tzw. „wolna wola”; te dwa słowa są w sprzeczności, bowiem wola wyraża to, co wiemy, a wszystko co wiemy jest zawarte w naszym świecie, natomiast wszystko w obrębie naszego świata jest ukształtowane i uwarunkowane przestrzenią, czasem i przyczynowością. Wszystko co poznajemy lub jesteśmy w stanie poznać, musi podlegać prawu przyczynowości, a to co mu podlega nie może być wolne. Działają nań różne czynniki i ono samo staje się z kolei przyczyną.

Ale to, co zostało zmienione w wolę, co nie było nią wcześniej, lecz dopiero gdy znalazło się w ograniczeniu czasu, przestrzeni i przyczynowości zmieniło się w wolę

człowieka, potencjalnie jest wolne i gdy wyjdzie poza ograniczenia czasu, przestrzeni i przyczynowości będzie znowu wolne. Z wolności wyłania się i wpada w ograniczony, uwarunkowany stan, w którym pozostaje, aż do momentu wydobycia się z niego, kiedy to znowu staje się wolne.

Od wieków powstawało w ludzkich umysłach pytanie skąd wszechświat pochodzi, w kim czy w czym trwa, i ku czemu zmierza; a odpowiedź jaką daje nasza filozofia może być streszczona w słowach: z wolności wychodzi, w ograniczeniach i uwarunkowaniu trwa, i do wolności znowu powraca. Gdy mówimy o człowieku jak o przejawiającym się nieskończonym Bycie, mamy na myśli to, że tylko drobna cząstka tego Bytu przejawia się jako człowiek; nasze ciało i umysł, który widzimy, jest tylko maleńką cząsteczką, drobnym punkcikiem Nieskończonego Istnienia. Cały wszechświat jest tylko małym punktem nieskończonego Bytu; wszystkie prawa i ograniczenia, cały nasz ból i radość, szczęście i nadzieja zawierają się w obrębie tego wszechświata; wszelkie nasze postępy, wzloty i upadki są zamknięte w tym małym obrębie. Może zrozumiecie teraz jak dziecinne jest przypuszczenie, że prawa, które znamy tu, w naszym świecie - twory naszej myśli - będą trwałe wiecznie, tak jak nadzieja znalezienia się kiedyś w nie-

bie, które ostatecznie może być tylko powtórzeniem świata który znamy. Jest to iluzja. Chyba widać od razu jak niemożliwą do zrealizowania i dziecinną jest chęć aby całokształt nieskończonego istnienia podlegał ograniczonym, ciasnym warunkom i stanom jakie znamy. Gdy człowiek mówi, że będzie miał wciąż i wciąż od nowa to samo co ma teraz, czyli jak nieraz to nazywam - „chce mieć wygodną religię”, musimy zrozumieć, że zdegenerował się on niemal do tego stopnia, że nie może nawet pomyśleć o czymś wyższym od tego co w tej chwili zna; czyli sam jest tym małym, ciasnym otoczeniem, które go w tej chwili zamyka i niczym więcej. Zapomniał zupełnie o swej nieskończonej duchowej naturze, wszystkie jego pojęcia ograniczają się do małych radości i smutków, trosk i zawiści, jego niezmiernie ciasnego światka. I wydaje mu się, że te drobne, w ograniczenia zamknięte stany i przeżycia stanowią jego prawdziwą, nieskończoną istotę; a nawet gorzej, bo niechce tych pojęć o sobie odrzucić, trzyma się ich uparcie i bezsensownie, poprostu czepia się, rozpaczliwie lecz namiętnie tego, co my nazywamy „Triszna”, a buddyści - „Tanha” i „Trissa”, czyli żądzę fizycznego istnienia. Mogą istnieć miliony odmian szczęścia, niezliczona ilość różnorodnych istot, wiele praw, poziomów, przyczynowych powiązań i wynikających z nich skutków, działają one, poza małym, ograni-

czonym światem jaki znamy; a wszystko to obejmuje tylko cząstkę naszej istoty, nieskończonej natury.

Aby osiągnąć wolność musimy wyjść poza obręb ograniczeń tego świata, nie znajdziemy jej nigdy tutaj. Doskonała równowaga lub jak chrześcijanie nazywają: „pokój, który przechodzi wszelkie pojęcia” jest w tym świecie nieosiągalny, nie znajdziecie go ani na ziemi, ani w niebie, ani na żadnym miejscu gdzie myśl nasza może się skierować, w niczym co zmysły nasze mogą odczuć, a wyobraźnia odtworzyć. Żadne miejsce nie może nam dać wolności, gdyż wszystkie będą się zamykały w obrębie tego świata, ograniczonego czasem, przestrzenią i przyczynowością. Mogą istnieć światy o wiele subtelniejsze aniżeli nasza ziemia, gdzie radość i szczęście mogą być odczuwane żywiej i goręcej, ale i te będą się mieścić w tym wszechświecie który jest uwarunkowany i ograniczony działaniem praw; nie ma więc innej drogi jak wyjść poza ten świat; prawdziwa religia zaczyna się dopiero tam, gdzie on się kończy.

Tam, wszystkie te małe radości i smutki, nasza nauka i wiedza o rzeczach kończy się, a rozpoczyna się Rzeczywiste. Zanim nie odrzucimy żądz życia, przywiązania do rzeczy przemijalnych i ograniczających, zamkniętych w znanym obrębie istnienia, nie możemy nawet marzyć o uchwyceniu choćby jednego błysku

nieskończoności wolności jaka istnieje poza tym światem. Jest więc proste i logiczne, że jest tylko jedna droga do wolności, istniała ona zawsze, tą drogą jest odejście od ciasnego, ograniczonego życia, odwrócenie się niejako od „ziemi”, ale i od „nieba”, od swego ciała i od swego intelektu, czyli od wszystkiego co jest ograniczone i uwarunkowane. Jeśli potrafimy odrzucić przywiązanie do tego małego światka naszych zmysłów i intelektu - będziemy wolni. Jedynym sposobem wyrwania się z więzów jest przekroczenie ograniczeń praw, czyli wyjście poza działanie przyczynowości.

Przerwanie przywiązania do świata i wyjście poza jego prawa, nie jest rzeczą łatwą, dotąd niewielu ludzi osiągnęło ten cel. W księgach naszych mówi się o dwóch sposobach, jeden nazywa się: „**Neti, neti**” (**nie to, nie to**), a drugi - „**Iti**” (**to**); pierwszy jest drogą zaprzeczenia, negacji; drugi odwrotnie pozytywnego stwierdzenia. Pierwsza droga jest niezmiernie trudna; dostępna tylko dla człowieka o najwyższym, wyjątkowym wprost rozumie i potężnej woli, stwierdza on poprostu: „Nie, nie chcę tego”, a umysł jego poddaje się tej woli posłusznie; tacy ludzie zwyciężają. Jest ich jednak niewielu! Większość ludzi wybiera drogę przez „świat”, używając jego ograniczeń, aby potem te same ograniczenia przezwyciężyć.

Jest to również pewnego rodzaju odrzucanie, ale jest miarowe, powolne, osiągane przez poznawanie przedmiotów, przez używanie ich, a więc nabywanie doświadczeń, i dopiero poznawszy na wskroś ich naturę i znaczenie, pozbywanie się przywiązania. Pierwsza droga zdobycia tego oderwania od wszystkiego, prowadzi przez rozumowanie, przez przekonanie myślowe; druga przez działanie i doświadczenie. Pierwsza to Dźnani Joga, o charakterystycznej właściwości - usuwania się od czynu; druga to Karma Joga, w której praca i działanie nie ustają nigdy. Wszyscy musimy działać w naszym wszechświecie. Tylko ludzie znajdujący pełnię w duchu, których pragnienia nigdy poza ducha nie wychodzą, których myśli nigdy od niego nie odchylają się, dla których duch i tylko duch, jest wszystkim - tylko oni mogą nie działać. Wszyscy inni muszą działać i pracować.

Prąd pędzący w dół, sam, dzięki własnej naturze, wpada w głęboką jamę - i tworzy wir, a po pewnej chwili krążenia w tym wirze, wydobywa się znów jako swobodny prąd, by płynąć dalej bez przeszkód. Ludzkie życie jest podobne do tego prądu; wpada w wir, jest przez niego pochwycone, wciągnięte w ten świat przestrzeni, czasu i przyczynowości, kręci się w nim jakiś czas, wołając: „mój ojciec, mój brat, moje imię, moja sława,

moje dobro” itp. aż wreszcie wrywa się z wiru i płynie znów swobodnie, jak na początku; czyli odzyskuje swą pierwotną wolność. Cały świat wokół nas tak właśnie wygląda. Czy wiemy o tym, czy nie, czy zdajemy sobie sprawę, czy nie, wszyscy nieustannie działamy aby się wyrwać ze skuwającego nas więzami, złudnego świata. Wszystkie doświadczenia człowieka w tym świecie są po to, by pomóc mu wyrwać się z jego wiru.

Czym jest Karma Joga? Jest to poznanie tajemnicy działania. Widzimy, że wszystko, wszędzie działa, jest w ruchu. Do czego zdąża? Do czego zmierza ten ruch? Do zbawienia, do wolności; od atomu, aż do najwyższej istoty wszystko dąży do jednego celu - do wolności, do wyzwolenia; tak, do wolności myśli, do swobody ciała, do wyzwolenia ducha. Wszystko cokolwiek istnieje zdąża zawsze do wolności, a ucieka i chce się wyrwać z niewoli. Słońce, księżyc i wszystkie planety starają się uciec od ograniczeń. Dośrodkowa i odśrodkowa siła w przyrodzie, są typowe dla naszego wszechświata. Zamiast być ciskanym w różne strony i dopiero po długim czasie ociagań się i niezliczonych wstrząsów, licznych uderzeń i dotkliwego poznawania rzeczy takimi jakimi są; możemy przez Karma Jogę dowiedzieć się jaka jest tajemnica działania, poznać prawdziwą metodę i zdobyć moc realizującą to działanie. Nie wiedząc

jak należy używać swej energii, wielka jej ilość może się marnować; a Karma Joga odkrywa nam niejako naukową metodę pracy, uczy jak najrozumniej swej energii używać, i jak spożytkować wszystkie ruchy i działania dokonujące się dookoła nas. Praca jest nieunikniona, lecz warto pracować dla największego celu i w najdoskonalszy sposób. Karma Joga przekonuje nas o znikomości tego świata, który można nazwać krótkotrwałym, „pięciominutowym” światem; trzeba przez niego przejść do wolności, której daremnie szukamy wśród tego świata. Chcąc znaleźć wyjście z jego labiryntu, i zerwać jego więzy, trzeba przechodzić powoli przez różne doświadczenia, przeżycia i doznania krocząc pewną stopą, aż wyjdziemy poza nie wszystkie. Istnieją wprawdzie takie wyjątkowe natury, o których już wspominałem, które potrafią usunąć się poza zgiełk tego świata, które wychodzą z niego odrazu, jak wąż który zrzuca swą skórę. Ludzie ci potrafią stać i patrzeć na życie z boku; bez wątpienia tacy wyjątkowi ludzie istnieją, ale znaczna większość ludzkości ma przed sobą powolną i żmudną drogę poprzez wszystkie działania i ruchy tego świata; Karma Joga wskazuje nam jak, jakim sposobem, czynić to najlepiej, z największą dla nas korzyścią; odsłania nam tajemnicę najszybszej drogi.

O czym mówi Karma Joga? Oto: „Pracuj bezustannie, ale odrzuć wszelką troskę o rezultaty, wszelkie do nich przymięzanie”. Nie utożsamiaj się z niczym; utrzymaj myśł i uczucia w swobodzie. Wszystko co widzimy - cierpienia, nędza, trudy, są to nieodzowne cechy tego świata; braki i niedoskonałości ograniczonego istnienia; ubóstwo i bogactwo, smutek i uciecha, wszystko to jest znikome i przemijające, nie należy wcale do naszej wewnętrznej natury; która jest nieskończenie od nich wyższa; jest ponad największą wyobraźnią; lecz działać i pracować musimy nieustannie. Nie praca, nie czyny prowadzą cierpienie, lecz przywiązywanie się do nich. Gdy utożsamiamy się z wykonywaną pracą cierpienie jest nieuniknione; ale nie czujemy go wcale jeśli się z nią nie utożsamiamy i nie przywieramy do niej sercem; jeśli czyn dokonuje się swobodnie, bezosobowo.

Patrząc na jakiś piękny, lecz nie należący do nas obraz rzucony w ogień, nie martwimy się i nie bolemy; ale gdy należy do nas i pochłaniają go płomienie, reagujemy zmartwieniem, a nawet bólem. Dlaczego? Może te dwa obrazy były bardzo do siebie podobne i równie ładne, dlaczego więc patrzymy na zniszczenie pierwszego obojętnie, a drugiego z dużym zmartwieniem? Bo w pierwszym wypadku nie utożsamiliśmy się z obrazem, był on jakby poza nami; a w drugim czujemy

go jako część siebie, jasne więc jest, że cierpimy jakbyśmy sami w nim umierali.

To poczucie „ja” i „moje” jest przyczyną większości ludzkiego cierpienia. Poczuciu posiadania towarzyszy zawsze egoizm, a ten niechybnie sprowadza cierpienie. Każdy czyn egoistyczny, a nawet każda egocentryczna myśl, przywiązuje nas do czegoś, nakłada nam ograniczenia i stajemy się natychmiast niewolnikami. Każda fala wibracyjna w umyśle - Czitta - mówiąca: „Ja, moje” jest jakby lassem zarzuconym na naszą szyję, wiąże nas i niewoli; a im dłużej powtarzamy, im silniej czujemy owo „ja i moje” tym niewola staje się większa, a z nią zwiększa się męka, nędza i cierpienie.

Dlatego to, Karma Joga uczy nas cieszyć się z każdego pięknego obrazu, bez względu na to do kogo „należy”; widzieć piękno wszędzie, ale nie utożsamiać się z żadnym jego wyrazem czy odbiciem. Nie mówimy nigdy „to moje”, „to moje”, bo w chwili gdy to mówimy stwarzamy więzy, udrękę i ból. Nie mówcie nawet w myśli: to „moje dziecko”. Bądźcie z nim, kochajcie, ale nie nazywajcie „moje”, jakby to była wasza własność. A jeśli to robicie, na pewno gotujecie sobie cierpienie. Nie mówmy też „mój dom”, a nawet „moje ciało”; jest to niezmiernie trudne, ale ciało nie jest naprawdę ani „moje”, ani twoje, ani nikogo innego;

chyba tylko Przyrody. Ona stwarza różne ciała, które trwają chwilę aby zaraz się rozpaść, według jej praw; ale ty, czy ja, jako dusza jesteśmy wolni, możemy stać na boku jako świadkowie, bez tego nieszczęsnego utożsamiania się z tym ciałem; wszak jest ono bezwolne, ma taką swobodę jak wiszący na ścianie obraz, lub mur który mu służy za tło. Zastanówmy się dlaczego mielibyśmy do tego znikomego ciała przywiązywać się. Gdy malarz namaluje jakiś obraz, kończy go i zapomina, tzn. idzie dalej w swej twórczości, nie wiązuje się z tym co już stworzył. Nie wyciągajmy więc tych brzydkich macek egoizmu i chciwości, nie mówmy: „muszę to posiadać”, bo w chwili gdy to namiętnie czujemy, jesteśmy niewolnikami, a nędza i cierpienie są już blisko.

Karma Joga mówi: przede wszystkim zniwecz w sobie skłonność do tworzenia tych macek egoizmu i egocentrycznej chciwości, które chcą wszystko zagarnąć i posiadać; a gdy zdobędziesz dość siły by się tej tendencji przeciwstawić, nie pozwól jej zakraść się ponownie w twą psychikę, nie pozwól aby porwał cię prąd samolubstwa. Gdy tego dokonasz możesz iść w świat, czynić i działać, pracować ile tylko się da. Wówczas możesz iść gdzie chcesz, spotykać się z kim chcesz, dotykać nawet zła, a nie pokala cię i nie zrazi. Czy widziałeś kiedyś lotosowe liście? Unoszą się w wodzie,

a jednak woda nie może się na nich zatrzymać, nie przylega do nich wcale, lecz spływa natychmiast nie pozostawiając śladu; podobnie będzie z tobą gdy zniknie twój egoizm; nic nie zdoła cię pokalać, nic z tego co złe, małe i marne nie przylgnie do twojej psychiki. Cecha która uczyni cię niedostępnym dla zła, nazywa się u nas Wajragia; jest to bezosobowość, beznamiętność, bezinteresowność i swoboda nie wiążąca się z niczym.

Mówiłem wam już, że bez tej cechy Wajragii - bezosobowości, - nie ma w ogóle Jogi, jest ona podstawą wszystkich systemów Jogi. Człowiek, który wyrzeka się świata, nie mieszka w domu, nie ubiera pięknych szat, nie je wytrawnego jedzenia i odchodzi w puszcze czy pustelnię aby praktykować Jogę, może być wewnętrznie do wielu rzeczy przywiązany, a więc zniewolony i do prawdziwej Jogi nie przygotowany. Drobną własność, czy nawet ciało mogą mieć dla niego niezmiernie wielkie znaczenie, może walczyć o utrzymanie go przy życiu i w zdrowiu, nie spostrzegać, że ciało stanowi dla niego najważniejszą rzecz na świecie. Bezosobowość, wolność od przywiązań, nie wyraża się w niczym co robimy lub czego nie robimy dla naszego ciała; jest to bowiem czysto wewnętrzny stosunek do wszystkiego. Wiążącym nas czynnikiem, jest: „ja i moje”, które tkwi głównie w psychice, w intelekcie. Gdy ten czynnik wiążący nas

z ciałem i zmysłami znika, stajemy się wolni, kimkolwiek będziemy, gdziekolwiek się obrócimy. Król może zasiadać na tronie rządząc królestwem i być doskonale bezosobowy, z niczym nie związany; inny człowiek może być odziany w łachmany, nie posiadać żadnej własności, a być namiętnie do czegoś przywiązany i zniewolony. Karma Joga uczy nas, że najpierw trzeba zdobyć Wajragię - być zawsze w stanie zupełnej bezinteresowności, - a dopiero wtedy działać i pracować nieustannie. Wskazuje nam metodę, która pomaga w oderwaniu się od wszystkiego, skuteczną lecz nie łatwą.

Są dwie drogi do osiągnięcia takiej bezinteresowności, do odrzucenia egoizmu. Jedna jest dla niewierzących lub tych ludzi którzy nie ufają i nie liczą na żadną pomoc z zewnątrz, tylko na własne siły. Mają oni działać z własnej woli i poprzez nią ujarzmić moce intelektu i z jego udziałem dokonywać wyborów rzeczy słusznych i odrzucania bezużytecznych; i tak powoli uczyć się i przekonywać swój intelekt o wartości bezosobowości, jest to przecież dobre, słuszne i rozumne; mogą sobie pomagać powtarzając często: „dobrze jest być bezosobowym i bezinteresownym”. Lecz ludzie wierzący mają inną, o wiele łatwiejszą drogę: mogą oni oddawać wszelki owoc swej pracy Panu, działać bez

liczenia na osobiste korzyści, poświęcając wszystko Bogu; wszystko co widzą, słyszą, czują i czynią, Jemu oddają, nie myślą o korzyści, nawet o uznaniu lub pochwałach, to co czynią jest Jego, nie ich; wszelki rezultat największych wysiłków i najwspanialszych dzieł do Niego należy. Stają wówczas jak gdyby z boku i czują, że są tylko sługami gorliwie wykonującymi rozkazy i życzenia Pana; rozumieją, że w każdej chwili każdy impuls do działania pochodzi od Niego i do Niego należy. Wszystko co czcisz, co poznajesz, co widzisz, wszystko co czynisz i o czym myślisz, oddawaj Jemu, a sam trwaj w spokoju. Bądźmy więc w takim spokoju, w doskonałym nienaruszalnym pokoju ze sobą i światem, poświęcajmy naszą myśl, duszę i ciało, oddając je jako wieczystą ofiarę Panu. Zamiast czynić objaty i rzucać w płomień przedmioty ofiarne, zdobądźmy się na tą jedną wielką - ofiarę poświęcajmy wciąż Bogu nasze małe „ja” i wszystko co do Niego należy.

***„Szukając skarbu w tym świecie, tylko Ciebie, jedyne
niezniszczalnego znalazłem; Ciebie bezgranicznie god-
nego miłości i absolutnego samooddania. U twoich stóp
siebie bez reszty składam w ofierze”***

- powtarzajmy to wciąż, dzień i noc niech płyną te słowa.

„Nic dla mnie, nic nie chcę - czy dobre to będzie, złe czy obojętne — o nic nie dbam, niczego nie pragnę. Tobie wszystko oddaję”.

Powtarzaj te słowa ciągle, poświęcając złudne „ja” całkowicie i nieustannie, aż wejdzie to w krew, przeniknie wszystkie nerwy i mózg, stanie się prawdą każdej chwili życia i zmieni się niemal w instynkt, całe ciało będzie powolne tej prawdzie absolutnego samooddania. A wtedy idź w bój, rzuć się sam w zapasy, trudy, zmagania, a nawet tam, wśród szczęku oręża na bitewnym polu, poczujesz się wolny i cichy.

Karma Joga uczy nas, że zwykłe pojęcie obowiązku należy do niższych poziomów życia; ale wszyscy swój obowiązek musimy pełnić sumiennie. Jednak możemy zauważyć, że specjalne, często dziś spotykane poczucie obowiązku, jest przyczyną cierpienia; staje się ono niemal chorobą, opętaniem. Trzyma nas jak w kleszczach i całe nasze życie zmienia w katorgę, jest jakby przekleństwem ludzkiego istnienia. To pojęcie: „obowiązek” jest jak żar południa gdy słońce wypala wszystko wokoło, tak właśnie zdaje się ono wypalać wnętrze człowieka, i wysuszać jego serce. Popatrzcie uważnie na tych nieszczęsnych niewolników obowiązku! Przytłacza

ich, zagarnia, nie mają na nic innego czasu, ani na zastanowienie, ani odświeżającą kąpiel, czy serdeczną modlitwę; obowiązek jak zmora wisi nad nimi. Wychodzą z domu do obowiązku, który jest wciąż jak miecz nad ich głową. Jest to życie niewolnika, który wreszcie pada na ulicy, jak koń w zaprzęgu. Oto współczesne, jakże częste, pojęcie obowiązku. Według mnie jedynym prawdziwym obowiązkiem człowieka jest pełnienie każdej pracy bezosobowo, beznamiętnie, spokojnie, jak ludzie wolni, poświęcający wszelką pracę Panu. Wszystkie nasze obowiązki do Niego należą. Posłanie nas tu do pracy i czynu jest Jego błogosławieństwem; mamy spełniać wyznaczone przez Niego na pewien czas zadanie; czy spełniamy je dobrze czy źle, któż może powiedzieć? Jeśli spełniamy je dobrze, rezultat do nas nie wróci; a jeśli źle - troska również nas nie przygnębi. Bądźmy pełni spokoju, bądźmy swobodni i pracujmy dalej, cały czas, ale jako ludzie wolni, a nie niewolnicy. Ten rodzaj wolności nie jest łatwy do zdobycia.

Jakże często nadaje się miano obowiązku pracy niewolniczej, która jest - osobistym, niezdrowym przywiązaniem do przedmiotów czy osób! Ludzie rzucają się w walkę, zmagania, trudy, goniąc za pieniądzem, za sławą, dobrobytem lecz gdy się ich spytasz po co walczą,

powiedzą: „to jest mój obowiązek”. Fałsz! to bezsensowna pogoń za pieniądzem, z chciwości pożądamy złota, zysku, władzy, a przysłaniają tą żądzą pięknym frazesem, górnolotnym słowem.

Czym właściwie jest obowiązek? Jest to najczęściej impuls naszych przywiązań, a nie duchowy bodziec; gdy przyzwyczajenie utrwali się tak mocno, że staje się przywiązaniem, nazywamy to obowiązkiem. Np. w krajach gdzie nie istnieją prawne czy religijne formy małżeństwa, nie ma też pojęcia o obowiązkach wzajemnych męża i żony; po prostu żyją ze sobą, a trzymają ich razem widoki na pewne korzyści; lecz gdy po długim czasie życie razem utrwali się, zostanie nazwane obowiązkami rodzinnymi. Wydaje mi się to, rodzajem chronicznej choroby; gdy zaznacza się ostro jako egoizm we dwoje, gdy człowiek gotów jest krzywdzić i zabijać innych dla „dobra” swojej rodziny, czyli rozszerzonego „ja”, nazywamy to nieraz chorobliwym przywiązaniem; a gdy pojawia się to w łagodnej formie nazywamy - instynktem przyrody. Ale żadne piękne słowa i wspaniałe nazwy jak: „święty obowiązek”, nie zmieniają faktu, że jest to w istocie rodzaj chronicznej ułomności. Oczywiście tego faktu lubimy przysłaniać i gloryfikować go jako zgodny ze świętymi księgami itp., a w rezultacie wszyscy walczą ze sobą, oszukują się wzajemnie i krzywdzą innych, w imię tego „świętego obowiązku”.

Sądzę, że obowiązek jest dobry gdy hamuje brutalność i nie pozwala jej panoszyć się bezkarnie. Jest również dobry dla dość prymitywnych ludzi, których nie stać na żaden inny ideał; ale ludzie którzy chcą iść drogą Karma Jogi muszą odrzucić wszystkie pojęcia, także - obowiązku. Dla was i dla mnie obowiązek, jak się go zwykle rozumie, nie istnieje. Cokolwiek możesz dać innym, dawaj całym sercem, ale nie z obowiązku. Nie bądź zniewolony, zmuszany do czynienia dobrze przez pojęcie obowiązku. Nie poddawaj się żadnym przymusom. Dlaczego mielibyśmy podlegać jakiemukolwiek przymusowi? Wszystko co robimy pod przymusem tylko wzmacnia więzy i powiększa niewolę. Dlaczego chcemy koniecznie mieć jakieś obowiązki? Kto chce iść drogą Karma Jogi niech pozostawia wszystko Bogu. W tym strasznym, rozżarzonym kotle, gdzie ogień wyobrażanych obowiązków wysusza ludzkie istnienia i serca, bądźmy cisi, w orzeźwiający chłodzie bezinteresowności. Wszak każdy z nas ma tylko Jego wolę spełniać, nic nie mamy wspólnego z nagrodą ani z karą. Kto chce nagrody musi dopuścić także istnienie kary; chcąc jej uniknąć musi wyrzec się zapłaty, którą jest nagroda. A chcąc wznieść się ponad cierpienie trzeba wyrzec się pragnienia szczęścia, bowiem ta dwójka jest nierozłączna. Z jednej strony mamy

szczęście, z drugiej cierpienie. Z jednej jest życie, a z drugiej śmierć. I jedyną drogą do przekroczenia śmierci jest pozbycie się żądz życia. Życie i śmierć to jedno, widziane z dwóch różnych punktów. Więc pojęcie szczęścia bez śladu cierpienia, albo życia bez śmierci, jest dobre dla dzieci, lecz człowiek rozumny, myśliciel, widzi nielogiczność tego; chcąc wznieść się ponad jeden czynnik tej dwójni, nie osiągnie się celu, można tylko wznieść się ponad oba. Nie oczekujmy więc nigdy uznania ani nagrody. Zazwyczaj kiedy tylko spełnimy coś dobrego chcemy od razu uznania i pozytywnej oceny. Gdy ofiarujemy coś na dobry cel, chcemy widzieć swe nazwiska w gazetach. W ślad za takimi chęciami idzie cierpienie, są one pospolitą miłością. Najwięksi ludzie na naszej ziemi byli nieznani, choć może byli równie wielcy jak historyczne postacie które czcimy; tak, o największych bohaterach duchowych świat nasz nie wie nic.

Może setki tych nieznanymi bohaterskich duchów żyło w każdym kraju, działając w ciszy i ukryciu. W ciszy żyją i w ciszy odchodzą; a z czasem ich wzniosłe myśli znajdują wyrazicieli w wielkich, bliższych nam już, w widzialnych i znanych postaciach historii, które wielbimy. Ale „najwyższym” nie jest potrzebne uznanie, sława, a nawet przyjęcie ich wiedzy przez ludzkość.

Pozostawiają światu swe wielkie idee, ale nie zakładają żadnych szkół, systemów filozoficznych, nie szukają nieśmiertelności dla swego imienia, wzdrygają się raczej na samą o tym myśl. Są to natury o najczystszej Sattwie (najwyższej harmonii), które nigdy nie pobudzają do czynu, tylko stapiają wszystko w miłości. Widziałem jednego z takich Wielkich w Indii, był to Jogin żyjący w samotnej grocie; był tak zupełnie wyzbyty poczucia swej oddzielnej indywidualności, że zdawało się iż już nic ludzkiego w nim nie pozostało, że jaśniej przez niego wszechogarniająca boskość. Jeśli ukąsił go jakiś owad w rękę, gotów był drugą nadstawić z uśmiechem, mówiąc iż jest od Boga posłany; wszystko co do niego przychodziło, co mu się zdarzało, widział jako posłannictwo od Boga. Nie pokazuje się ludziom, a przecież jest on jak olbrzymie dynamo, zbiornik niewyczerpanej miłości i wielkich, jaśniejących światłością myśli.

Następnym typem jest człowiek, w którym przeważa Radžas, o naturze czynnej, zdobywczej, ruchliwej; który umie pochwycić wielkie idee przez najwyższych stworzone, głosić je i szerzyć wśród ludzkości. Sądzę, że tamci, już całkowicie nadludzie, w milczeniu jakby zgarniają idee, i przekazują tym ludziom, których my uważamy za najwyższych, którzy jak Budda i Chrystus, idą wśród ludzi głosząc je i własnym popierając przy-

kładem. Gautama Budda powtarzał wielokrotnie, że jest dwudziestym piątym „wielkim”, nieprzerwanym w szeregu Buddów przeszłości; ale my tych jego dwudziestu czterech poprzedników nie znamy, historia o nich milczy; a przecież Gautama musiał opierać swą naukę na prawdach, które oni pozostawili.

Z całą mocą twierdzę, że najwyżsi są cisi, nieznani, niewidoczni. Oni to znają najlepiej potęgę jaką jest myśl; wiedzą z bezwzględną pewnością doświadczenia, że nawet gdy ukryją się w samotnej grocie, zamkną do niej wejście i stworzą tam pięć zawierających prawdę myśli, to przenikną one przez góry, przelecą nad oceanami, rozszerzą się na cały świat i wejdą w ludzkie serca i myśli, zbudzą setki ludzi do czynu, który tym ideom nada kształt odpowiedni dla codziennego życia człowieka. Ci Riszi, najwyżsi, są zbyt blisko Pana, aby mogli działać wśród zgiełku świata, aby mogli walczyć, zdobywać, rozkazywać i czynić dobrze tu, na ziemi, jak czynią inni ludzie. Aktywni pracownicy, nawet najwięksi, mają jeszcze w sobie choćby odrobinę, choćby cień niewiedzy. Tylko ci ludzie mogą działać wśród naszego ziemskiego świata, w których ta odrobina, ten cień jeszcze pozostał. W samym impulsive do pracy tkwi konieczność jakiegoś motywu, jakiejś ludzkiej pobudki, a przecież w obliczu najwyższej Opatrzności, przed którą nawet upadek

ptaszka nie może się ukryć, jak człowiek może przywiązywać wagę do swej drobnej mizernej pracy?

Czyż nie jest to rodzajem bluźnierstwa, jeśli wierzymy, że On otacza swą opieką najmniejszą rzecz i sprawę tego świata? Czy nie należy raczej stanąć z czią i niemal w trwodze wobec Jego Bezmiaru powiedzieć: „Bądź wola Twoja”? Najwyżsi ludzie, ci Riszi, którzy są już właściwie nadludźmi, nie mogą oddawać się pracy, tak jak my ją rozumiemy, bo nie ma w nich żadnego „motywu działania”. Są pogrążeni całą swą istotą we Wszechducha, nie znają pragnień, ani ludzkich pobudek, są już niejako samym duchem, a ten jest ponad pracą i czynem. Ci nadludzie są naprawdę najwyższym szczytem naszej ludzkości; ale poza nimi wszyscy muszą pracować. Jednak nawet w najintensywniejszej pracy, nie należy myśleć, że możemy „pomagać światu”. Jest to pojęcie egocentryczne, a przy tym nieścisle. Możemy tylko sobie pomagać w przyswajaniu nieodzownych nauk w tej wielkiej uczelni jaką jest wszechświat. Tylko taki stosunek jest słuszny. Jeśli pracujemy z całą intensywnością na jaką nas stać, ale wciąż pamiętamy, że sama możliwość, sama sposobność danej pracy jest przywilejem, „łaską” nam posłaną, będziemy zawsze w każdej pracy wolni, do niczego nie przywiązani. Miliony ludzi podobnych nam, moi słuchacze, myśli, że

są wielcy i ważni w swym otoczeniu; a przecież gdy umrą w pięć minut zginie pamięć o nich. Ale życie boskie jest nieskończone, nie ma w nim pamięci ani zapomnienia.

„Któż mógłby przez jedną chwilę żyć, przez jedną sekundę oddychać, gdyby to nie było wyrazem Woli Najpotężniejszego” mówi jedna z naszych ksiąg. ON jest nieustannie czynną Opatrznością, cała moc jest Jego mocą i wszelką potęgą On rządzi. Z Jego woli wieją wiatry, świeci słońce, życie kwitnie na ziemi i śmierć po niej kroczy. ON jest całością. On jest każdym i w każdym. Możemy Go tylko czcić. Jemu oddawać naszą pracę i jej owoce; czynimy dobrze dla samego dobra; tylko wówczas poznamy wolność prawdziwą. Opadną wszystkie więzy, znikną wszystkie ograniczenia i poznamy czym jest wolność doskonała. Oto cel Karma Jogi.

5

Ideał Karma Jogi

Największą ideą filozofii Wedanty jest przekonanie, że do tego samego celu można dojść różnymi drogami; drogi te nazwałem ogólnie: drogą czynu, miłości, wiedzy psychologicznej i poznania. Ale trzeba pamiętać, że podziały te nie zaznaczają się zbyt ostro, że drogi te nie wykluczają się wzajemnie, a nieraz nawet łączą i dopełniają. Nadajemy im nazwę według przeważającej w nich „aktywności”. Nie należy sądzić, że istnieją ludzie którzy są tylko i wyłącznie przedstawicielami jednej drogi; tzn. są tylko pracownikami, albo tylko miłując i czcąc, lub są tylko oddani wiedzy. „Aktywności” te łączą się w wielu punktach, a drogi, w późniejszych stadiach, schodzą się w jedną. Wszystkie religie i metody Jogi prowadzą zawsze do tego samego celu. Cel ten

starałem się już jasno przedstawić, jest nim - Wolność. Sądę, że wszystko, od atomu do człowieka, tak czy inaczej dąży do wolności; wszystko, od cząsteczek materii tzw. „martwej” do najwyższego na ziemi istnienia - duszy człowieka. Cały wszechświat wyraża walkę o tą wolność.

We wszelkich połączeniach materii, każda ze składowych cząstek mającej tendencję do własnej, niezależnej od innych drogi, chce się od reszty oddzielić i uniezależnić, ale inne cząsteczki trzymają ją przy sobie. Nasza Ziemia także chce oddalić się od słońca, a księżyc od ziemi. Wszystko ma tendencję do oddzielania się i uniezależniania od innych. Sądę, że wszystko co postrzegamy we wszechświecie posiada tą jedną podstawową dążność do swobody i niezależności; ona to rządzi świętym w jego modlitwach i medytacjach, ona też kieruje złodziejem czy rozbójnikiem. Gdy to dążenie do wolności wyraża się w odpowiednio wysokiej formie, nazywamy je dobrem, a gdy w nieodpowiedniej nazywamy złem. Ale impuls w obu działaniach jest ten sam. Świętego przygnębia świadomość więzów i ograniczeń, chce się z nich wyrwać więc zwraca się do Boga; a złodzieja gnębi świadomość, iż nie posiada rzeczy których pragnie, stara się temu zaradzić, zrzucić to ograniczenie, uwolnić od jego ciśnienia i to pcha go do

kradzieży. Twierdzę, że wolność jest ogólnym, powszechnym celem wszelkiego stworzenia, że wszystko, świadomie lub nieświadomie do niej się kieruje. Wprawdzie wolność do której dąży święty jest inna od tej, jakiej pożąda złodziej, bo pierwsza wiedzie w szczęście nieskończonego życia, a druga stwarza tylko dalsze ograniczenia dla duszy złodzieja; ale motyw w jednym i drugim wypadku jest ten sam.

W każdej religii znajdujemy wyraz tej walki o wolność; jest ona podstawą wszelkiej etyki i bezinteresowności czyli altruizmu; którego podstawą jest uwolnienie się od pojęcia, że to małe, znikome ciało stanowi całego człowieka. Gdy widzimy, że ktoś spełnia dobre czyny, że pomaga serdecznie innym, możemy być pewni iż oznacza to, że mu już nie wystarcza jego własne małe kółko, że nie zgadza się na zamknięcie w pojęciach „ja i moje”. Można powiedzieć iż uwalnianie się od egoizmu prawie nie ma granic i końca; wszystkie systemy filozoficzne zawsze głosiły, że wyzbycie się egoizmu to cel który mamy osiągnąć.

Co dzieje się z człowiekiem gdy osiąga stan bezosobowy, pozbawiony najdrobniejszego egoizmu? Otóż przestaje być panem takim a takim, zamkniętym w swej ludzkiej osobowości, pogrąża się w życie olbrzymie, szerokie, pełne, jednoczy się z nieskończonym i bez-

granicznym istnieniem; to rozszerzenie się świadomości, to stopienie się z wszechżyciem jest celem wszystkich religii, jak i moralnych i filozoficznych nauk.

Zwykły człowiek, skupiony w swej małej osobowości, słysząc po raz pierwszy o tym filozoficznym pojęciu przeraża się, choć sam powtarza nieświadomie tę samą zasadę gdy mówi o miłości bliźniego, o dobroci i miłosierdziu. Nie można postawić żadnej granicy dla tej miłości bliźniego; nie można wyznaczyć obrębu dokąd ma sięgać bezosobowość i bezinteresowność. Człowiek, który je osiągnął, w jakimkolwiek systemie czy religii, nie będzie się różnił od ludzi, którzy innymi drogami doszli do tego samego stanu - absolutnego zjednoczenia z wszechżyciem.

Karma Joga, kieruje nas przez bezosobowy czyn do wolności, która jest celem każdej duszy ludzkiej. Egoistyczne czyny opóźniają nasze zbliżenie się do celu; a każdy „czysty” tj. bezinteresowny czyn do niego nas zbliża; można więc zupełnie ściśle dać taką definicję etyki: Wszystko co jest egoistyczne, jest tym samym niemoralne, nie etyczne; a wszystko bezosobowe jest moralne, etyczne.

Lecz gdy przejdziemy do szczegółów zobaczymy, że sprawa nie jest taka prosta; np. środowisko często

zmienia szczegóły i nadaje im inne znaczenie. Ten sam czyn w pewnych okolicznościach może być nie egoistyczny, a w innych całkiem samolubny. Możemy więc dawać najogólniejszą definicję, pozostawiając do określenia szczegóły gdy weźmiemy pod uwagę różnice czasu, miejsca i okoliczności. W jednym kraju pewne czyny są uważane za niemoralne, a w innym to samo postępowanie będzie zupełnie proste i moralne, gdyż środowisko i światopogląd ludzi jest odrębny. Celem całej przyrody i wszystkich istot jest, jak już mówiłem, wolność, a ta może być osiągnięta tylko przez doskonały altruizm, inaczej mówiąc bezosobową i bezinteresowną miłość; każda bezosobowa myśl, uczucie i czyn zbliżają nas do tego celu, a więc można powiedzieć o nich, że mają wartość moralną. Możemy się przekonać że definicja ta będzie słuszna i ścisła w zastosowaniu do każdej religii, do każdego systemu.

Niektóre systemy opierają się na wierze w największą Istotę, w Boga. Jeśli wyznawców Boga zapytamy dlaczego mamy tak, a nie inaczej postępować, odpowiedzą: „Gdyż takie jest przykazanie Boga”. Ale jakiegokolwiek będzie źródło ich pojęć, skądkolwiek czerpią założenia swej etyki, ma ona zawsze tą samą podstawę i ideę centralną - zapomnienie o sobie, samozaparcie się i poświęcenie. A jednak niektórzy, pomimo tak wyso-

kich etycznych pojęć, przerażają się na myśl o wyrzeczeniu się swej małej osobowości. Można spytać człowieka, który uparcie trzyma się pojęcia iż odrębne osobowości są trwałe, i nie ma wcale ochoty tego pojęcia odrzucić, możemy się spytać jak myśli, co się dzieje z człowiekiem, który staje się tak absolutnie bezosobowy, że nie potrafi już myśleć o sobie, ani pracować tylko dla siebie, ani o sobie mówić? Gdzie jest wówczas jego „ja”? Jeśli sam może czuć swe „ja” tylko wtedy kiedy w jego imieniu mówi, myśli i działa; ale jeśli ta świadomość siebie znika, jeśli mówiąc, myśląc i czyniąc, ogarnia świadomością innych, całe środowisko, cały świat, gdzie jest wówczas jego „ja”? Znika; a człowiek wychodzi z ciasnego kręgu siebie, żyje życiem nieskończenie bogatszym, szerszym i wspanialszym aniżeli przedtem.

Karma Joga przedstawia nam system etyki i religii dążącej do wyzwolenia przez bezosobowe myśli i czyny; nie żąda wiary w żadną naukę, teorię czy dogmat. Karma Jogin może nawet nie wierzyć w Boga, może nigdy nie myśleć o duszy, ani o żadnym metafizycznym zagadnieniu. Ma swój cel przed sobą - osiągnięcie altruizmu własną drogą; sam ją musi wypracować, sam musi urzeczywistnić prawdę absolutnej rzeczywistości. Każda chwila jego życia musi być częścią tego urzeczy-

wistnienia, gdyż tylko przez pracę i czyn, bez pomocy żadnej nauki czy teorii, ma rozwiązać to samo zagadnienie i osiągnąć ten sam poziom, do którego dąży Dźnani Jogi używając poznania, wiedzy, nauki; a Bhakta - miłości i natchnienia.

Ale nasuwa się pytanie: coż jest tą jego pracą? Co znaczy dobry czyn, czy też służenie ludziom? Czy wogóle istnieje możliwość pomagania ludziom i całemu światu? W znaczeniu absolutnym nie ma takiej możliwości; w znaczeniu względnym, istnieje.

Nikt z nas nie może dać naprawdę trwałej pomocy nikomu; nikt z nas nie może uczynić czegoś co byłoby dla innych ludzi, dla świata, stałym i wiecznym dobrem; gdyby to było możliwe świat nasz wyglądałby inaczej. Możemy zaspokoić głód człowieka na chwilę, ale za godzinę znów będzie głodny. Każda radość jaką damy ludziom będzie przejściowa. Nikt nie jest w stanie uleczyć tej wciąż powracającej gorączki pragnienia przyjemności, rozkoszy, dobrobytu; ; nikt nie może wyrwać człowieka spod działania dualności - szczęścia i cierpienia. Czy ktokolwiek mógłby obdarzyć cały świat trwałym szczęściem? Nie można wywołać żadnej fali w oceanie nie tworząc obok wklęsłości. Ogólna suma dobrych tj. pomyślnych i przyjemnych rzeczy na tym świecie, w stosunku do potrzeb i pożądań człowie-

ka, jest od wieków ta sama, nie może jej ani zwiększyć ani zmniejszyć. Spójrzmy na historię ludzkości od wieków, aż po dziś dzień; czyż pomimo tylu zmian, nowych odkryć, wciąż nowo-wymyślanych, a wciąż takich samych nieszczęść i trosk, zupełnie podobnych rozkoszy jak i męki, oraz różnic w stanowiskach *i w możliwościach rozwoju? Czyż nie widzimy podobnie* jak przed wiekami bogatych i biednych, nędzarzy i milionerów, chorych i zdrowych, rozumnych i idiotów? Tak samo było w dawnym Egipcie, Grecji, Rzymie i w jeszcze bardziej starożytnych czasach, jak jest w wielu krajach dzisiaj. Zawsze było podobnie; ale jednocześnie możemy stwierdzić, że obok tej dualności rozkoszy i cierpienia, istniała zawsze garstka ludzi chcąca ulżyć troskom i cierpieniom innych. W całej historii spotykamy setki ludzi pracujących szczerze, a nieraz ciężko, nad ułatwieniem życia innym. Czy im się to udawało? Jest to podobne do rzucenia piłki z jednego miejsca w drugie. Usuwamy cierpienie w jednej formie, a ono pojawia się znów w innej; zmniejszamy dolegliwości fizyczne przez coraz nowe metody leczenia czy higieny, a one pojawiają się w nieco inny sposób, w zawiłych problemach myślowych, czy w postaci cierpień uczuciowych. Przypomina to obrazaki przedstawia Dante gdy opowiada o piekle, obraz skąpca, który ma wnieść bryłę złota na szczyt wzgórza; za

każdym razem gdy mu się udaje posunąć ją w górę, ona znów ześlizguje się w dół. Wszystkie górnolotnie brzmiące frazesy o nadchodzącym wieku pomyślności i ogólnego dobrobytu, są jak historie dla dzieci o wróżkach i cudach. Każdy naród marzy o tej epoce pomyślności, i każdy sobie wyobraża, że ze wszystkich ludów tej ziemi on właśnie będzie się cieszył największym dobrobytem i największym szczęściem. Co za wspaniałe nie egoistyczne marzenie!

Nie da się nic dodać do ogólnej sumy dobrobytu na świecie jak i do cierpienia i trosk; będą one wciąż takie same. Możemy przesuwac coś z nich z jednego miejsca na drugie, i znów z powrotem, ale suma musi pozostać ta sama, bo jest to jedną z cech właściwych naszemu światu. Te podnoszące się i opadające fale tak cierpień jak uciech, są nieuniknione, są cechą przejawiania się naszego świata; myślenie, że może być inaczej - że można mieć same uciechy bez cierpienia - byłoby równie nielogiczne, jak wyobrażać sobie, że tu, na ziemi, może istnieć życie bez śmierci. Oczywiście byłoby to absurdem, gdyż samo pojęcie życia zawiera w sobie pojęcie śmierci, a szczęścia - cierpienia. Lampa paląc się musi nieustannie spalać knot i to jest jej życie. Jeśli chcemy mieć życie, musimy umierać za nie w każdej chwili. Życie i śmierć są tylko różnymi wyrazami tego

samego zjawiska, oglądanymi z dwóch różnych punktów; są one wznoszeniem się i opadaniem różnych punktów; są one wznoszeniem się i opadaniem tej samej dali, stanowią jedność. Patrząc na „opadanie”, czyli wklęsłość fal, człowiek staje się pesymistą; a inny człowiek patrząc na jej wznoszenie się, na szczyt fali, staje się optymistą. W młodym wieku, gdy rodzice zaspokajają wszystkie potrzeby chłopaka, a on ma tylko uczyć się, nie wiele mu do szczęścia potrzeba, jest więc z natury optymistą. Ale z wiekiem nabywa spokojnej oceny wszystkiego, a doświadczenia zmieniają nieco jego optymizm. Podobnie jest i z narodami, młode są niemal zuchwałymi optymistami, sądzą, że wszystko potrafią zmienić na świecie; ale narody starożytne, mające dziesiątki wieków historii za sobą, patrzą na życie inaczej. Przysłowie mówi: „Przez tysiąc lat wielki gród - w następne tysiąc - las”. Ta zmiana lasu w miasto, a po tysiącach lat znów miasta w las, dokonuje się wszędzie; zależnie od strony z której człowiek patrzy staje się pesymistą lub optymistą.

Zastanówmy się nad drugim pojęciem mianowicie - równością. Niejedna religia głosi, że zbliża się nowy wiek, w miarę jak zbliżamy się do chrześcijańskiego 2000 roku; mówią nawet, że Bóg sam wcieli się aby rządzić światem, że zapanuje wówczas zupełna równość

życia i warunków. Ci którzy to głoszą są fanatykami, a fanatycy są zawsze ludźmi najbardziej oddanymi swojej idei. W pierwotnym Chrześcijaństwie było wiele z tego fanatyzmu i właśnie to przyciągnęło i olśniło Greków i Rzymian. Wierzyli, że w tej nowej religii nie będzie niewolnictwa, że nastanie wkrótce wiek pomyślności i nikt nie będzie cierpiał głodu ani nędzy. Pierwsi wyznawcy tych pojęć mieli najszczerzą, fanatyczną wiarę, której byli absolutnie oddani. Dziś są także ludzie którzy myślą o nowej epoce gdy zapanuje wolność, równość i braterstwo. Ale i to jest fanatyzmem. Całkowita równość nigdy nie istniała na świecie i nigdy nie może zaistnieć. Jakże możemy wszyscy być równi? Taka równość byłaby całkowitym zastojem, a więc śmiercią. Cóż czyni świat takim jakim jest dzisiaj? Utrata równowagi. W stanie pierwotnym, który nazywamy chaosem, panuje całkowita równowaga. Jak wyłaniają się z tego chaosu, twórcze, stwarzające wszechświat siły? Przez tarcie, ciśnienie, zmaganie, „współzawodnictwo”. A jeśli wyobrazimy sobie, że wszystkie cząsteczki materii pozostają w równowadze, czyż mógłby wówczas zaistnieć proces twórczy i rozwojowy? Wiemy na podstawie nauki, że byłoby to niemożliwe. Gdy naruszymy spokój cichych wód, każda cząsteczka wprawiona w ruch stara się powrócić do stanu spokoju, uderzając przy tym o inne; podobnie wszystkie zjawiska objęte nazwą

„wszechświat” walczą i zmagają się dążąc do osiągnięcia pierwotnego stanu równowagi. Po czym przychodzi bodziec (naruszenie spokoju) i na nowo powstaje tarcie, ciśnienie i różnorodne połączenia (nowa twórczość). Nierówność jest podstawą stawania się i tworzenia. Lecz energie dążące do przywrócenia równowagi jak i te które ją naruszają i zakłócają są dla procesu tworzenia potrzebne.

Całkowita równość; to co oznaczałoby równowagę wszystkich ścierających się sił i elementów na wszystkich planach, nie może nigdy zaistnieć w naszym świecie. Zanim zapanowałby taki stan, ziemia stałaby się zupełnie nieodpowiednia dla jakiegokolwiek życia, nikt nie utrzymałby się na niej. Toteż uważam, że wszystkie idee o nowej epoce, która przyniesie absolutną równość nie tylko nie mają żadnej podstawy, ale doprowadziłyby nas niewątpliwie do zupełnego zniszczenia gdybyśmy je chcieli stosować.

Co stanowi główną różnicę pomiędzy ludźmi? Przede wszystkim moce umysłowe. Nikt, oprócz zupełnego nieuka, nie może dziś twierdzić, że wszyscy przychodzą na świat z taką samą siłą intelektu. Przychodzimy na ten świat z zupełnie innymi umysłowymi i psychicznymi uzdolnieniami; od urodzenia jesteśmy albo ludźmi słabymi, przeciętnymi, albo posiadającymi pewną wiel-

kość. Czerwonoskórzy Indianie zamieszkiwali Amerykę przez tysiące lat, a oto garstka waszych przodków (odczyt był wygłoszony w Ameryce przyp. tłumacza) przybyła tutaj i zmieniła oblicze całego kraju. Dlaczego Indianie nie wzniesli podobnych gmachów i nie wprowadzili takich ulepszeń, jeśli byli równi w inteligencji tym nowym przybyszom? Ta grupa waszych przodków wniosła tu nową moc inteligencji, nowe asocjacje przeszłych doświadczeń i aktywność, którą wyrazili w czynie. Zupełny brak zróżnicowania, dyferencji, czyli brak różnorodności to zastój i śmierć. Dopóki ten świat istnieje będzie musiało istnieć także zróżnicowanie i odrębności; a epoka doskonałej równości nadejdzie dopiero wtedy, gdy cykl stworzenia będzie się zbliżał do końca, w żadnym razie nie wcześniej. Jednak nadzieja, że wraz z nastąpieniem roku 2000 coś radykalnie na świecie się zmieni, jest dla wielu ludzi dużą inspiracją do pracy dla ludzkości. Podobnie jak i nierówność jest konieczna dla samego procesu tworzenia, tak i wysiłki ludzkie aby ją zmniejszyć i sprowadzić do minimum są także dla naszego życia potrzebne. Jeśli zamarłyby wysiłek, praca nad wyrwaniem się z ograniczeń, zdobyciem wolności i powrotem do Prażródła, czystego Bytu, wszelka twórczość zatrzymałaby się również. Różnica tych dwóch tendencji określa pobudki człowieka; zawsze będą istniały te dwa rodzaje motywów skłaniających

ludzi do pracy: jeden wzmacnia więzy, drugi zbliża do wyzwolenia.

Ludzie często myślą, że gdy skończą jeden obowiązek zdołają odetchnąć, że będą mieli chwilę spokoju; jest to złudzenie; zanim wykonamy część pierwszego obowiązku już drugi będzie na nas oczekiwać. Wszystkich nas wciąga ta potężna, złożona, trudna do zrozumienia maszyna świata. Są dwa sposoby wyrwania się spod jej działania. Jeden - to pozbyć się wszelkiego zainteresowania dla całego mechanizmu, zobojętnieć, tj. odrzucić, czy zniweczyć pragnienia i stać jakby na uboczu, jako świadek działań i obrotów tej wielkiej maszyny. Jest to łatwe do powiedzenia lecz bardzo trudne do wykonania. Nie wiem czy wśród dwudziestu milionów ludzi znajdzie się jeden człowiek któremu się to uda. Drugi sposób, ten który przedstawia nam Karma Joga, to życie w działaniu, w czynie, ale... wcześniej należy osiąść tajemnice pracy, które odsłania nam Karma Joga. Nie trzeba uciekać od tej wielkiej maszyny i izolować się, lecz będąc w samym jej środku, znać tajemnicę czynu. Przez właściwą pracę można, pozostając nawet w trybach tej maszyny, wyrwać się z nich, bo drogą staje się wówczas sama maszyna.

Mówiliśmy już czym jest praca, i działanie. Jest nieodłączną częścią przyrody, dokonywać się musi

ciągle, bez przerwy. Ludzie którzy wierzą w istnienie Istoty najwyższej - Boga - rozumieją to lepiej, bo wiedzą, że jest On dość potężny by nie potrzebować niczyjej pomocy. Choć ten świat będzie istniał zawsze, naszym celem jest wolność i bezinteresowność; Karma Joga mówi nam, że można ten cel osiągnąć przez pracę. Wszelkie idee stworzenia doskonałego szczęścia na świecie są dobre jako bodźce dla fanatyków; a musimy zdawać sobie sprawę, że fanatyzm sprowadza tyleż dobrego co i złego. Karma Jogi pyta: „po co jest nam potrzebna inna pobudka ponad wrodzoną miłość do wolności”? Musimy wznieść się ponad zwykłe ludzkie pobudki.

„Macie prawo do pracy lecz nie do jej rezultatów”.

Człowiek musi starać się zrozumieć treść tych słów i według nich żyć, mówi nam Karma Joga. Gdy głęboka chęć czynienia dobra, służenia ludziom, staje się nieodłączną częścią naszej istoty, nie oglądamy się wówczas za żadnym zewnętrznym, bodźcem ani pobudką. Spełniamy czyny dobre prosto dlatego, że są dobre, że pełnić je jest rzeczą piękną: kto czyni dobrze choćby po to aby się dostać do nieba, ogranicza się - mówi nam Karma Joga. Każda praca, każdy czyn spełniany choćby z najłżejszą egocentryczną pobudką, zamiast nas wyzwalać, wiąże, kuje nowe łańcuchy na przyszłość.

Więc jedyną drogą do wolności jest pozostawienie rezultatów naszej pracy, nie dbanie o nie zupełnie, nie przywiązywanie się do nich. Trzeba wiedzieć poprzez wewnętrzne doświadczenie, że ciało nie stanowi naszej istoty, że cały świat dookoła to nie my, i właściwie gdy pracujemy ciało wykonuje czynności, a dusza może trwać w spokoju; bowiem jesteśmy duchem, który trwa w wiecznym, nienaruszalnym i twórczym spokoju. Dlaczego mamy pozwalać by życie narzucało nam więzy? Ale... łatwo powiedzieć: nie związujemy się niczym, lecz jak do tego dojść? Oto: każda dobra, użyteczna praca, spełniana bez żadnego ubocznego motywu, „czysto”, dla niej samej, zamiast stwarzać nowe więzy, niweczy jakies ich ogniwo stworzone w przeszłości. Każda dobra myśl jaką posyłamy w świat, nie spodziewając się żadnej odpowiedzi, czy wzajemnej życzliwości, wejdzie w zbiornik dobroczynnych sił które złamią coraz więcej tych ogniwi i oczyszczą naszą naturę, aż stanie się przejrzysta i jaśniejąca wewnętrznym światłem. Ale wszystko to może się wam wydawać zbyt filozoficzne lub zarozumiałe, teoretyczne i dalekie od codziennego życia. Sam czytałem wiele krytyk tej nauki Bhagawad Gity. Wielu ludzi mówiło, że niemożliwa jest praca bez motywu, że nie ma czynu bez pobudki; oznacza to jednak tylko to, że nigdy nie

spotkali ludzi zupełnie bezinteresownych, działających dla samego piękna działania.

Chciałbym wam na zakończenie powiedzieć o jednym wielkim człowieku, który tą naukę Karma Jogi stosował doskonale, człowiekiem tym był Budda. Może był on nawet jedynym człowiekiem, który Karma Jogę wzniosł do doskonałości. Wydaje mi się, że wszyscy inni prorocy i nauczyciele znani na naszej ziemi mieli także jakieś inne, bardziej zewnętrzne motywy w swoim bezosobowym działaniu; ale nie miał ich wcale Budda.

Wśród tych wielkich nauczycieli ludzkości istnieją dwa typy; jeden to ci, którzy uważali siebie za boskie wcielenia; drugi to ci, którzy sądzili iż są tylko bożymi posłańcami, którzy musieli zstąpić na ziemię aby wykonać jakieś zadanie; więc jedni i drudzy czerpali natchnienie i impet do działania z poza siebie i jakby oczekiwali pewnych skutków swej pracy. A Budda jest jedynym, który powiedział:

„Nie dbam o wszystkie wasze teorie o Bogu. Cóż za pożytek wieść najsubtelniejsze dyskusje o duszy? Bądźcie dobrzy, czyńcie dobro, zaprowadzi to was do wolności i do prawdy która istnieje”.

W całym swoim życiu nie miał cienia egocentrycznych pobudek, a któż więcej pracował i trudził się niż on? Wskażcie mi na przestrzeni całej historii, drugiego człowieka, który tak wysoko się wzniosł ponad ludzkość. Cała ludzkość, wydała jeden charakter łączący tak wzniosłą filozofię z tak głębokim współczuciem. Ten wielki filozof, głoszący najwyższe filozoficzne pojęcia, miał głębokie współczucie dla najniższych zwierząt; a nigdy nie mówił o sobie i żadnych nie przypisywał sobie mocy. Jest on idealnym Karma Joginem, który działał zawsze bez najlżejszej zewnętrznej pobudki; czyż nie był on największym spośród ludzi, łączącym najwyższą filozofię z gorącym sercem, rozum ze słodyczą, miłość z czynem, potęgę ducha z prostotą. Można go nazwać największym reformatorem wśród ludzkości; był pierwszym, który śmiał powiedzieć:

„Nie wiercie w nic tylko dlatego że najstarożytniejsze księgi to głoszą; nie wiercie nawet jeśli tak każe wasza narodowa tradycja lub tak uczono was w dzieciństwie; używajcie waszego rozumu dla sprawdzania każdej nauki, a gdy już ją przemyśleliście i stwierdziliście, że może przynieść dobro dla jednego lub wielu ludzi, przyjmijcie ją, żyjcie według niej i pomagajcie innym w jej przyjęciu i życiu nią”.

Zaiste ten pracuje najlepiej kto działa bez żadnej pobudki, nie spodziewając się zapłaty, nagrody, sławy, czy rajskich szczęśliwości, a nawet zbawienia; a gdy ktoś z nas do tego poziomu się wzniesie, stanie się tak jak Budda i stworzy siłę która pozwoli ludziom tak pracować, że przemieni się świat. Tak, Budda jest najwyższym ideałem Karma Jogi.

SADHANA

CZYLI

Praktyka Jogi



Każda dusza jest potencjalnie boska.



Należy przejawiać w sobie tę boskość dzięki opanowaniu zewnętrznej i wewnętrznej natury.

*

Czyń to poprzez pracę lub wiarę, poprzez opanowanie psychiki lub filozofię. Wybierz jedną metodę, dwie lub wszystkie i osiągnij wyzwolenie.

*

Oto cała religia. Doktryny, dogmaty, obrządki, Święte księgi, świątynie, wszelkie formy są tylko drugorzędnymi szczegółami.

1

Sadhana - przygotowanie do wyższego życia

Jeśli zwycięża atawizm - człowiek cofa się, jeśli ewolucja - rozwija się i kroczy naprzód; dlatego nie należy ulegać atawizmowi. Wciąż jesteśmy zbyt zajęci poprawianiem naszych bliźnich - to duże nieporozumienie! Musimy zacząć od siebie, od własnego ciała. Oto moje własne ciało, pierwszy przedmiot badań. Serce, wątroba i wszystkie inne narządy są tak bardzo atawistyczne; obejmij je więc świadomością i opanuj tak, aby ci służyły i działały zgodnie z twoim życzeniem. To nie jest teoria: spotkałem wielu ludzi, którzy osiągnęli to wytrwałą pracą. Zapanuj nad wszystkimi nieznanymi dotąd funkcjami ciała, nad „rozległym oceanem”

nem” funkcji. Oto pierwszy etap wielkiej nauki - niezbędny dla ciebie i ważny dla pomyślności społeczeństwa, w którym żyjesz.

W naszych dalszych studiach, już nie tak istotnych ze społecznego punktu widzenia, zmierzamy do wyzwolenia. Mamy rozproszyć ciemności, oswobodzić duszę. Oto nasz cel: nadświadomość. A wówczas, po osiągnięciu tego stanu, człowiek jest wolny, osiąga boskość. Dla jego nieograniczonego umysłu odkrywają się tajemnice wszechświata; strona po stronie, aż do końca, otwiera się księga Natury. Wydostajemy się z tej doliny łez, z życia-śmierci i dochodzimy do Jedności, gdzie nie ma już rozróżniania. I poznając Rzeczywiste, Rzeczywistym się stajemy.

Bardzo ważne jest aby żyć skromnie i spokojnie; bo jeśli trzeba przez cały dzień „gonić za zarobkiem”, to trudno będzie osiągnąć wyższy cel w tym życiu. Być może w następnym życiu pojawią się bardziej pomyślne warunki...? Poważne podejście i szczere zaangażowanie sprawi jednak, że warunki zaczną się nagle zmieniać -jeszcze w tym życiu. Czy zdarzyło się, że nie otrzymaliście czegoś, co było wam naprawdę potrzebne? Tak być nie mogło. To potrzeba stworzyła ciało, to światło „wyborowało” otwory w głowie, zwane oczami, a dźwięk stworzył uszy. Przedmiot postrzegania był zawsze pierwszy, potem zaś powstawały narządy. Za

kilkaset tysięcy lat lub wcześniej, możemy mieć zupełnie nowe narządy, postrzegające inne rzeczy i zjawiska.

W spokojnym umyśle nie ma pragnień. Nie powstają one też, jeśli na zewnątrz brak jest możliwości ich spełnienia. Tak więc, kiedy pojawi się poważne pragnienie - potrzeba spokojnego życia, w którym wszystko będzie sprzyjać rozwojowi umysłu - ono się spełni; mówię to z własnego doświadczenia - wcześniej czy później, ale na pewno się spełni. Miejcie takie pragnienia i tę niezłomną wiarę w spełnienie - trwajcie w nich mocno! Oczywiście jest różnica między pragnieniem, a pragnieniem. Kiedyś guru powiedział swemu uczniowi: - Moje dziecko, jeśli naprawdę zapragniesz Boga, Bóg przyjdzie do ciebie. Uczeń nie zrozumiał w pełni słów mistrza. Pewnego razu poszli się kąpać i guru kazał chłopcu zanurzyć się w rzece. Wtedy złapał go za głowę i trzymał pod wodą szarpiącego się do chwili, aż uczeń stracił siły. Wyciągnawszy go na brzeg, guru zapytał:

- O czym myślałeś, tam pod wodą?
- Och, pragnąłem tylko jednego oddechu!
- A czy masz tak samo silne pragnienie Boga?
- Nie, panie.
- Zatem pragnij w taki sposób Boga, a wtedy na pewno On się zjawi. To, bez czego nie możemy żyć, musi nam być dane, inaczej życie nie mogłoby trwać.

Jeśli ktoś chce być joginem, to musi być wolny; musi stać się wewnętrznym samotny i wolny od wszelkiej obawy i niepokoju. Kto pragnie wygodnego, przyjemnego życia i jednocześnie chce wyzwolenia, jest podobny do głupca, który aby przepłynąć rzekę usiadł na krokodylu (myłac go z kłodą drzewa). „Szukajcie tylko Królestwa Bożego i prawdy Jego, a wszystko inne będzie wam dane.” Tylko ten otrzymuje wszystko, kto o nic nie zabiega. Ze szczęściem jest jak z kobietą we flircie: ignoruje tego, kto o nią zabiega, ale pada do stóp temu, który ledwie ją zauważa. Wszystko jest dla mistrza; niewolnik niczego nie otrzyma. Mistrzem zaś jest człowiek wolny, którego życie nie zależy od małych, niemądrych rzeczy tego świata. Życie dla doskonałości, tylko dla niej. Niechaj będzie tak wspaniała i wielka, że na nic więcej nie wystarczy miejsca w umyśle.

Przyjrzyjcie się dobrze sobie i otoczeniu. Zauważycie jak niektórzy ludzie potrafią poświęcić całą swoją energię i czas, swoje ciało i rozum - wszystko, żeby tylko zdobyć bogactwo. Nie mają czasu na śniadanie! Od samego rana - praca! Wykańczają się tym ciągłym robieniem pieniędzy i nawet tego nie dostrzegają. A jeśli już są bogaci, to i tak nie są w stanie cieszyć się majątkiem - bo ciągle im mało, bo nie mają czasu. To niezwykle! Nie mówię, że źle jest próbować zostać

bogatym. To wspaniale, cudownie! Dowodzi to, że człowiek potrafi wykrzesać z siebie niebywałą energię, że stać go na ogromny wysiłek. Wystarczy tylko zmienić cel. Przecież wszyscy wiemy, że z chwilą śmierci pozostawimy cały majątek, wszystkie nagromadzone pieniądze i rzeczy, a mimo to poświęcamy tyle energii na ich zdobywanie. Czyż nie powinniśmy raczej włożyć tysiąckrotnie więcej sił i energii w osiągnięcie czegoś, co nigdy nie przepadnie, co zostanie z nami na zawsze? Mamy jednego, wielkiego przyjaciela: nasze własne dobre czyny, naszą duchową doskonałość, która będzie zawsze z nami. Wszystko inne pozostawimy, razem z ciałem.

Niezwykle ważny jest pierwszy stopień: prawdziwa, gorąca tęsknota do doskonałości. Dalej już wszystko przychodzi łatwo. Jest to, moim zdaniem, duże osiągnięcie myśli indyjskiej. Hindusi od wielu wieków starali się za wszelką cenę dotrzeć do prawdy. Tu, na zachodzie wielkim celem jest postęp materialny i wygoda.

Pomyślcie, jak wielkim dobrodziejstwem w tym życiu jest walka; zmaganie się jest wspaniałą lekcją. Jeśli jest jakaś droga do niebios, to, tylko przez piekło. Każda dusza zмага się z trudnościami, spotyka na drodze śmierć, a mimo to nieustraszenie kroczy naprzód. Wtedy wzrasta, jaśnieje - niepokonana. W końcu

spoznaje jak śmieszny i mały - w porównaniu z nią samą stał się ideał, o który walczyła. Widzi, że przerosła wszelkie możliwe ideały i już wie: - Jestem początkiem i końcem, czystą Jaźnią, z którą nic nie może się równać. Czy jakkolwiek rzecz może się równać z moją Duszą? Nigdy nie było, nie ma i nie będzie takiej rzeczy! Moja Dusza jest najwyższym ideałem, jaki mogę mieć. Urzeczywistnienie prawdziwej natury jest jedynym celem mego życia.

Nie ma rzeczy bezwzględnie złej, a szatan istnieje tak samo jak Bóg. Powiedziałem już: jedynie przez piekło wiedzie droga do niebios. Wciąż popełniamy w życiu jakieś błędy. Nic to! Nie ustawajcie w dążeniu. Nie oglądajcie się wstecz; nawet jeśli wam się zdaje, że coś zrobiliście źle, nie tak jak należy. Uwierźcie, że nie byłibyście dzisiaj tym, czym jesteście, gdyby nie wasze wczorajsze błędy. Błogosławione zatem są te błędy - nieoczekiwanie okazują się być aniołami. Błogosławione nich będzie cierpienie! Błogosławione szczęście! Nie rozmyślajcie o swoim losie, kroczone do przodu, nie zważając na błachostki i na błędy. Na tym polu walki powstanie gęsta kurzawa z pyłu waszych błędów. Nie zniosą tego zbyt słabi i delikatni - sami ustąpią placu. Ale nie wy! Ta niezwykła wola walki, ta krańcowa determinacja - setki razy silniejsza od tej, którą

przejawiacie przy zdobywaniu wielkim przygotowaniem.

Już za nią musi przyjść medytacja. Medytacja to wielka rzecz, największe zbliżenie do duchownego życia. Tylko w takiej chwili waszego codziennego życia, kiedy Dusza czuje sama siebie i wolna jest od wszelkich przedmiotów, przekraczacie materię, uwalniacie się od ciała.

Ciało może być naszym wrogiem, ale i przyjacielem zarazem. Któż z was może się pogodzić z cierpieniem, swoim czy bliskich? A jak w przypadku, gdy patrzycie na nieszczęście i cierpienie przedstawione na obrazie? Obrazy nie mogą nas dotknąć ani zranić, ponieważ są nierelane, ponieważ nie utożsamiamy się z nimi. Widok najstraszniejszych scen namalowanych na kawałku płótna może nas nawet zachwycić: podziwiany barwy, technikę artysty, jego talent... Czy już rozumiecie, jak ważne jest w życiu nieprzywiązywanie się? Osiągnijcie zatem stan Świadka! Praktykowanie asan, ćwiczenia oddechowe oraz wszelkie inne praktyki są bezużyteczne, zanim nie osiągniecie stanu Świadka. Pamiętajcie przez cały czas: „jestem Świadkiem”, uświadamiajcie to sobie nawet w najgroźniejszych sytuacjach. „Jestem Świadkiem, nietykalną Duszą, nic z zewnątrz nie ma do mnie dostępu.” Powtarzajcie, kiedy pojawią się złe myśli:

„Jestem Świadkiem, nie mam żadnego powodu ażeby cierpieć, żeby cokolwiek czynić. Skończyłem ze wszystkim, jestem Świadkiem. Ten wszechświat, to moja galeria obrazów. Oglądam różne obrazy: wszystkie są piękne — dobre czy złe.

Podziwiam geniusz artysty - Wielkiego Malarza!"

Tak naprawdę, nie ma niczego innego. On jest wszystkim. On-Ona-Matka pojawia się, a my jesteśmy jak lalki - jej pomocnicy w zabawie. Jednego ubiera w strój żebraka, innego w strój króla, świętego, diabła.... W następnej chwili zmienia stroje; wszyscy uczestniczymy w tej boskiej zabawie.

Kiedy dziecko jest zajęte zabawą, to może nie przyjść nawet na wołanie matki, lecz gdy skończy zabawę, natychmiast do niej przybiegnie. Tak też się dzieje w naszym życiu: gdy czujemy, że nasza zabawa się kończy, natychmiast wracamy do Matki. Wtedy wszystkie nasze zabawki tracą jakiegokolwiek znaczenie: mężczyźni, kobiety i dzieci, nazwisko, sława, uciechy i zaszczyty, niedole i sukcesy życiowe - niczego już nie ma i całe życie zdaje się wielkim widowiskiem. Czujemy tylko Nieskończony Rytm. Nieskończony, bez kierunku, nie wiadomo dokąd zmierzający. I tylko jedno wiemy: nasza zabawa wypełnia się.

2

Cel i metody urzeczywistnienia

Wyobraźmy sobie, że udało się narzucić całej ludzkości tylko jedną wspólną religię, jedno wyznanie, jeden wspólny model moralności. Byłaby to chyba jedna z największych tragedii świata, zapowiedź martwoty i koniec duchowego rozwoju. Zauważmy też, że od dawien dawna dąży się do takiego stanu poprzez namawianie, nakłanianie ludzi różnymi metodami (często krwawymi!), aby dostosowali się do najwyższych ideałów. Czy nie powinniśmy raczej starać się pomóc usunąć przeszkody, utrudniające komuś rozwój zgodny z jego własnymi ideałami?

Ostatecznym celem ludzkości, celem i meta wszystkich religii jest jedno: połączenie z Bogiem, albo - co na

to samo wychodzi - uświadomienie sobie, urzeczywistnienie boskości która jest prawdziwą naturą człowieka. Ale chociaż cel jest jeden, to metod osiągnięcia go znamy wiele i są one różne, tak jak różne są charaktery i usposobienia ludzi. Na cel i metody jego osiągnięcia mamy jedno wspólne określenie: joga. Słowo „joga” wywodzi się z sanskryckiego pierwiastka czasownikowego „judź”, co oznacza m.in. „wiązać”, „łączyć”. Połączyć nas z Rzeczywistością, z Bogiem.

Każdy człowiek powinien się rozwijać zgodnie z własną naturą. Jest to niezbędny warunek prawidłowego rozwoju. Dlatego też istnieje duża różnorodność metod osiągnięcia celu, naucza się różnych rodzajów jogi, dostosowanych do różnych natur, typów ludzkich. (Zaś prawdziwy guru, nauczyciel, znajduje dla każdego ucznia indywidualną drogę rozwoju.) Najbardziej ogólna, podstawowa klasyfikacja wymienia cztery rodzaje Jogi:

1. Karma Joga - człowiek realizuje swą boskość przez bezinteresowną pracę;
2. Bhakti Joga - przez oddawanie czci, adorację Boga osobowego;
3. Radża Joga — przez opanowanie umysłu;
4. Dżnani Joga - przez poznanie.

Wszystkie te drogi prowadzą do jednego - do Boga. Tak samo różnorodność wyznań, wierzeń religijnych jest korzystna, jeśli tylko każde z nich zachęca do prawego, religijnego życia.

„Szukajcie tylko Królestwa Bożego i prawdy Jego, a wszystko inne będzie wam dane.” Oto wasz wielki obowiązek: prawdziwe wyrzeczenie. Nie jest ono równoznaczne z ucieczką do pustelni, z porzuceniem domu, rodziny, świata (jak to się wielu ludziom wydaje). Prawdziwe wyrzeczenie, to m. in. nie rozpraszać się, nie przywiązywanie do rzeczy tego świata, lecz poświęcenie wszystkich sił i energii na osiągnięcie duchowej doskonałości. Bowiem tylko ona niezawodnie doprowadzi nas do celu.

Zauważcie, jak niezwykle twardym i grubym murem jesteśmy otoczeni. Wciąż go budujemy i umacniamy. To nasz egoizm. Wszystko odnosimy do siebie, mówiąc i myśląc: „ja to czynię”, „to jest moje”, „tamto jest dla mnie” itd. Uwolnijmy się wreszcie od tego małostkowego „ja”. Nie „ja”, lecz TY - powtarzajmy, czynmy to, żyjmy tym. Dopóki nie zrezygnujemy ze świata tworzego przez ego, nigdy nie wejdziemy do Królestwa Niebieskiego. Zrezygnować ze świata, znaczy: zapomnieć o ego; to fatalne ego musi zostać przekreś-

lone. Błogosławieni ci, co was poniżają. Pomyślcie tylko, ile dobrego wam czynią; zranić zaś mogą tylko siebie samych. Pozwalajcie im niszczyć wasze ego; im go mniej zostaje, tym bliżej Boga jesteście.

Zaniechajcie złego towarzystwa, zwłaszcza na początku, unikajcie też tzw. *zwykłego* towarzystwa, które tak otępia umysł. Zrezygnujcie z wszelkiego „ja” i „moje”. Tylko do tego, kto nic nie posiada, Pan przyjdzie. Uwolnijcie się od wszystkich światowych emocji i związków, przekroczcie lenistwo i wszelką troskę o siebie, nie oglądajcie się na rezultaty własnych uczynków - wszystko ofiarujcie Bogu. Całą duszę skierujcie ku Niemu. Nie czas już na zdobywanie pieniędzy, pozycji czy sławy, nie czas na żadne inne myśli. Zagości w waszych sercach to nieskończone, cudowne błogosławieństwo Miłości. Boska Miłość bez przerwy wzrasta, jest wciąż świeża... Miłość jest czymś najłatwiejszym, najprostszym, nie wymaga żadnej logiki ani dowodów jest naturalna.

Spójrzcie jak podobni teraz jesteśmy do wałęsających się po kuchni psów, dławiących się ściągniętą ze stołu pieczenia - w strachu, że za chwilę ktoś wejdzie i wyrzuci je kopniakiem za drzwi. Czyż nie lepiej być królem i mieć u stóp cały ten świat? Tak się stanie, jeśli przestaniemy się z nim wiązać, a w końcu całkiem się go wyrzekniemy.

Poznajcie, że wszyscy jesteśmy Jednością, wybądźcie się wszelkich innych głupstw, teorii i przesądów. Zapomnijcie o słabości, nawet w obliczu śmierci. Słabi, tchórzliwi i ciemni nie osiągną Atmana. Działajcie ! Nie żałujcie niczego, nie rozpamiętujcie przeszłych czynów; co się stało, to się stało. Niczego się nie cofnie, skutki są nieuniknione, przyjmijcie je z godnością. Ofiarujcie Panu wszystkie czyny, oddajcie mu całe brzemień przeszłych uczynków - złych i dobrych - wszystkich. Bóg pomaga tym, którzy nie troszczą się o siebie samych.

„Pijąc z kielicha pożądania, świat staje się szalony.”
Tak jak dzień z nocą nie spotyka się, tak samo wykluczają się: Bóg i pożądanie. Odrzućcie pożądanie.

3

Dźnani Jaga

Jedną z dróg prowadzących do urzeczywistnienia boskości człowieka jest Dźnani Joga, droga poznania. Od sadhaki praktykującego sadhanę Dźnani Jogi wymaga się opanowania poszczególnych jej elementów, kolejnych etapów.

Pierwszy stopień Dźnani Jogi to **‘siama-dama**. Śiama-dama polega na utrzymywaniu narządów we właściwym miejscu. Jak rozumiem słowo „narząd”. Oto: oczy. Oczy nie są narządem widzenia, a tylko instrumentem. Ażeby widzieć, nie wystarczy mieć oczy, potrzebny jest jeszcze narząd wzroku. Ale i to nie wszystko: instrument i narząd muszą być związane z umysłem. W każdym akcie postrzegania niezbędne jest

połączenie tych trzech rzeczy: zewnętrznego instrumentu, wewnętrznego narządu oraz umysłu. Nie może brakować żadnego z nich. Umysł może więc działać wewnątrz (przez same narządy) albo też zewnątrz (za pośrednictwem narządów i instrumentów). Na przykład, kiedy oglądam różne przedmioty, umysł „wychodzi przez oczy”, wyłączam tylko instrument, bo jeśli nie przestaję myśleć, znaczy to, że narząd pozostał aktywny. I wtedy umysł działa tylko wewnątrz, poprzez narząd. Bez działalności tych narządów nie byłoby myśli. Każdy może sobie uświadomić, że nie jest w stanie myśleć bez pomocy pewnych symboli. Podsumowując: oczy i uszy są tylko zewnętrznymi instrumentami (widzenia i słyszenia), zaś narządy są wewnątrz (jako odpowiednie ośrodki nerwowe w mózgu). Aby panować nad umysłem, musimy mieć najpierw władzę nad instrumentami oraz opanować narządy. Opanowawszy zewnętrzne instrumenty, utrzymując narządy we właściwych ośrodkach, nie pozwalamy umysłowi błądzić wśród przedmiotów zewnętrznych i wewnętrznych. Oto czym jest siama-dama.

Kolejnym elementem Dźnani Jogi jest **uparati**. Polega na odzwyczajeniu się od rzeczy zmysłowych. Większość naszego czasu trwonimy na rozmyślaniu o przedmiotach zmysłowych, o rzeczach, które widzieliśmy lub

słyszeliśmy, które zobaczymy lub usłyszymy, które jemy lub będziemy jeść, o miejscach, w których byliśmy... - dosyć! Myślimy i mówimy o tym niemal bez przerwy, stało się to ogromnym nałogiem. Trzeba z nim zerwać jak najszybciej.

Następnym, najtrudniejszym chyba etapem jest **titik-sza**. Jest to bezgraniczna cierpliwość - wyrozumiałość - tolerancja, cierpliwe znoszenie wszelkich przeciwności losu. Krótko mówiąc: „nie odpieranie zła”. Przypuśćmy, że jakiś człowiek sprawił mi dużą przykrość. Mogłem się nie odezwać, mogłem nie ujawnić swojej złości i nawet nie okazać niczego na zewnątrz. Ale jeśli była we mnie złość i niechęć (którą starannie ukryłem) skierowana ku niemu, to i tak zaistniało „odparcie zła”. Innymi słowy: na zło odpowiedziałem złem. Trzeba osiągnąć stan, w którym żadne tego typu zdarzenie nie wywoła negatywnej reakcji. Negatywną reakcją jest już odczuwanie niechęci, żalu do kogoś lub do losu, jakiegokolwiek poczucie krzywdy. Tylko wtedy jestem ugruntowany w titikszy, jeśli umysł nie jest zdolny do takiej reakcji, niezależnie od okoliczności.

Z kolei wymagana jest **śraddha**, wiara. Ma to być silna, niewzruszona wiara w Boga, nieporównywalna z tym, co ogół nazywa wiarą. Wielki mędrzec powiedział mi kiedyś, że wśród dwudziestu milionów ludzi trudno

znaleźć jednego, który naprawdę wierzy w Boga. Gdy zapytałem dlaczego tak sądzi, odpowiedział mi: „Przypuśćmy, że w tym pokoju mieszka złodziej, który wie, że za tą cienką ścianą jest skarbiec pełen złota i klejnotów. W jakim stanie będzie się znajdował ten człowiek?” Odrzekłem, że nie będzie mógł jeść ani spać, bo opęta go tylko jedna myśl: jak za wszelką cenę zdobyć skarb. Wtedy on dodał: „Czy uważasz, że wierząc w Boga, można nie poświęcić wszystkiego, by do Niego dotrzeć? Jeśli ktoś naprawdę wierzy, że istnieje wspaniały, nieskończony Skarbiec Szczęścia, który można osiągnąć, to czy nie będzie jak szalony starał się go zdybyć?”

Ściśle ze śraddhą związana jest **samadhana**, stałe przebywanie w Bogu, stała, niezmienna praktyka skupienia na Nim umysłu. To nie jest jednorazowy akt, jak połknięcie pigułki. Umysł można opanować tylko przez niewzruszoną, wytrwałą praktykę.

Następnie powinna przyjść **mumukshutwa**, silne pragnienie wyzwolenia. Wszystkie niedole i cierpienia, które nas spotykają, zawdzięczamy sami sobie; taka jest nasza natura. Wiem, że mi od razu zaprzeczycie, ale spróbujcie się nad tym głębiej zastanowić. Kiedyś w Chinach zdarzyło się, że podczas koronacji nowego cesarza, na znak łaski uwolniono wszystkich więźniów. Był wśród nich stary człowiek, który od sześćdziesięciu już lat

przebywał w ciemnym lochu ze szczurami. Gdy go stamtąd wyprowadzono, nie potrafił żyć, nie mógł znieść światła i wolności. Na jego własną prośbę pozwolono mu wrócić do lochu. Podobnie jest z nami. Gonimy za różnymi odmianami ciepła, nie zdajemy sobie z tego sprawy i wręcz nie chcemy się od nich uwolnić. Codziennie szukamy przyjemności, i - zanim osiągniemy - zauważymy, że znów wymknęła się nam z rąk. I tak bez końca - niewolnicy natury, ciała, majątku, swoich bliskich i społeczeństwa - wędrujemy w kręgu niezliczonych wcieleń w pogoni za chimerami i bez szans na urzeczywistnienie złudzeń.

Wielkim marzeniem jest miłość. Chcemy kochać i być kochani. Wszyscy dążymy do szczęścia, ale *im* bardziej go szukamy, tym dalej się od nas odsuwa. Tak jest na całym świecie, we wszystkich społeczeństwach, a my, ślepi niewolnicy, płacimy za to cierpieniem. Przyjrzyjcie się własnemu życiu, zauważcie jak mało w nim było szczęścia, jak mało prawdy. Zważcie, że niewolnik może w każdej chwili wszystko stracić. Pamiętacie może starą historię o Solonie i Krezusie? Król Krezus chełpił się przed Solonem, że jego Azja Mniejsza jest wyjątkowo szczęśliwym krajem.

- Gdzie są ci szczęśliwi ludzie, królu? Nie widziałem tu nikogo naprawdę szczęśliwego.

- Głupstwa, wszystkim się tu dobrze wiedzie, a ja jestem najszcześniejszym człowiekiem na świecie!
- Wolnego, królu, twe życie jeszcze się nie kończy.

Nie minęło wiele lat, a powstało potężne imperium perskie, którego władca podbił z czasem całą Azję mniejszą, a wziętego do niewoli Krezusa kazał żywcem spalić. Kiedy prowadzono nieszczęśnika na stos, zawołał z rozpaczą: „Solonie! Solonie!” Zapytany kogo wzywa, opowiedział rozmowę sprzed lat i poruszony władca Persów darował mu życie.

To jest historia życia każdego z nas, tak wielka jest władza natury nad nami. Niezmiennie trzymamy się własnych wyobrażeń i mimo kolejnych ciosów nie chcemy się od nich uwolnić. Zaślepieni, wciąż mamy nadzieję na szczęście.

Nadzieja - najcudowniejsza, najbardziej zdumiewająca rzecz na świecie. Wciąż ludzie umierają wokół nas, a my nie dopuszczamy nawet myśli o śmierci, o tym, że kiedykolwiek będziemy cierpieć. Wszyscy łudzimy się, że będziemy wybrańcami losu. A kto może tu być naprawdę szczęśliwy? Jeden człowiek jest bogaty i siedzi za suto zastawionym stołem, nie może jeść, bo cierpi na niestrawność. Inny - zdrowy, z wilczym apetytem - jest tak biedny, że często nie może zaspokoić głodu. Jeśli jest

bardzo zamożny, nie może mieć dzieci. Jeśli jest biedny jak mysz kościelna, najczęściej ma całą gromadę dzieci, lecz nie ma pojęcia czym je nakarmić...

Dlaczego tak się dzieje? Po prostu szczęście i nieszczęście, bogactwo i nędza są jak dwie strony tego samego medalu. I niestety, wszyscy jesteśmy opętani tym dziwacznym wyobrażeniem, że można uzyskać samą tylko „dobrą” stronę. Tak nas to oślepia, że nie jesteśmy w stanie nad niczym zapanować, nawet nad zmysłami. Spotkałem wielu ludzi, którzy święcie wierzą, że osiągną dobrobyt i szczęście bez żadnych kłopotów i poświęceń. Są dwie w życiu skrajności, pomiędzy którymi wahają się ludzie. Jedna, to krańcowy optymizm, że wszystko jest ładne, dobre i przyjemne. Drugą jest skrajny pesymizm, że wszystko zdaje się być przeciw nam. Większość z nas popada w skrajności. Kiedy jesteśmy młodzi, pełni zdrowia, świat należy do nas: dobrobyt i szczęście już wkrótce będzie w naszych rękach! Ale później, kiedy tyle przeciwności spycha nas na bok, gorzkniejemy z wiekiem i potrafimy tylko narzekać, i zatruwać entuzjazm młodych, szemrając autorytetem „dojrzałości” „doświadczenia”.

Tak mało jest ludzi z dobrze rozwiniętym umysłem, może jednostka na milion. Tak mało ludzi zdaje sobie sprawę, że drugą stroną przyjemności jest ból, cierpie-

- Głupstwa, wszystkim się tu dobrze wiedzie, a ja jestem najszcześniejszym człowiekiem na świecie!
- Wolnego, królu, twe życie jeszcze się nie kończy.

Nie minęło wiele lat, a powstało potężne imperium perskie, którego władca podbił z czasem całą Azję mniejszą, a wziętego do niewoli Krezusa kazał żywcem spalić. Kiedy prowadzono nieszczęśnika na stos, zawołał z rozpaczą: „Solonie! Solonie!” Zapytany kogo wzywa, opowiedział rozmowę sprzed lat i poruszony władca Persów darował mu życie.

To jest historia życia każdego z nas, tak wielka jest władza natury nad nami. Niezmiennie trzymamy się własnych wyobrażeń i mimo kolejnych ciosów nie chcemy się od nich uwolnić. Zaślepieni, wciąż mamy nadzieję na szczęście.

Nadzieja - najcudowniejsza, najbardziej zdumiewająca rzecz na świecie. Wciąż ludzie umierają wokół nas, a my nie dopuszczamy nawet myśli o śmierci, o tym, że kiedykolwiek będziemy cierpieć. Wszyscy łudzimy się, że będziemy wybrańcami losu. A kto może tu być naprawdę szczęśliwy? Jeden człowiek jest bogaty i siedzi za suto zastawionym stołem, nie może jeść, bo cierpi na niestrawność. Inny - zdrowy, z wilczym apetytem - jest tak biedny, że często nie może zaspokoić głodu. Jeśli jest

bardzo zamożny, nie może mieć dzieci. Jeśli jest biedny jak mysz kościelna, najczęściej ma całą gromadę dzieci, lecz nie ma pojęcia czym je nakarmić...

Dlaczego tak się dzieje? Po prostu szczęście i nie-szczęście, bogactwo i nędza są jak dwie strony tego samego medalu. I niestety, wszyscy jesteśmy opętani tym dziwnym wyobrażeniem, że można uzyskać samą tylko „dobrą” stronę. Tak nas to oślepia, że nie jesteśmy w stanie nad niczym zapanować, nawet nad zmysłami. Spotkałem wielu ludzi, którzy święcie wierzą, że osiągną dobrobyt i szczęście bez żadnych kłopotów i poświęceń. Są dwie w życiu skrajności, pomiędzy którymi wahają się ludzie. Jedna, to krańcowy optymizm, że wszystko jest ładne, dobre i przyjemne. Drugą jest skrajny pesymizm, że wszystko zdaje się być przeciw nam. Większość z nas popada w skrajności. Kiedy jesteśmy młodzi, pełni zdrowia, świat należy do nas: dobrobyt i szczęście już wkrótce będzie w naszych rękach! Ale później, kiedy tyle przeciwności spycha nas na bok, gorzkniemy z wiekiem i potrafimy tylko narzekać, i zatruwać entuzjazm młodych, szemrając autorytetem „dojrzałości” „doświadczenia”.

Tak mało jest ludzi z dobrze rozwiniętym umysłem, może jednostka na milion. Tak mało ludzi zdaje sobie sprawę, że drugą stroną przyjemności jest ból, cierpie-

nie; że są ze sobą nierozzerwalnie związane. Czyż nie jest to poniżające, uwłaczające człowiekowi, że poddaje się cierpieniom, a z drugiej strony - przyjemnościom? Dlaczego człowiek ma nie szukać wolności od nich, zamiast wciąż być tak miotany?

Tylko mądry człowiek pragnie wolności. On już wie, że wszelkie przedmioty zmysłowe są bez wartości, że droga cierpień-przyjemności prowadzi do nikąd i nie ma końca. Zauważcie, jak moźni tego świata gonią wciąż za nowymi, świeżymi przyjemnościami. Jeśli znudzą im się stare, dokładają wszelkich starań, by wynaleźć coś nowego: nowy hazard, inną przyjemność, kolejne wynaturzenie. Ile ludzkiego wysiłku i pracy poświęca się na wytwarzanie bezsensownych „zabawek”, wymyślanie wyszukanych „rozrywek” - tylko po to by „ożywić” martwość. I byle tylko mieć to złudzenie, byle użyć, choć na chwilę mieć nową podniecie, zanim, jak poprzednie, wejdzie ona w nałóg i nie znudzi się. A reszta ludzi - jak stado owiec w biegu; kiedy prowadząca wpadnie w przepaść, inne rzucają się na oślep w ślad za nią. Tak się dzieje w społeczeństwie. Ludziom wystarcza ślepe naśladowanie wzorów, autoritetów, bez zastanowienia się, co i dlaczego tak robią. To rzecz niepojęta, uwłaczająca człowiekowi: takie dobrowolne niewolnictwo. Wystarczy powiedzieć ko-

muś kilka miłych słów, połechtąć jego próżność, a już jest zadowolony, szczęśliwy. Tak samo wystarczy czasem drobna przykrość, aby zaczął rozpaczać nad swym losem. Jest niewolnikiem łyżki strawy, łyku powietrza, niewolnikiem ubioru, kraju, patriotyzmu, nazwiska czy sławy - niemal wszystkiego. Tak mocno tkwi w tym niewolnictwie, tak się z nim utożsamiał, że dokładnie i głęboko pogrzebał w nim rzeczywistego człowieka. Teraz musi zdać sobie z tego sprawę. Dopiero wtedy przyjdzie pragnienie wolności, gorące pragnienie bycia wolnym. Dotychczasowa niewola zacznie go przygniatać, zobaczy jak bezsensowny, ogromny ciężar dźwigał z własnej woli, jak bardzo się doń przywiązał. I będzie już tylko walczył, aby zrzucić cały ten balast, bo już z niego zrezygnował, bo wybrał wolność.

Kolejnym etapem Dźnani Jogi jest **nitjanitja-wiweka**, czyli odróżnianie tego co prawdą nie jest, nierzeczywistego od rzeczywistego; przemijającego od wiecznego. Poza Jednym wszystko przemija. Anioły, ludzie i zwierzęta, Ziemia, Słońce i gwiazdy mają swój koniec - wszystko się zmienia. Dzisiejsze góry miały swój początek w oceanach i w oceanach znajdą kres. Cały wszechświat podlega ciągłym przemianom. Ale jest Jedno poza wszelkimi zmianami: Bóg; im bliżej Niego jesteśmy, tym mniejszym zmianom ulegamy, tym bar-

dziej jesteśmy wolni. A kiedy Go osiągniemy, nic nie zapanuje nad nami, bo niczemu już nie będziemy podlegać.

Jeśli są wśród was tacy, którzy rzeczywiście chcą przyjąć całą przedstawioną dyscyplinę, to doprawdy niczego już więcej nie potrzebują od tego świata. Albowiem cała wiedza jest wewnątrz was. Doskonałość jest, po prostu jest w duszy. Ale ta doskonałość została grubo przysłonięta przez naturę. Grube warstwy natury przykrywają nieskazitelną czystość duszy. Nie musimy wcale rozwijać czy pogłębiać duszy, bo w jaki sposób można rozwinąć doskonałość? Trzeba po prostu odrzucać po kolei wszystkie warstwy, wszystkie zasłony, a wtedy dusza ukaże się w swej pierwotnej czystości, wiecznie jasna i wolna.

Dlaczego dyscyplina jest tak niezbędna? Ponieważ nikt nie staje się bardziej moralny, religijny ani wolny przez samo słuchanie, czytanie czy też rozmyślanie. Możemy przestudiować wszystkie księgi świata, możemy rozprawiać i dyskutować przez całe nasze życie, ale nie staniemy się dzięki temu lepsi, bardziej czystszy. Będąc najbardziej wykształconymi ludźmi na świecie, możemy nic jeszcze nie wiedzieć o Bogu. A na marginesie warto dodać, że jednym z wielkich nieszczęść zachodniej cywilizacji jest kładzenie nacisku na wykształcenie,

erudycję, sprawność fizyczną itp. bez jakiegokolwiek troski o serce, o duszę. Niemal jawnie uświęca się egoizm i egocentryzm, maskując to wzniosłymi hasłami. Jeśli w decyzji i w działaniu powstaje jakiś konflikt pomiędzy rozumem a sercem - usłuchajcie serca. Umysł działa w sferze myśli, rozsądku, logiki, i niemoże jej przekroczyć. To serce jest jednym z najwyższych poziomów, przekracza ono umysł i osiąga to, co nazywamy natchnieniem, źródłem twórczości. Sam umysł nigdy nie może być natchniony, potrafi to tylko serce. I tak jak umysł służy wiedzy, tak serce służy natchnieniu. Zazwyczaj jest nierozwinięte i znacznie słabsze od umysłu, ale poświęciwszy mu trochę uwagi, skupiając się na nim sprawimy, że przekroczy umysł, że w końcu będzie samym natchnieniem! Człowiek musi kiedyś przekroczyć intelekt. Cała ludzka wiedza, zdolność postrzegania, rozumowania, umysł i serce człowieka nieprzerwanie mieszają mleko tego świata. Po długim bełtaniu pokaże się masło, i tym masłem będzie Bóg. Ludziom serca przypadnie „masło”, a „maślanka” pozostanie dla ludzi intelektu.

Wszystkie nasze przygotowania i praktyki są przeznaczone dla serca, dla oczyszczenia się, tak aby patrzeć sercem. Erudycja wcale nie jest konieczna, by osiągnąć Boga. Czy jesteście czyści? Jeśli tak, to dostąpicie

Najwyższego. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni ujrzą Boga”. Jeśli nie jesteście czyści - nie pomogą wam żadne nauki ani nawet cała wiedza tego świata. To serce osiąga CEL.

Idźcie za sercem. Czyste serce widzi ponad intelektem, jest natchnione, poznaje rzeczy, których nigdy nie dostąpi umysł. W jakimkolwiek konflikcie między czystym sercem i intelektem - słuchajcie serca. Nawet wtedy, gdy wyda się wam to nierozsądne czy wręcz bez sensu. Przekonacie się w końcu, że czynicie dużo mniej błędów, niż gdybyście kierowali się tylko rozumem.

Czyste serce jest najlepszym zwierciadłem, w którym odbija się prawda. Dlatego wszystkie przygotowania, cała dyscyplina służy oczyszczeniu serca. Natychmiast rozbłyszczą w nim wszystkie prawdy, cała prawda wszechświata przejawia się w waszych sercach, jeśli będziecie dostatecznie czyści. Od wielu wieków ludzie poznawali wielkie prawdy, patrząc sercem. Oczyszczali oni serce, i takie też jest nasze zadanie.

Do czego bowiem doprowadził jednostronny rozwój, kształcenie i rozwijanie umysłu? Powstały setki nauk, wynaleziono tysiące rzeczy, ale ostateczny efekt jest taki, że kilka czy kilkadziesiąt osób ma władzę nad milionami ludzi. Rozbudowano sztuczne potrzeby i ka-

ždy, nawet najbiedniejszy - czy ma pieniądze czy nie - walczy o ich zaspokojenie i umiera w tej walce. Oto rezultat! Oto postęp!

To nie umysł rozwiąże problemy ludzkiej niedoli, nie rozwiążą ich żadne systemy. Może to zrobić tylko serce. Gdyby choć część wysiłków ludzie poświęcili oczyszczeniu, nie byłoby trzeba tak gonić za szczęściem. Zagościłoby samo w czystych sercach. Pielęgnujcie Serce, bo przez nie Bóg przemawia. Intelpekt służy wam tylko do rozmowy. Posługując się tylko umysłem, uczycie się różnych rzeczy, poznajecie różne teorie - ale nie prawdę . Oblicze prawdy jest takie, że każdy kto w nie spogląda, jest przekonany - widzi, że to prawda. Aby zobaczyć słońce, nie potrzeba żadnego oświetlenia - ono samo świeci. Jeśli prawda miałaby wymagać dowodu, to czym udowodnić ów dowód? Jeśli potrzebne jest prawdziwe świadectwo, to czym to świadectwo zaświadczyć? Nic nie jest potrzebne. Patrząc czystym sercem, będziemy po prostu widzieć co jest prawdą, a co nią nie jest.

Prawdziwa religia zaczyna się poza naszymi zmysłami, nawet poza naszą świadomością. Nie ujrzymy Boga żadnymi zmysłami; nikt tego nie dokonał i nie dokona. Nikt go nie posiadał w świadomości. Nie jestem i nigdy nie będę świadomy Boga; ani wy, ani nikt

inny. Świadomość jest jednym z poziomów naszego działania. Przekroczcie zmysły, przekroczcie sferę świadomości i zbliżajcie się coraz bardziej do własnego ośrodka, a tym samym zbliżajcie się do Ojca. Jaki może być dowód na istnienie Boga? Jest jeden, za to najbardziej oczywisty: bezpośrednie doświadczenie Boga, **prajtaksza** - naoczność. Dowodem istnienia tego domu jest to, że go postrzegam, doświadczam go. Bóg był już doświadczany przez tysiące ludzi. I będzie, przez wszystkich, którzy chcą Go doświadczyć. Ale to doświadczenie nie jest ani trochę zmysłowe. Jest ponadzmysłowe, nadświadome. Cała powyższa sadhana ma nas wynieść ponad zmysły. Wszystkie przygotowania mają nas uczynić czystymi i jasnymi. Opadną z nas wszystkie więzy, wzniesiemy się nad poziom zmysłów i świadomości. Wtedy „zobaczymy”, „usłyszymy” i „odczujemy” rzeczy, których nikt w trzech zwykłych stanach (tzn. na jawie, we śnie z marzeniami sennymi i w głębokim śnie) nie widział, nie słyszał i nigdy nie odczuwał. Możemy zacząć mówić dziwnym „tamtejszym” językiem i świat nas wcale nie zrozumie, bo nie zna niczego poza dziedziną zmysłów. Prawdziwa religia przekracza wszystko.

Każda żywa istota w tym wszechświecie ma możliwość przekroczenia zmysłów. Nawet najmniejszy ro-

bak kiedyś w przyszłości to uczyni i osiągnie Boga. Żadne życie nie będzie zapomniane, bo nie może być jakiegokolwiek zaniedbania we wszechświecie. Setki razy człowiek już upadał. Może jeszcze tysiące razy sam będzie ranić się i upadać, ale w końcu urzeczywistni swą Boskość. Wszyscy pochodzimy z jednego wspólnego Źródła i wszyscy tam powrócimy. Do Źródła „z którego wyszły wszystkie istoty, w którym wszystkie żyją i do którego wszystkie powrócą - do Boga."